

LA SEMAINE  
POLONAISE

23, rue Taitbout  
PARIS (IX<sup>e</sup>)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 40 fr.



Nr. 46 (111) · 22 NOVEMBRE  
LISTOPAD 1959

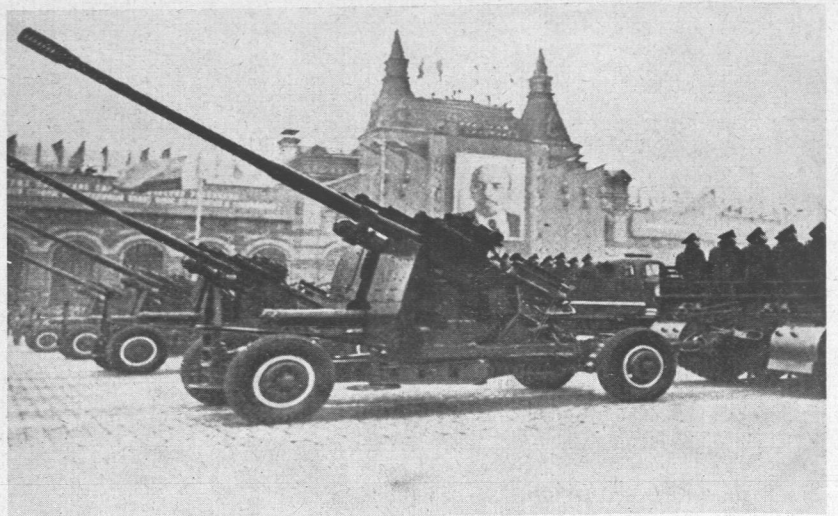


FP2373





11-go listopada uroczyste obchodzona była rocznica zawieszenia broni w 1918 roku.



Tradycyjna defilada odbyła się w Moskwie z okazji 42-ej rocznicy Rewolucji Październikowej.



W Londynie wybrana została Miss Świata. Jest nią 20-letnia Holenderka C. Rottschaftey.



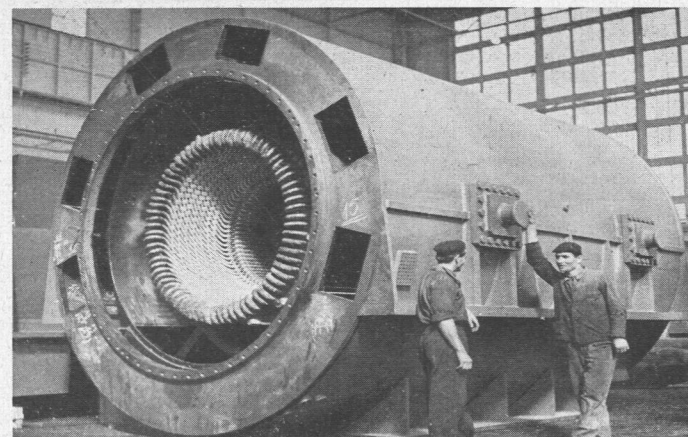
W Galerie Jacques Perron odbywa się wystawa prac wybitnego malarza polskiego Gleba.



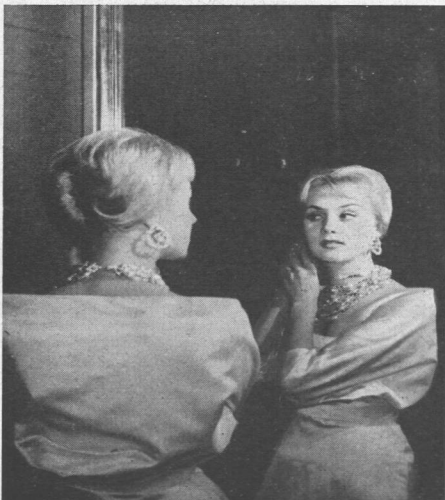
Dzieci polskie z Polonii Amerykańskiej witają w Nowym Jorku zespół „Śląsk”, który przyjechał tam na występy.



Kieleckie Zakłady wypuściły na rynek ulepszony model SHL-150.



W zakładach M-5 we Wrocławiu produkuje się między innymi turbogeneratory o chłodzeniu wodorowym.



Taką biżuterię produkuje się w Warszawie a sprzedaje w sklepie „Żona Modna”.

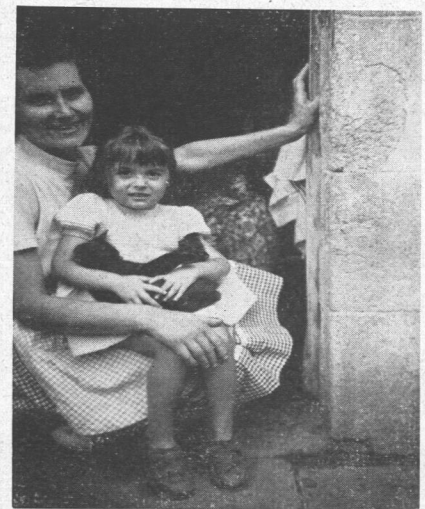


Fabryka nadwozi samochodowych w Nysie produkuje także na eksport do Turcji, Finlandii, Norwegii, Iraku i Węgier.



Przedterminowo Père Noël ukazał się na ulicach Paryża. Rozdawał on na razie dzieciom saboty, które trzeba będzie wystawić pod kominkiem.

## Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

nadesłała w ubiegłym tygodniu  
p. Posmyk

PRZYPOMINAMY

KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.



# Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 46(111) — 22.XI.1959.

23, rue Taitbout, Paris IX\*  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalnie: 400 fr.  
półrocznie: 700 fr.  
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii  
O. KUC,  
LIEGE, — 90, rue Lumera  
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:  
kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## dzisiaj w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata ....	4
SOS! Woda podnywa miasto ..	5
List z kraju ....	6
Na początku były denary .....	8
Polskie grunty za franki i dolary ..	8
Pastereczka z Pornic .....	9
Bohaterowie Wiecha na ekranie ..	10
Ulica Bliska ....	12
Michalinka. Rady od serca .....	13
O dzieciach, szkole i przyszłości ..	14
Usługi praktyczne	16
Majster Klepka radzi .....	16
Sport .....	17
Brda się rozpędza	19
Krzyżacy .....	20

## nasza okładka

Ptaki odlatują do ciepłych krajów. W Polsce za chłodno w czasie srogiej zimy. Oto stada dzikich łabędzi żegnają polską wieś.



# PAN DYREKTOR DO TABLICY!

**B**YŁEM w klasie dyrektorów. Była to najprawdziwsza klasa szkolna, z tablicą i ławkami ustawionymi w różnych szeregach. W ławkach siedzieli sami dyrektorzy, kierownicy przedsiębiorstw, urzędów i biur. Każdy z nich jest szanowaną w mieście osobistością. Kiedy idzie ulicą, kłania mu się co drugi człowiek.

Tutaj, w klasie, wszystkie te znane osobistości noszą na nogach miękkie papucie. Dokładnie takie same, jakie obowiązują dzieci w zwykłych szkołach. Kierownik, którego w godzinach biurowych słuchają dziesiątki urzędników, tutaj pilnie notuje wykład nauczyciela i... Jaka się, kiedy nie przygotował dokładnie zadanej lekcji.

A więc wszystko tutaj razem wygląda jak w zwykłej szkole, bo to jest zwykła szkoła średnia. Tylko uczniowie są inni, poważniejsi, starsi. Ulubionym ich dźwiękiem są kpiny z kolegi, który ma dzieci uczęszczające do klasy wyższej, niż ich ojciec. Zartują:

— Znow syn za ciebie lekcje odrobił...

### WYJASNIENIE KONIECZNE

Działo się to w roku 1945, może w roku 1949, w każdym razie w pierwszych dniach istnienia Polski Ludowej, w okresie, kiedy odbudowa i przebudowa struktury gospodarczej i politycznej kraju wymagała mobilizacji wielu ludzi, a ludzi odpowiedzialnych do tego przygotowanych — nie ma co ukrywać — było o wiele za mało. Do miasta wojewódzkiego, albo czasem do Warszawy wzywano wyróżniającego się ważnymi zaletami robotnika. Mówiono mu:

— Wprawdzie skończyliście tylko siedem klas, ale nie święci garnki lepią. Od dziś zostajecie dyrektorem!

Tak pobłogosławiony na drogę nowy dyrektor obejmował urządowanie. I różnie się działo. Robotnik mianowany dy-

rektorem, kierownikiem, naczelnikiem, albo dawał sobie radę na nowym stanowisku, albo musiał odejść. Wielu jednak dyrektorów z awansu okazało się właściwymi ludźmi na właściwym miejscu. Zdążyli zdobyć doświadczenie, praktykę, zaufanie współpracowników. Ale...

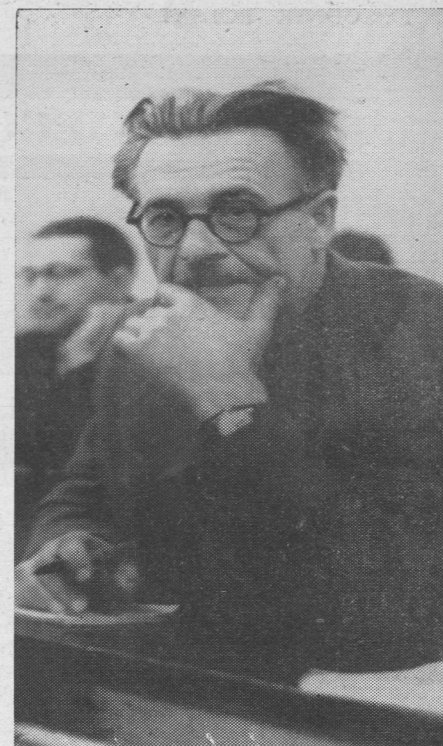
Przez 15 lat władzy ludowej w Polsce — nie próżnowały silnie rozbudowywane wyższe uczelnie: uniwersytety, politechniki, akademie. Co roku tysiące młodych fachowców z akademickim wykształceniem opuszczają uczelnie. I coraz częściej zdarza się, że zastępcą dyrektora posiadającego tylko podstawowe wykształcenie (7 klas) jest inżynier, magister ekonomii, lub doktor praw. W tej sytuacji dyrektorzy z awansu...

### GDY POWSTAŁ G.U.R.

Do roku 1949 istniało w Polsce Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych. — Gdzieś od roku 1955 słyszało się, że warto byłoby je na nowo powołać do życia w takiej lub innej formie, dostosowanej do obecnych potrzeb życia. W wyniku wielu narad, w listopadzie roku 1957 w Gdańsku powołano Radę Naukową Gdańskiego Uniwersytetu Robotniczego, nazywanego potocznie skrótem GUR.

Najpierw zorganizowano (od stycznia 1958 roku) kurs dla 200 robotników-kierowników, którzy nie mieli jeszcze ukończonej szkoły podstawowej, tj. 7 klas. I tego samego roku (1958) we wrześniu zorganizowano oddziały Gdańskiego Uniwersytetu Robotniczego w Gdyni, Elblągu, Tczewie i Starogardzie. Postanowiono obok kursu podstawowego prowadzić szkoły średnie dla robotników w kierunkach: ogólnokształcącym, technicznym i ekonomicznym.

W Elblągu, gdzie powstał oddział GUR-u, znalazło się natychmiast wielu kandydatów. Oczywiście, w Elblągu, jak i w większości polskich miast, są wieczoro-



Niektórym to dobrze, mają dzieci, które w nauce są bardziej zaawansowane od ojca, więc mają pomoc w domu...

rowe szkoły średnie. Oddział GUR-u jednak zdobył wielu słuchaczy. Dlaczego? Pytałem o to jednego z kierowników słuchacza Gdańskiego Uniwersytetu Robotniczego. Usłyszałem:

— W zwykłej wieczorówce, gdzie trafiają się chłopaczki po 16 lat, nie czułbym się dobrze. Zdarzyć by się mogło, że musiałbym siedzieć w jednej ławce z praktykantem lub gońcem z zakładu, którego jestem dyrektorem. Co gorsze, mogłoby się trafić, że taki chłopaczyna nauczyłby się lekcji lepiej ode mnie. I jak ja bym się wtedy czuł? Ponieważ nie byłem w tej sytuacji jedyny, kierownik oddziału GUR-u zebrał nas wszystkich w jedną klasę. Dla żartów nazwali nas koledzy klasą dyrektorów, i tak już zostało...

### UMIEĆ — TO WIĘCEJ ZAROBIC

Wprawdzie w elbląskim oddziale GUR-u istnieje klasa dyrektorów, ale większość innych słuchaczy, to robotnicy nadal pracujący fizycznie. Przeciętny wiek słuchacza waha się w granicach lat 30. Prawie wszyscy są ludźmi żonatymi, dziećmi. A zajęcia na Uniwersytecie Robotniczym są codziennie. Cztery razy w tygodniu odbywa się po 6 wykładów dziennie. Trzy dni w tygodniu zajmują konsultacje. Słuchacze spotykają się w gmachu szkolnym z wykładowcami, którzy jeszcze raz wyjaśniają trudniejsze sprawy, pomagają w odrabianiu zadań, udzielają wszelkich wyjaśnień.

Praktycznie więc biorąc słuchacz musi zrezygnować z życia osobistego, z życia rodzinnego, z wszelkich przyjemności, takich jak kino, kawiarnia lub partyjka kart. Zaraz bowiem po pracy i krótkim — przeznaczonym na posiłek odpoczynku w domu — trzeba pakować książki i zeszyty oraz miękkie papucie do teczek, i maszerować do szkoły.

Oczywiście, niewiele jest ludzi, którzy uczą się dla samej przyjemności zdobywania wiedzy. Większość uczy się, bo wie, że po 4 latach wysiłków i otrzymaniu dyplomu ukończenia szkoły średniej technicznej lub ekonomicznej, będzie mogła łatwiej awansować w pracy, lepiej pracować, a tym samym zarabiać.

W roku 1958 na różne Uniwersytety Robotnicze w Polsce zapisało się 4 tysiące słuchaczy. W roku 1959 liczba słuchaczy podwoiła się. Nie można się temu dziwić — życie, postęp wymagają przecież coraz większych umiejętności zarówno od dyrektora jak i od robotnika.

WIESŁAW NOWAKOWSKI

Foto DANUTA RAGO



Dyrektorzy w szkolnych ławkach.



# GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.....MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.....MAŁA

## PARYŻ

**MNIEJ FRANCUZÓW umiera na skutek alkoholizmu, gruźlicy i grypy, natomiast leukemia i rak powodują corocznie dużą ilość zgonów — stwierdzają cyfry Krajowego Instytutu Statystycznego za rok 1958, z których wynika, że najbardziej śmiertelnymi są jednakże ataki sercowe. Ta „choroba nr 1” spowodowała około 94.000 zgonów, ataki mózgowo 61.000, podczas gdy na grype umarło 3.270 osób (11 tysięcy 900 w 1957 r.), a na gruźlicę 10.850 (12.100 w 1957) zaś na raka: 71.116 w 1950 roku, 81.100 w 1957 r. i 82.963 w 1958. Najczęstszymi są rak żołądka i kiszki. Liczba samobójstw wzrosła się: 7.3991, w tym 5.375 mężczyzn i 2.016 kobiet.**

**25 GÓRNIKÓW pracujących na głębokości 60 m. w kopalni Saint-Paulet-de-Caisson (dep. Gard) prawie że cudem uniknęło śmierci, kiedy źródło, które z wielką siłą wytrysnęło ze skały, zatopiło ich w kilka minut aż po szyję. Na szczęście usłyszano wołania o pomoc i zorganizowana natychmiast akcja pozwoliła ich uratować.**

**WROTA WYŻSZEJ SZKOŁY FIZYKI I CHEMII zostały zamknięte przez dyrekcję aby przeszkodzić 160 studentom, którzy chcieli okupować lokal i rozpoczęli strajk głodowy na znak protestu przeciwko powołaniu do służby wojskowej studenta 3-go (ostatniego) roku. Francuski Związek Studentów uważa krok ten za nielegalny i żąda odroczenia mobilizacji kolegi.**

**NOWY CZŁONEK AKADEMII FRANCUSKIEJ, to wybitny biolog Jean Rostand, który zajął miejsce zmarłego męża stanu Edouarda Herriot.**

**CZY METRO PARYSKIE będzie wyposażone w automatyczną sprzedaż i kontrolę biletów na wzór New-Yorku? Projekt ten jest obecnie rozpatrywany, zaś uzyskane oszczędności mają być wykorzystane na modernizację linii podziemnych Paryża.**

**95 PŁASZCZY GABARDINOWYCH, 35 wełnianych, 41 marynarek, 17 par spodni, 15 kapeluszy, 75 koszul, 57 swetrow, 136 krawatów, itd. itd. — oto inwentarz kolekcji, znalezionej w pokoju 30-letniego kleptomana, syna bogatej rodziny paryskiej, aresztowanego w chwili, gdy okradał samochód. „Mój syn jest chorobliwie skąpy i zbiera wszystko co się da ze strachu, że może mu czegoś zabraknąć”, zeznała w sądzie matka „kolekcjonera”, skazanego na pięć lat więzienia.**

## LONDYN

**SPRZEDAŻ MASŁA NA „CZARNYM RYNKU” przybiera coraz szersze rozmiary w Anglii, gdzie brak masła spowodowany jest suszą, która panowała tego lata na wyspach brytyjskich, jak i w krajach dostawców. Cena masła podwoiła się w stosunku do zeszłego roku, zachodzi obawa, że położenie pogorszy się w najbliższych tygodniach.**

**PO RAZ DRUGI w HISTORII uczonym z obserwatorium Jodrell-Bank udało się wystać na planetę Venus krótkie fale radio-elektryczne (typu fal radaru), które po odbiciu się powróciły na Ziemię. Biegając z szybkością światła (300.000 km. na sek.), fale wykonały podróż Ziemia-Wenus-Ziemia, czyli około 90 milionów km. w ciągu 5 minut!**

**PIJANE GOŁEBIE, skaczące na jednej łapie i fikające koziołki, zwróciły uwagę przechodniów na ulicach miasta Bath. Sprawdzonego weterynarz skonstatował, że ptaki dostały się do słodowni i najadły ziarnami sfermentowanego owsa, przeznaczanego dla browarów. Najbardziej pijane gołębie zostały zamknięte w klatkach aż do otrzeźwienia.**

**„MOCARSTWA ZACHODNIE POWINNY WRZESZCIE” położył kres przykryj komedii, jaka rozgrywa się w ONZ i przestać sprzeciwiać się wejściu Polski do Rady Bezpieczeństwa”, pisze pół-oficjalny dziennik „Times”, aprobując pozycję socjalistów brytyjskich, którzy żądają, aby Anglia przestała głosować za kandydaturą rywalizującej z Polską Turcją.**

## BONN

**WYŻSZA IZBA PARLAMENTU (Bundesrat) odrzuciła rządowy projekt zainstalowania w Zachodnim Berlinie nadawczej stacji radiotelewizyjnej, który był przedmiotem oficjalnego protestu ZSRR. Rząd radziecki powołał się na uchwały czterech mocarstw, zabraniające stwarzania w Zachodnim Berlinie wszelkiego rodzaju ośrodków propagandy.**

**KONIECZNOŚĆ STWORZENIA w Środkowej Europie „częściowo zdemilitaryzowanej strefy”, według projektów Rapackiego, Kennana i innych, została wysunięta na zjeździe Niemieckiej Partii Socjal-Demokratycznej przez jej prezesa Ollenhauera, który ostro krytykował nieprzejednaną w tej dziedzinie stanowisko kanclerza Adenauera.**

**KANCLERZ ADENAUER i minister Gospodarki Erhard udadzą się niebawem do Madrytu, w wyniku wizyty w Bonn hiszpańskiego min. spraw Zagr. de Castella. Wspólny komunikat niemiecko-hiszpański podkreśla konieczność „wzmocnienia więzów przyjaźni między dwoma państwami”. Kilku set studentów manifestowało przed gmachem ratusza w Bonn w chwili gdy p. Castella był tam przyjmowany: „Wzmocnić prestiż Franco, to wymierzać cios opozycji hiszpańskiej”, głosiły ulotki, rozrzucone przez manifestantów.**

## OSLO

**WSPÓLNA MOGIŁA z ciałami 350 jeńców radzieckich została wykryta podczas prac wykopaliskowych w okolicy Kirkenes, blisko granicy norwesko-radzieckiej. Pochodzi ona niewątpliwie z czasów okupacji hitlerowskiej.**

## AMSTERDAM

**TRZY SIOSTRY, w wieku lat 21, 19 i 18, które spacerowały, każda pod rękę ze swym narzeczonym, zostały przejechane na śmierć przez pijanego automobilistę w dniu, kiedy ustaliły przyszłą datę trzech ślubów. Po obiedzie w domu rodziców, dziewczęta odprowadzały narzeczonych i pary szły na drogę, jedna za drugą. Młodzi mężczyźni nie ponieśli żadnego szwanku.**

## NEW YORK

**KOMISJA POLITYCZNA ONZ, większością 44 głosów przeciwko 28 przy 10 wstrzymujących się od głosu, przyjęła rezolucję państw afro-azjatyckich, która „prosi Francję, aby zrezygnowała ze swych doświadczeń atomowych na Saharze”. Rezolucja nie może być ratyfikowana przez Zgromadzenie Ogólne, które wymaga większości 2/3 głosów. Stany Zjednoczone i Anglia głosowały przeciwko. Debaty nad ograniczeniem działalności mocarstw atomowych trwa dalej.**

## WASZYNGTON

**„GENERAL MOTORS”, największa fabryka samochodów świata, zawiesiła całkowicie produkcję aut turystycznych, z powodu braku stali, w wyniku trzymiesięcznego strajku metalowców. Przerwa może trwać 4 tygodnie.**

**4.000 OSÓB umiera corocznie w Stanach Zjednoczonych, na skutek chorób wenerycznych, stwierdził na kongresie lekarskim doktor Wiliam Brown, który zaznaczył, że choroby te wzmagają się znowu w alarmujący sposób, szczególnie u młodych w wieku od 15 do 19 lat. Dr Brown przestrzegł przed zbyt dużym zaufaniem do własności leczniczych penicyliny, która nie działa już na pewne mikroby, specjalnie syfilisu: wypadki tej choroby pomnożyły się o 200 procent w ciągu trzech ostatnich lat w wielkich miastach USA.**

## RZYM

**CAŁA LUDNOŚĆ BIEDNEJ WIOSKI LIGURYSKIEJ San Marco d'Urri, zubożyła się od razu, dzięki hojności dwóch synów jednego z mieszkańców wioski, którzy wyemigrowali 81 lat temu do Ameryki. Zdecydowali oni dać każdemu z obywateli San Marco część ogromnego majątku pozostałego po ojcu. W wiosce panuje radość.**

## MOSKWA

**CZY SAN-FRANCISCO w Ameryce będzie połączone „pociągiem atomowym” z Syberią w ZSRR? Radziecki profesor Markin, autor projektu, twierdzi, że pozostaje rozstrzygnąć trzy trudne problemy: zbudować most nad cieśniną Behringa lub też tunel na dnie morskim (80 km), zbudować linię kolejową o długości 4.000 km. w górach Syberii, uzyskać porozumienie w tej sprawie między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR.**

**ABY ROZWIĄZAĆ ZATARG graniczny między Chinami a Indiami, rząd Chin proponuje, aby oba państwa cofnęły swe wojska o 20 km. z obu stron granicznej linii „Mac Mahon”, stwarzając w ten sposób „strefę zdemilitaryzowaną”, oraz spotkanie między premierami Czu-En-Laj i Nehru. Rząd indyjski jeszcze nie dał odpowiedzi.**

## PEKIN

**ZNIKŁ „LUNIK III” — kontakt utrzymywany z nim przez radio został przerwany od 21 października, oświadczył profesor Sedow, który przypuszcza, że pierwsza „Automatyczna Stacja Kosmiczna” mogła być zniszczona przez zderzenie z meteorytem.**

## ZACHÓD UZGADNIA SWE POZYCJE

**WIZYTA Selwyn Lloyda w Paryżu, podróże Adenauera do Londynu i Paryża, włoskich ministrów Segni i Pella do Londynu, belgijskiego ministra Wigny do Bonn — to tylko oddzielne etapy gorączkowej działalności dyplomatycznej, jaka panuje obecnie w państwach zachodniej Europy. Spotkania i obrady „we dwoje” poprzedzają zachodnią konferencję „na szczycie”, naznaczoną na 19 grudnia w Paryżu, która ma z kolei przygotować tak dawno planowane spotkanie szefów rządów mocarstw Zachodu i ZSRR.**

**Jak oficjalnie oświadczają, działalność ta ma na celu uzgodnienie stanowisk świata zachodniego wobec przyszłej konferencji ze Związkiem Radzieckim. Nikt bowiem nie ukrywa dziś, że między państwami zachodnimi, jak i w tonie koalicji atlantyckiej nie ma jednności zdań w stosunku do wielu ważnych zagadnień chwili obecnej.**

**Rozbieżność stanowisk wyraża się w rozmaity sposób. Tak na przykład ostatnio mówi się i pisze wiele o „buncie małych”; mniejsze i małe państwa sojuszu atlantyckiego, jak Włochy, Belgia czy Holandia domagają się mianowicie, aby je dopuszczono na równi z „wielkimi” do udziału w decyzjach, które mają zaważyć na**

**ich losach i pragną otrzymać gwarancje, że interesy ich nie będą ignorowane.**

**Badaj czy nie poważniejsze jednak są różnice zdań, które dzieli mocarstwa OTAN'u. Mimo, że w wyniku wizyty p. Selwyn Lloyda w Paryżu, niektóre problemy francusko-brytyjskie zostały uzgodnione, prasa londyńska wyraża niezadowolone opinie angielskiej z powodu odroczenia konferencji „Wschód-Zachód”, stosownie do życzenia rządu francuskiego. Również sprzeczności, wynikające z istnienia odrębnych bloków gospodarczych — „wspólnego rynku” europejskiego (bez Anglii) i „małej strefy wolnej wymiany” (Anglia i kilka małych państw Europy) — pozostają w mocy.**

**Lecz najwięcej niezadowolonia wykazuje dziś w Europie rząd Dra Adenauera. Obawia się on, że nie będzie dopuszczony do pełnego udziału w przyszłej dyskusji między mocarstwami i nie ukrywa braku zaufania do swych sojuszników atlantyckich. O polityce Stanów Zjednoczonych mówią dziś w Bonn z niepokojem: czy prezydent Eisenhower nie pójdzie „za daleko”, aby osiągnąć odprężenie między Wschodem a Zachodem? I rząd bński domaga się gwarancji, że tego rodzaju odprężenie nie będzie zrealizowane „kosztem Niemiec”, inaczej mó-**

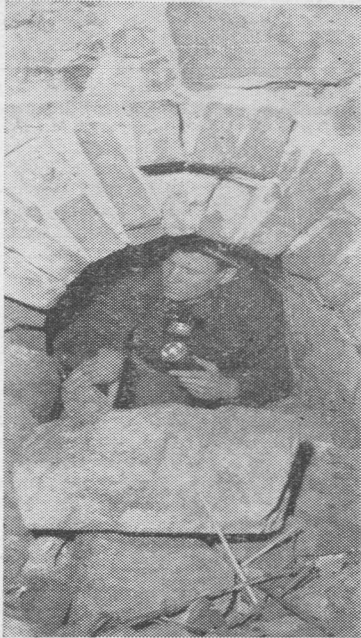
**wiąc, kosztem interesów polityki kanclerza Adenauera.**

**Jeszcze poważniejsze są zarzuty w stosunku do Anglii. Bonn nie może wybaczyć premierowi Mac Millanowi jego wizyty w Moskwie, która przyczyniła się do „odwilży”, jak również aktywnej aprobaty planów częściowej demilitaryzacji i neutralizacji środkowej Europy. Bonn kategorycznie odrzuca te projekty, twierdząc, że doprowadziłyby do stworzenia „pustki w sercu Europy”...**

**Nawet w stosunku do rządu francuskiego, uważanego dotąd za najpewniejszego sojusznika, można obecnie zauważyć zmianę. Koła rządowe Bonn są wyraźnie zirykowane ostatnim potwierdzeniem przez Prezydenta de Gaulle'a jego stanowiska co do nie naruszalności granicy na Odrze i Nysie. „Ani jego przyjaźń z kanclerzem Adenauerem, ani ścisły sojusz polityczny między Paryżem a Bonn nie zdołały nakłonić generała de Gaulle do złagodzenia swej pro-polskiej deklaracji o Odrze i Nysie z 25 marca” — pisze organ przemysłowców Ruhry, „General Anzeiger”. Zaś rzecznik rządu NRF, p. von Eckardt zapowiada, że „sprawa linii na Odrze i Nysie może być poruszona podczas przyszłej wizyty kanclerza Adenauera w Paryżu”.**



# S.O.S. WODA PODMYWA MIASTO



Stare piwnice mają nieraz cztery piętra.

**K**ŁODZKO nadało do Wrocławia sygnał S.O.S. Miasto wali się! Zaczęły rozpadać się domy. Ewakuowano mieszkańców nie tylko już poszczególnych kamienic, ale całych ulic. Połacie Kłodzka straszą dziś pustymi oczodołami okien, ścianami porytymi rozpadlinami, zerwanymi stropami, wspartymi na stemplach blokami.

Ale dlaczego? Co się dzieje? Jak uratować to śliczne renesansowe miasteczko dolnośląskie od zagłady?



Opuszczone, walące się domy straszą pustymi oczodołami okien



Inżynier Kraszewski spogląda na miasto.

Idziemy od dworca Kłodzko-Główne ku starymu miastu, zbudowanemu na zboczu góry, które opada ku Nysie. To jest właśnie ta najstarsza, zagrożona część. Rzeka dzieli gród na dwie części, a na samym szczycie góry znajduje się stara, 18-wieczna twierdza, warownia, która stała się przyczyną tragedii.

Wbrew pozorom — kłodzka Starówka nie znajduje się na kamiennym stoku, zbudowana została na lessowym podłożu. Mieszkańskie rodziny drążyły pod swymi domami piwnice, nieraz sięgające w głąb do trzech lub czterech pięter, do sześćdziesięciu metrów w głąb. Każdy budował podziemne schowki dla siebie, na własny prywatny użytek. Czasem, co prawda, łączyły się później w jeden zamknięty system, ale zawsze obejmowały tylko kilka domów, nigdy całego miasta.

Słynne **l o c h y**, ciągnące się rzekomo pod Kłodzkiem kilometrami i wychodzące za miasto, są mitem, legendą, opowieścią wysaną z palca przez nieświadomych a żądnych sensacji ludzi.

★  
Stary, zabytkowy, Rynek jest w Kłodzku pochylony, deszczowe strugi zbiegają ulicami wprost do Nysy. Gdy stoi się po jednej stronie Rynku, wydaje się wówczas, że ratusz sterczy ku niebu nie pionowo, ale jakby pod kątem kilku stopni; przypomina słynną krzywą wieżę w Pizie czy krzywą kamienicę w Toruniu. Ale to tylko

złudzenie, wywołane krzywizną podstawy.

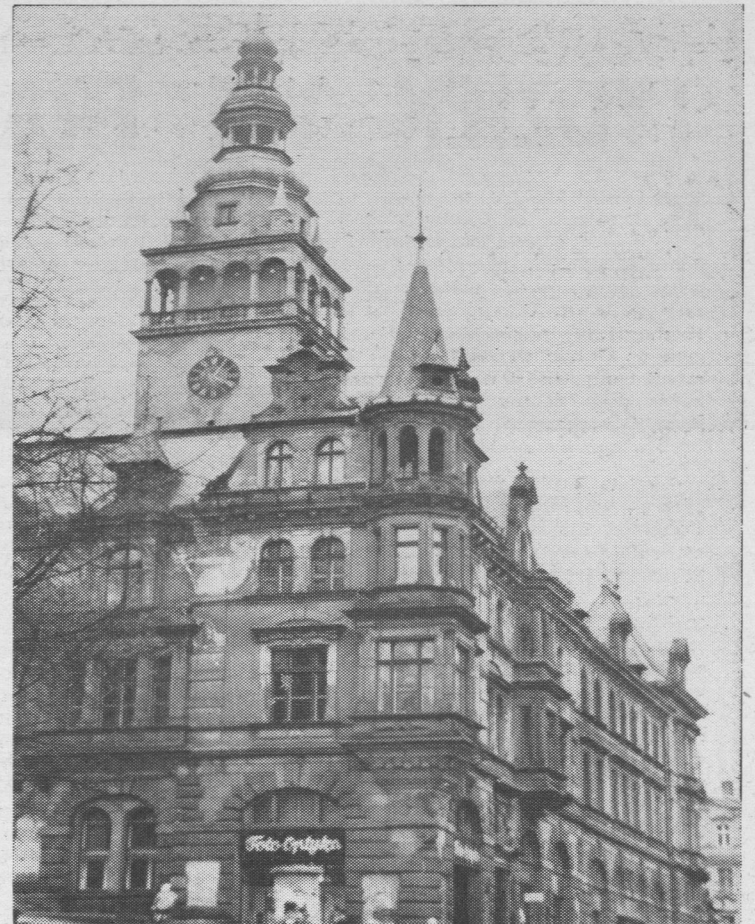
Stąd właśnie, od ratusza, odchodzą ulice, symetrycznie, jak w każdym starym mieście. Niektóre z nich są już puste, mieszkańcy dawno się wynieśli. Ulice Grodzisko, Tumska, Czeska, Zycha. Rozbiera się częściowo niektóre domy przy ulicy Wojska Polskiego. Coraz to inne domy pękają, zapadają się jezdnie i chodniki.

Dlaczego? Dziś już wiadomo. Winna jest twierdza, lessowe podłoże i mieszkańcy — wszyscy mają tutaj swój udział, swoją część winy.

Wzniesiona w 18-tym wieku na granitowej górze twierdza składa się z ogromnej ilości bastionów i podziemnych kazamatów, które trzeba było odwadniać. Zbudowano więc system kanałów i sieć drenów, połączonych z miejską kanalizacją. Dopóki pieczołowicie je konserwowano, wszystko było w porządku. Ale gdy twierdza została opuszczona po pierwszej wojnie światowej — przestano się troszczyć o staranne odwadnianie. Ściekająca woda, poszukując ujścia, płynęła z twierdzy pod miasto, szukała ujścia do rzeki. Podmywała lessowe podłoże, ryła korytarze, przejścia, zalewała piwnice, podmywała fundamenty. Z końcem lat trzydziestych zaczęła narastać klęska.

Dzisiejszy dramat miasta nie obcy był już dawnym gospodarzom — Niemcom. Wiele zachowanych dokumentów świadczy, że intensywnie poszukiwali oni sposobu, aby ocalić miasto od podziemnej powodzi. Ale przyszła wojna; losem miasta nie interesował się już nikt. W zawierusze wojennej zaginęły też plany miasta, podziemnych piwnic i korytarzy, systemu odwadniającego, kanalizacyjnego.

Po zakończeniu działań wojennych mieszkańcy Kłodzka zbyt pochopnie kładli na karb wojny wszelkie powstałe i powstające zniszczenia.



Wieża ratuszowa w Kłodzku jest jak gdyby trochę krzywa.

A teraz drogi ratunku są na razie nieznane. Ustala się najpilniejsze potrzeby, odtwarza po żmudnych badaniach i wyprawach w głąb piwnicznych korytarzy plan podziemnych przejść i kazamatów. Wróg jest jeden: w o d a ! Trzeba ją powstrzymać, wówczas zapobiegnie się zniszczeniu Kłodzka. Kwestię: jak? — muszą rozwiązać naukowcy, specjaliści od „scalania” gruntu. Może przez zamrażanie? Może.

★  
W podziemnych piwnicach kłodzkiego starego miasta pracują bezustannie członkowie ekipy Speleoklubu pod wodzą inżyniera Marka Kraszewskiego. Speleologia, to nauka zajmująca się badaniem jaskiń, grot, podziemnych pieczar. Jest to dyscyplina wymagająca wiele poświęcenia i sportowego hartu. Wędrówki pod ziemią nie są łatwe. A już bardzo niełatwa jest praca badawcza w zmurszałych, rozmytych wodą, rozsypujących się ceglanych piwnicach i korytarzach.

Praca grotolazów w Kłodzku



Tu powstaje plan walki: gdzie ujarzmić wodę?

jest żmudna i niebezpieczna. Czasem wystarczy tylko głośniejsze coś powiedzieć lub dotknąć lekko ścianę, a już wali się na głowę cała masa ziemi, kamieni lub leje się woda. Ostrożność — to główna dewiza speleologów. Sporządzili już osiem grubych tomów planów miasta, sfotografowali charakterystyczne piękności, walące się domy. Zebrali olbrzymi materiał do studiów nad sposobami uratowania miasta, do których niebawem zabiorą się naukowcy.

Kłodzanie zawdzięczają im wiele. To właśnie oni sporządzili alarmujące raporty, które zostały przesłane do komitetu centralnego partii, to oni wystarali się o audyencję u zainteresowanego ministra, a rezultatem tych zabiegów — połączonych z interwencją rady miejskiej — było przyznanie 50 milionów złotych na ratowanie zabytkowego miasta. Jeszcze w tym roku pięć milionów złotych wykorzystanych będzie na przeprowadzenie najpotrzebniejszych prac. Generalna batalia o renesansowe Kłodzko rozpocznie się na wiosnę.

★  
Wynurzamy się z którejś z kolejnych piwnic, usmarowani ziemią, oblepieni błotem, przemoczeni do cna. Na „powierzchni” jesienne pochmurne popołudnie chyli się ku wieczorowi. Schodzimy powoli Rynkiem pod figurami Świętych Janów Nepomucenów ku nowym dzielnicom Kłodzka. One — żyją, im nic nie grozi. Tu ludzie spokojnie pracują, jedzą, chodzą do kin. Zasepieni idą z nami tylko grotolazi, badacze ślepego żywiołu podziemnej powodzi. Oni znają jej koryta lepiej, niż własną kieszeń. Pozostali, aby dopilnować intronigatora, oprawiającego grube tomy planów, szkiców i fotografii — plon ich pracy. Dokonują jeszcze na planie miasta korekty niektórych mniej znanych i zbadanych kłodzkich piwnic. Za kilka dni powracają do stolicy. Oni — skończyli, teraz mają głos uczeni i technicy.

Ale to właśnie grotolazi są bohaterami, cichymi i skromnymi bohaterami walki o stare Kłodzko. O ich pracy można by napisać niejedną pasjonującą książkę.

Mieczysław WALASEK

Zdjęcia: Jerzy TROSCZYŃSKI



# TYDZIEŃ WE FRANCJI

**K**ONFERENCJA prasowa, druga, jaką gen. de Gaulle urządził od chwili objęcia stanowiska Prezydenta Republiki, przyniosła właściwie tylko jedną nowość: ustalenie daty wizyty premiera Chruszczowa na dzień 15 marca. Jednakże deklaracja, którą gen. de Gaulle wygłosił na tej konferencji i odpowiedzi na pytania dziennikarzy dały ogólny obraz stanowiska Francji w sprawach międzynarodowych oraz w sprawie Algierii.

Gen. de Gaulle mówił o zarysowujących się objawach odprężenia międzynarodowego, ale stwierdził, że ze spotkaniem na szczycie nie należy się spieszyć. Przed zwołaniem tego spotkania — zdaniem gen. de Gaulle'a — winny być spełnione trzy warunki: 1) poprawa stosunków międzynarodowych musi postępować dalej naprzód w ciągu najbliższych miesięcy, tak aby spotkanie na szczycie mogło się odbyć w atmosferze odprężenia a nie kryzysu, 2) szefowie państw zachodnich winni uzgodnić swoje poglądy w różnych problemach tak, aby zając wspólne stanowisko w przyszłych rozmowach na szczycie. W tym kierunku mają zmierzać wizyty brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Selwina Lloyda i kanclerza Adenauera w Paryżu a zwłaszcza zwołana w grudniu zachodnia konferencja na szczycie, którą gen. de Gaulle radby powtórzyć z początkiem wiosny przyszłego roku, 3) gen. de Gaulle musi się spotkać z premierem Chruszczowem. Termin tego spotkania został właśnie podany do wiadomości.

W takim stanie rzeczy spotkanie na szczycie będzie mogło się odbyć nie prędzej niż z końcem kwietnia lub w maju. W ten sposób gen. de Gaulle pozostał na swym stanowisku odroczenia tego spotkania wbrew zamiarom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Jeden z dziennikarzy niemieckich wystąpił na konferencji z obszernie sformułowanym pytaniem, zwracając się do gen. de Gaulle'a z prośbą o dokładne określenie jego stanowiska w sprawie granicy na Odrze i Nysie, stanowiska, które wypowiedziane na poprzedniej konferencji prasowej wywołało poruszenie w Niemieckiej Republice Federalnej i echo w przemówieniu premiera Chruszczowa w Radzie Najwyższej. Gen. de Gaulle odpowiedział: „Słuchając pana myślałem, że nagłe znalazłem się na „konferencji na szczycie”. Powiedziałem już raz na podobnej konferencji, co myślę o problemie, który pan postawił, dlaczego chce pan abym to powtórzył? Niech się jednak pan dowie, że nie zmieniłem zdania”.

Sprawę algierską gen. de Gaulle poruszył w obszernej odpowiedzi na pytanie jednego z dziennikarzy. Potwierdził on ponownie decydujące znaczenie deklaracji z 16 września, dającej Algierczykom prawo do samostanowienia. Konieczne do tego jest uspokojenie Algierii. „Jeżeli przedstawiciele zewnętrznej organizacji rebelii — powiedział gen. de Gaulle — postanowią przybyć do Francji, mogą to zrobić kiedykolwiek chcą, bądź publicznie, bądź tajnie”. Zapewnił też że warunki które będą dane szefom powstania będą honorowe, uszanują wolność i godność każdego, „wezmą pod uwagę odwagę okazaną z bronią w rękę”.

Jeżeli nie dojdzie do zawieszenia broni, pacyfikacja będzie trwała dalej. Gen. de Gaulle dał wyraźnie do zrozumienia, że widzi przyszłość Algierii w federacji z Francją, w łączności ze

Wspólnotą Francuską i wystąpił przeciw tym, którzy nie rozumieją ewolucji świata i którzy widzą rzeczy nie takimi jakimi one są, ale takimi, jakie by chcieli żeby były.

Nowa deklaracja gen. de Gaulle'a w sprawie Algierii wywołała znaczne poruszenie wśród tzw. aktywistów algierskich. Jeden z nich, doktor Lefevre, oświadczył, że w ten sposób „proces opuszczania Algierii postąpił naprzód o ogromny krok”. Inny, prof. Lambert, nazwał oświadczenie gen. de Gaulle'a „deklaracją fatalną”. Uroczystości 11 listopada w Algierze zostały zakłócone manifestacjami „ultrasów”, którzy wznosili wrogie okrzyki przeciw gen. de Gaulle'owi i przeciw rządowi.

Z drugiej strony tymczasowy rząd algierski zebrał się na długotrwałe narady aby zając stanowisko wobec deklaracji gen. de Gaulle'a i dokładniej już sprecyzowanych w niej warunków zawieszenia broni. Narady nie skończyły się jeszcze w chwili, kiedy oddajemy numer do druku. Tymczasem prasa zanotowała plotki o jakoby rozpoczętych już tajnych rozmowach w Bernie czy w Genewie, rozmowach, które by miały na celu przygotowanie konkretnych rokowań we Francji.

## Kongres UNR

Sprawa algierska dominowała też w obradach pierwszego kongresu Unii na rzecz Nowej Republiki, który odbył się w Bordeaux. Kongres ten pokazał głębokie rozdarcie partii, jeżeli idzie o stanowisko w sprawie algierskiej.

Hasło „Algieria francuska” przyjmowane było manifestacyjnie przez ogromną większość sali. Jacques Soustelle, który za tym hasłem przemawiał, zdobywał powszechny apauz. Sprawa deputowanych Delbecq'ua, Cathala i innych, wykluczonych za krytyczne stanowisko wobec deklaracji gen. de Gaulle'a z 16 września, pasjonowała zebranych przez cały czas obrad i doprowadzała kilkakrotnie do ostrych starć i demonstracji. Zwolennicy ponownego przyjęcia tych deputowanych w szeregi partii działali bardzo energicznie i... bardzo głośno.

Z drugiej strony wierność dla de Gaulle'a będąca właściwie jedynym programem tej partii skłoniła zebranych do uchwalenia ogólnej rezolucji, w której mówi się tylko, że „UNR uważa za swe zadanie postawić się w awangardzie walki zmierzającej do doprowadzenia obywateli i obywaterek Algierii do głosowania z całą świadomością przyczyn za Francją i przeciw wszelkiej formie secesji”.

Sprawa ponownego przyjęcia wykluczonych działaczy ma być rozpatrzona w kwietniu przed nową sesją parlamentarną. Zmian w organizacji partii, o których przedtem wiele się mówiło, na razie nie będzie. Wybory nowego komitetu centralnego przyniosły większość umiarkowanej części partii stojącej na stanowisku bezwzględnej posłuszeństwa gen. de Gaulle'owi w sprawie algierskiej.

Niemniej opozycja wewnętrzna istnieje dalej mimo zewnętrznego zaklajstrowania zgody. Na szefa tej opozycji wyrósł w czasie kongresu Soustelle, który jednak również podaje się za wiernego gaullistę. Te sprzeczności są w UNR bardzo wyraźne.

Komentator dziennika „Le Monde”, tak w konkluzji ocenia sytuację w UNR: „Jeżeli prawdą jest, że UNR nie powstałaby bez gen. de Gaulle'a — i odczuwa to ona codziennie głęboko — jest jeszcze znacznie większą prawdą, że jej przyszłość zależy wyłącznie od obecności szefa państwa”.

# LIST Z KRAJU

Mój drogi!

W jednym z ostatnich listów do Ciebie wspomniałem o Ludwiku Solskim, wielkim aktorze polskim, który przeżył okragto sto lat. A w ogóle ci aktorzy — to długowieczne plemię. Tak na przykład w tych dniach w Krakowie (bo słojnego i rozkochanego w tradycji) odbyła się przedziwna uroczystość.

Wiadomo przecież, że aktorzy uprawiają co okrągłą rocznicę różne dziwne rzeczy, które nazywają jubileuszami. Wtedy odpowiednia rola w sztuce, a po spektaklu przemówienia, wzruszenia, jakaś dekoracyjka orderem państwowym (innych nie ma), dyskretnie ocierana łezka, pocałunki kolegów i zwierzników jak z dubeltówki na scenie — no, a po tym wszystkim — jak to u nas — popijawa.

Nie myśl, że piszę to zgrzyliwie — o nie! — z całego serca życzę aktorom jubileuszów, orderów, pocałunków itd. Sprawiają nam przez lata tyle radości i wzruszeń (a aktorów mamy w Polsce dobrych, nawet bardzo dobrych, daj nam Boże autorów — dramaturgów na takim poziomie), że mych i oni co pewien czas odczuwają radość, niech wiedzą, że ludzie są im równie wdzięczni.

Tylko — ja oczywiście rozumieję, że to co innego — ale nie mogę opętać się myśli, że i w wielu innych zawodach ludzie ludziom sprawiają radość, i nikt nie myśli o tym, aby ich z tego powodu uczyć: na przykład: od lat zapewne kominiarz czyści przewody w moim domu, dzięki niemu nie było (a tu! tu! — na psa urok) w naszym domu pożaru. Czy myślał ktoś, by wyprawić jubileusz kominiarzowi? Albo dentystyce, który dba o nasze uzębienie. Czyż to nie zastużony

człowiek? Ja wiem, że aktora się lubi, a dentystę — nie, ale spróbujcie, jak Was zęby będą bolały, pójść nawet na najlepszy spektakl z najwspanialszymi aktorami świata. Zobaczcie, czy będzie się Wam podobać. A mimo to nie słyszałem o dentystycznym jubileuszu. No, dosyć tych rozważań.

A właściwie — to chciałem Ci tylko opowiedzieć o ogromnym aktorskim jubileuszu w Krakowie, gdzie nie jeden — ale 13 (słownie: trzynastu!) ludzi teatru naraz urządziło jubileusz! I to nie były jakieś jubileusze. Ta — tym razem sześćdziesiątka — obchodziła łącznie jubileusz swojej 605-letniej (słownie: sześćset pięć latniej!) pracy w teatrze, co — jak łatwo można sprawdzić — wynosi na jedną osobę blisko pięćdziesiąt lat! Baga- telka! Pół wieku na scenie.

Wszystko to odbywało się w sali Teatru im. Stowackiego w Krakowie, a dwoje z jubilatów, pani Jadwiga Grek-Kostecka i p. Ferdynand Hausser - Sarnowski, święcili aż 60-lecie swego związku ze sceną polską: inni: 50-lecie względnie 45-lecie. Wraz z aktorami obchodził jubileusz p. Mieczysław Stepiński, perukarz - charakteryzator, który też już pół wieku przygotowuje twarze i głowy aktorów i księżąt, żebraków i wariatów, ministrów i księży.

Widzisz więc, Stachu, że aktorzy — to długowieczne plemię i nie łatwo ich zmoc. A w ogóle taka idea idea zbiorowych jubileuszów przypada mi jak najbardziej do gustu. Po pierwsze — co tu dużo gadać — to taniej, a my wbrew polskiej naturze zaczynamy ostatnio być trochę jak ci wysmienicy krakowscy centusie, co liczą się z każdym groszem.

Przyda nam się to, jako że nie bardzo u nas liczą się z każdym groszem, zwłaszcza publicznym. Tak np.

w przemyśle znalazło się sporo „dobrych wujków”, którzy wypłacali na koszt państwa grube forsiaki równie za niewykonaną robotę. Z dyscypliną w ogóle, a zwłaszcza z tzw. dyscypliną finansową u nas było kruczo. Toteż szuka się oszczędności na każdym kroku, by zaoszczędzić pieniądze państwowych na cele bardziej potrzebne. Nie wiem, czy wspólny krakowski jubileusz jest właśnie wynikiem tej akcji, czy też — to zbiorowe uczczenie wynikało z innych źródeł, niemniej i dla tej sprawy, o której Ci piszę, ma to znaczenie, jako że nie ma nadziei żyć, w której nie trzeba by było oszczędzać.

Po drugie, nie wiem, nie byłbym tam — ale myślę, że nie obesztło się na tym zbiorowym jubileuszu również bez odrobiny alkoholu. Tak więc, zamiast 14 razy pić (13 aktorów plus jeden perukarz) pito jeden raz, co też nie jest źle, bo — jak już Ci o tym pisałem — pije się u nas zbyt wiele.

Doszło już do tego, że na porządku obrad Sejmu, który w tych dniach rozpoczął swoją jesienną sesję, znajduje się specjalny projekt ustawy, wniesionej przez rząd, a zwanej w skrócie ustawą antyalkoholową. Ten projekt ustawy przewiduje poważne ograniczenia w spożyciu alkoholu (napiszę Ci o tym oddzielnie, gdy Sejm będzie projekt rozpatrywał), zaostrza znacznie kary za prostęstwo popełnione po pijanemu, i zezwala nawet poszczególnym radom terenowym na wprowadzanie na ich terenie częściowej albo nawet całkowitej prohibicji!

No, zobaczymy czy to pomoże. Faktem jest, że nie można siedzieć z założonymi rękami, bo pijaństwo w Polsce, niestety, się pleni. Pozdrawiam Cię serdecznie.

MARIAN

## W 15 LAT — 15000 TEMATÓW

**W**SZYSTKO rozpoczęło się szesnastą lat temu, w rocznicę bitwy pod Grunwaldem: 15 lipca 1943 roku. Właśnie wtedy w Diwowie nad Oką koło Rjżana powstała Czołówka Filmowa I-ej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Czołówka była rzeczywiście czołówką. Tworzyli ją cztery osoby. Operatorzy: Władysław Forbert i Stanisław Wohl oraz reżyserzy: Aleksander Ford i Ludwik Perski. Zwołani z różnych miejscowości ZSRR, po przejechaniu kilku tysięcy kilometrów, dosłownie natychmiast po przybyciu do obozu nad Oką, zabrali się do roboty. Pierwszym efektem były materiały filmowe nakręcone właśnie 15 lipca 1943 roku w czasie przystąpienia żołnierzy I. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Dalej, to już wspólna droga z Dywizją, a następnie I. Armią Wojska Polskiego, do kraju. W czasie drogi pierwotna czwórka „obrasła” we współpracowników.

Po bitwie pod Lenino zwerbowany został z wojska do kamery operator Samułowicz, który nieustannie swoją starą kamerą zwracał głowę mechanikowi Urodzie.

W Lublinie, w momencie utworzenia Wojska Polskiego, tak zwana Czołówka I. Armii została przekształcona w Czołówkę Filmową Wojska Polskiego a w październiku 1944 w Polską Kronikę Filmową. Było to zresztą uzasadnione gdyż grono realizatorów nieustannie się powiększało. Jak opowiada jeden z wielkiej czwórki, reżyser Ludwik Perski, pierwszy numer PKF zrobiony w Lublinie przy końcu 1944 roku powstawał w niezwykłych okolicznościach. Miejscem wypadkowym kroniki był wówczas pałac byłego niemieckiego gubernatora Lublina — Globocznika.

Jego właśnie wanna służyła do wywoływania i utrwalania taśmy filmowej, na

której utrwalone zostały pierwsze fragmenty rodzącego się w Polsce życia.

Piętnaście lat minęło od tamtych dni. Nim zdolał się spojrzeć weszła na ekrany 701 kronika, do której operator J. Golc opracował dzielnicę warszawską Bielany, jako 15-tysięczny temat.

Same cyfry. Pomyślmy jednak: 15 tysięcy tematów z 15 lat naszego kraju. Co roku kilkaset, a ostatnio nawet więcej (od połowy 1957 r. PKF ukazuje się 2 razy w tygodniu) opracowań, notujących wytrwałe i systematycznie najważniejsze i najciekawsze przejawy życia.

Materiały kroniki docierają regularnie do widzów w 33 krajach reprezentowanych przez 44 producentów i dystrybutorów. A wszędzie gdzie PKF dociera cieszy się uznaniem i popularnością. Cechuje ją bowiem bezpośredniość i zaangażowanie niespotykane w innych realizacjach tego typu.

Świetnym przykładem może być wrześniowy — 35/B numer kroniki. Redakcja PKF przygotowała ją specjalnie na 20 rocznicę wybuchu II wojny światowej.

I wielkie jej za to dzięki, gdyż realizacja była bez zarzutu. Oparta w większości na filmach nakręconych w 1939 r. przez amerykańskiego dziennikarza i filmowca Bryana, pierwszy raz pokazała obłożoną Warszawę od wewnątrz, to jest z pozycji obrońców.

Dotychczas posiadaliśmy w naszych archiwach, a także oglądaliśmy na ekranach filmy montowane z materiałów kręconych przez operatorów wojsk hitlerowskich, patrzących oczywiście na zdobywaną Warszawę z pozycji najeźdźcy.

Omawiana kronika jest więc dla wszystkich rzeczą zupełnie nową. Surową, skromną, ale absolutnie autentyczną a tym samym wyjątkową i bezcenną.

JAN BUDKIEWICZ





### ◆ Traktory dla rolnictwa polskiego

30 tysięcy traktorów otrzyma rolnictwo polskie w roku 1965 z fabryk w Ursusie pod Warszawą i Gorzowie. Będą to traktory o mocy 16, 25 i 36 HP, skonstruowane w kraju. W myśl planów produkcja traktorów, rozwijająca się już obecnie, wzrastać będzie z roku na rok, tak, aby w roku 1965 osiągnąć poziom, wspomniany na wstępie. Tak na przykład zakłady „Ursus” w roku 1960 wyprodukują 6.400 traktorów o mocy 25 HP, w roku zaś 1965 — 21 tysięcy.

### ◆ Wyrok na Kocha zatwierdzony

Sąd Najwyższy w Warszawie zatwierdził wyrok śmierci na Ericha Kocha, zbrodniarza hitlerowskiego, odpowiadającego za swą działalność podczas okupacji w Polsce.

### ◆ Rozwój Związku Młodzieży Wiejskiej

Wzrasta się szereg Związku Młodzieży Wiejskiej — organizacja ta liczy obecnie 260 tysięcy dziewcząt i chłopców ze wsi. Od stycznia do końca września tego roku liczba członków Związku wzrosła o 70 tysięcy młodzi. W tym samym czasie powstało ponad 3 tysiące nowych kół i obecnie liczba ich sięga 13.500.

### ◆ Przed VI Konkurem Chopinowskim

100 młodych pianistów z 29 krajów nadesłało już zgłoszenia do Komitetu Organizacyjnego IV-go Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Pragną oni wziąć udział w tej imprezie, która odbędzie się w pierwszych miesiącach 1960 roku.

### ◆ Polskie filmy oświatowe w 1960 roku

69 interesujących filmów oświatowych zamierza zrealizować w roku 1960 Wytwórnia Filmów Oświatowych. Mają to być między innymi filmy o Zakopanem, Ziemi Cieszyńskiej, sztuce ludowej Kaszubów, pasterstwie wysokogórskim, mniejszościach narodowych w Polsce i znieczeniu — chorobie XX wieku. Ponadto realizowane będą także filmy o Wilanowie, muzeum w Goluchowie, Aleksandrze Gierymskim i Kazimierzu Tetmajerze oraz film historyczny o szlakach bojowych powstańców śląskich.

### ◆ Białystok kształci inżynierów

Wyższą Szkołę Inżynierską otrzymał Białystok. Rektorem nowej uczelni został inżynier Marian Poniatowski. Wyjechał on do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, aby tam zapoznać się z organizacją wyższych szkół technicznych. Pierwszą uruchomioną w Białymstoku wyższą uczelnią była Akademia Medyczna.

### ◆ Zabytkowe globusy

Ciekawe zbiory posiada księżniczka miejska imienia Mikołaja Kopernika w Toruniu. Część z nich była niegdyś własnością biblioteki gimnazjalnej założonej w roku 1594. Najcenniejsze spośród 1300 eksponatów są trzy stare globusy. Globus nieba z 1551 roku posiada średnicę około czterech i pół metra. Można jeszcze na nim dostrzec oznaczenia gwiazdozbiorów. Drugi globus pochodzi z roku 1616, trzeci zaś, na którym znajduje się dedykacja dla króla szwedzkiego Gustawa II Adolfa, pochodzi z 1622 roku.

### ◆ Domy FWP czekają na wczasowiczów

Domy wycieczkowe Funduszu Wczasów Pracowniczych rozpoczęły sezon zimowy. Kosztem dwudziestu milionów złotych przeprowadzono remonty i prace związane z konserwacją budynków. 800 tysięcy złotych wydano na zakup

nowego sprzętu sportowego dla wczasowiczów: zakupiono narty, łyżwy, sanki. Oblicza się, że w zimowym sezonie wypoczynkowym od grudnia 1959 roku do końca kwietnia 1960 roku w domach Funduszu Wczasów Pracowniczych przebywać będzie 106 tysięcy osób.

### ◆ Maszyny zza granicy dla Machowa

Z pięciu krajów sprowadzane są maszyny dla ogromnych zakładów siarkowych budowanych w Machowie pod Tarnobrzegiem. Maszyny zakupione zostały w Czechosłowacji, Francji, Niemieckiej Republice Federalnej, we Włoszech i w Związku Radzieckim.

### ◆ Osiedle dla włóknarzy

Nowoczesne osiedle mieszkaniowe włóknarzy, w którym zamieszka około 4.500 osób powstanie koło zakładów przemysłu bawełnianego w Fastach (woj. białostockie). Pierwsze izby mieszkalne mają być oddane do użytku w 1961 roku, a całkowite zakończenie budowy osiedla w roku 1965. Jak przewidują plany uruchomiona tam zostanie piętnastoizbowa szkoła podstawowa, 2 żłobki, 2 przedszkola, Dom Młodego Robotnika oraz Dom Kultury. Osiedle otrzyma ponadto ośrodek zdrowia, aptekę, sklepy spożywcze i przemysłowe, garaże dla samochodów i motocykli. W pobliżu wyznaczony również będzie teren pod ogródki działkowe i boisko sportowe.

### ◆ Najstarsza łodzianka

110 lat ukończyła niedawno najstarsza mieszkanka Łodzi pani Maria Wschodnik. Przeżyła ona wiele dobrych i złych chwil, była naocznym świadkiem wielu przemian historycznych zachodzących w życiu Polski. Dziś babcia Wschodnik mieszka w domu dla starców w Łodzi.

### ◆ Czy wioska kowali będzie miastem?

Znana od wieków wioska kowali — Sułkowice (województwo krakowskie) ma otrzymać uprawnienia osiedla miejskiego. Nie ma chyba w Sułkowicach rodziny, w której nie byłoby kowala lub ślusarza. Niegdyś mieszkańcy tej wioski trudnili się wyrobem zbroi rycerskich — dziś niemal wszyscy pracują w spółdzielni „Kuznia” — zatrudnia ona ponad 1000 rzemieślników.

Mały początkowo zakład powoli się rozbudował. Zainstalowano tam nowoczesne piece, wybudowano hartownię, narzędziownię, a w budowie znajdują się dalsze oddziały. Równocześnie z rozbudową zakładów zmieniał się i wygląd wsi. Na miejscu krytych strzechy chat wybudowano nowoczesne domki jednorodzinne. Niedawno Wojewódzka Rada Narodowa w Krakowie wystąpiła z wnioskiem o nadanie tej rzemieślniczej wiosce kowalskiej uprawnień osiedla miejskiego.

### ◆ Zielen dla Warszawy

Nowe zieleńce i parki o łącznym obszarze 65 hektarów oddano w 1959 roku do użytku mieszkańców Warszawy. Między innymi uporządkowany został teren starych fortów i Wybrzeże Gdańskie, założono szereg zieleńców w osiedlach mieszkaniowych, uporządkowano zieleńce na Ujazdowie. Warszawie przybyło ogółem 30 tysięcy nowych drzew i 80 tysięcy krzewów.

### ◆ Muzeum pamiątek po J.I. Kraszewskim

W Romanowie — rodzinnym dworze J. I. Kraszewskiego (powiat Włodawa) ma powstać muzeum pamiątek po tym wielkim polskim pisarzu. Obecnie trwają tam prace przy odbudowie dworu, który został częściowo spalony w 1943 roku podczas walk partyzantów z hitlerowcami.



Stół dyspozytora na szóstym oddziale wydobywczym w Bielszowicach.

## DO KOPALNI WCHODZĄ AUTOMATY

**O**DDZIAŁ szósty kopalni węgla „Bielszowice” został zautomatyzowany. Wystarczy teraz stanąć za stołem dyspozytora i wpatrzeć się chwilę w mrugające światła lampki sygnalizacyjnych, aby uzyskać jasny nawet dla niewtajemniczonego obraz pracy wszystkich urządzeń, rozmieszczonych na obszarze blisko dwóch kilometrów. Dyspozytor nie ogranicza się, oczywiście, tylko do przyglądania się wskazaniom przyrządów, interwencja jego nie zawsze jednak jest potrzebna. Automatyczne urządzenia same wiedzą, co robić w razie jakichkolwiek zaburzeń.

Zawiadamiają jedynie obsługującego o powziętych decyzjach.

Decyzjach? — słowo to wydać się może przesadą. Jednak trudno inaczej nazwać czynności wykonywane przez samoczynne wyłączniki i urządzenia kontrolujące. To nie są działania bezmyślne. Obejrzyjmy je najlepiej na przykładzie.

### Światła nie gasną bez powodu

Liniami oświetlonych prostokątków oznaczone są na stole dyspozytora taśmy transporterów, przenoszących wydobyty węgiel. Ciągną się one chodnikami na przestrzeni kilku kilometrów, przetrzucają bryły węgla, jedna drogą, aż do głównego wysypu, gdzie wpadają do podstawianych wagoników. Wydaje się, że mogą pracować tygodniami bez dozoru, ale wystarczy czasem chwila nieuwagi, jakiś większy kawałek węgla zatrzymujący normalny ruch — i szybka pomoc człowieka staje się niezbędna. Tu właśnie wkroczyła automatyka.

Samoczynnie wyłącza się napęd, gdy taśma z jakiegoś powodu przestaje przesuwad się na rolkach. Wyłącznik nie działa jednak natychmiast — może to być jakieś drobne zahamowanie, z którym transporter da sobie radę jednym silniejszym szarpnięciem. Dopiero po pięciu sekundach nieudanych prób daje za wygraną, przerywa dopływ prądu i sygnalizuje uszkodzenie.

Inne urządzenie automatyczne pilnuje, aby spiętrzenie węgla na taśmie nie przekroczyło pewnego ustalonego poziomu. Jeżeli to nastąpi — automat znowu wyłącza prąd, ale nie tylko dla pilnowanej taśmy, a dla wszystkich poprzednich. W ten sposób spiętrzenie zostaje rozładowane i po chwili cały taśmociąg podejmuje znowu pracę.

Automaty zastąpiły tu pracę szesnastu ludzi, których brak jest ciągle w zawodzie górnik. To zastępstwo wszystkim wyszło na dobre. Ilość przerw w pracy zmniejszyła się o 46 procent, a łączny czas tych wszystkich przerw — o 70%. Zmalały koszty. Automatyka wpłynęła także w poważnym stopniu na bezpieczeństwo pracy: liczba wypadków spadła o połowę.

Urządzenia te zostały zaprojektowane przez Zakład Elektryfikacji i Automatyzacji Kopalni i wykonane — co jest bardzo istotne — całkowicie z elementów produkowanych w kraju. Dlatego dal-

sza automatyzacja transportu kopalnianego może postępować szybciej naprzód. Do końca bieżącego roku przewidziane jest uruchomienie 50 takich urządzeń, jakie pracuje z powodzeniem w kopalni „Bielszowice”.

### O pompach można zapomnieć

O drodze do oddziałów stacji pomp można by właściwie w „Bielszowicach” zapomnieć. Obsługa została tu już całkowicie wyeliminowana i tylko lampki kontrolne na tablicy dyspozytora wskazują ile tych pomp aktualnie pracuje i jaki jest poziom zbierającej się wody. Reszty pilnuje automat manipulujący w odpowiednim momencie przelaznikami. W razie niespodziewanego zatrzymania któregoś z pomp — urządzenie informuje dyspozytora o rodzaju powstałego uszkodzenia, tak że mechanicy przystępujący do naprawy nie muszą tego uszkodzenia szukać.

Innym ciekawym przykładem automatyzacji jest maszyna wyciągowa w jednym z szybów kopalni „Dębieńsko”. Dwie klatki skipów do wywożenia węgla na powierzchnię poruszają się tu w szybie wahadłowo, włączając samoczynnie urządzenie do wysypu i rozładowania węgla. Maszynista może się tylko przyglądać, jak na przesuwającej się taśmie papierowej — rejestrowany jest przebieg pracy urządzenia.

### Miejsce dla szklanego ekranu

W przyszłości przy obsłudze maszyny wyciągowej dojdzie jeszcze konieczność obserwowania szklanego ekranu telewizyjnego, który właśnie tu znajdzie prawdziwie swoje pierwsze zastosowanie w górnictwie. Zakład Elektryfikacji i Automatyzacji bada obecnie korzyści, jakie przyniesie może wprowadzenie w niektórych miejscach kopalni telewizji przemysłowej. Między innymi obserwacja może przyczynić się do zwiększenia bezpieczeństwa ruchu w kopalni.

Konstruktorzy i przemysł pracujący dla potrzeb górnictwa nie ustają więc w staraniach, aby dostarczyć kopalniom więcej nowoczesnych maszyn i urządzeń, wykorzystujących osiągnięcia nowoczesnej techniki. Im więcej wejdzie do kopalni automatów, tym łatwiejsza i wydajniejsza będzie tam praca ludzi.

Janusz BIEN



# NA POCZĄTKU BYŁY DENARY

**L**UBIMY powtarzać powiedzonko, że czas to pieniądz. Rzadko jednak zastanawiamy się nad tym, że również pieniądz może nam dużo powiedzieć o swoich czasach. Przyjrzyjmy się więc uważnie starym monetom, a zobaczymy na nich nie tylko zatarte wizerunki władców, godła czy sztandary państwowe, ale ożyje przed nami historia owych dni, kiedy mały pieniądz kursował z rąk do rąk.



Tak wyglądał denar Mieszka I — pierwsza polska moneta.

Warto więc spojrzeć na nasz pieniądz nie tylko jak na brzęczącą monetę, zwłaszcza, że przeżywa on akurat swój tysięczny jubileusz.

## 1 dukat na cały kraj

Zaczął się owo tysiąclecie od czasów, gdy Mieszko I kazał z funta srebra bić 240 grubych denarów. Nie znaczy to, że do X-go wieku nie używano w naszym kraju pieniądza, ale w obiegu znajdowały się monety zagraniczne, najczęściej niemieckie lub czeskie. Trudno dziś uwierzyć, że denar Mieszka I, mała niepozorna moneta, liczy sobie pełnych tysiąc lat.

Rzecz jednak ciekawa, że tych najstarszych monet polskich zachowało się więcej egzemplarzy niż niektórych monet później wydanych. Denara możemy zobaczyć w zbiorach kilku większych polskich muzeów, natomiast złotego dukata Łokietka zachował się tylko jeden egzemplarz. Dukat — pierwsza polska złota moneta wydana była w niewielkiej ilości z okazji koronacji Władysława Łokietka, i dlatego można na niej

zobaczyć wizerunek króla siedzącego z berłem na tronie.

Ale monety wydawano nie tylko dla upamiętnienia radosnych okazji. Świadczy o tym najlepiej moneta tłoczona tylko po jednej stronie (zwana brakteatem), wybita przez Bolesława Krzywoustego. Przedstawia ona króla, klęczącego przed biskupem na znak skruchy po osłepieniu brata — Zbigniewa.

## Cały rok za 50 groszy

Denar to nazwa już historyczna. Bardziej bliskim dla nas pojęciem jest grosz. Pierwsze polskie grosze miały znacznie większą wartość, niż obecne monety o tej nazwie. W okresie Kazimierza Wielkiego dobry sztygar zarabiał w kopalni soli w Wieliczce 50 groszy rocznie. Obecnie za 50 groszy można kupić gazetę lub bilet tramwajowy.

W średniowieczu znajdowały się w obiegu przeważnie drobne monety: denary, półgroszki, grosze. Dopiero za czasów Zygmunta I-go, po przyłączeniu do Polski Prus Królewskich i Pomorza, wydano 3-groszówki, (trzeciaki), a później 6-groszówki (sześciaki), bity dla Gdańska i Korony.

Po groszu warto przejść do złotych. Złotówka pojawiła się po raz pierwszy za panowania Jana Kazimierza. Może się to wydawać paradoksem, ale pierwszy nasz „złoty” był ze srebra i miał wartość 5 groszy srebrnych z czasów Batorego. Nazywano go tynfem, od Andrzeja Tympha, zarządcy mennicy królewskiej. Zaczęto też wówczas mówić: „Dobry żart — tynfa wart”.

Na złotówce wybite były 3 litery inicjałów królewskich: ICR. Obdarowani jednak pewną dozą krytycyzmu współcześni zamiast Ioannes Casimirus Rex — odczytywali te literki jako początek słów Inicium Calamitatis Regni — początek upadku królestwa. Istotnie, był to początek upadku kraju, a jednym z przejawów, choć może nie najważniejszym, był chaos monetarny. W obiegu pojawiało się coraz więcej monet niepełnowartościowych, miedzianych szelągów i stąd właśnie wzięło się powiedzonko „Zły jak szeląg”.

## Niezwrócone pożyczki

Z biegiem czasu monety, podobnie jak i na całym świecie, tak i u nas zostały wyparte przez banknoty i miały jedynie znaczenie wymienne.

Pierwsze polskie pieniądze papierowe nie były banknotami w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz biletami skarbowymi, wydawanymi przez powstańczy rząd Kościuski. Jak wynika z wydrukowanego na nich napisu, zabezpieczeniem ich wartości był majątek narodowy oraz dochód skarbu. Po zakończeniu powstania rząd miał je wykupić. Niestety, właściciele tych biletów nie doczekali się tego, podobnie, jak nie doczekali się wymiany posiadacze banknotów wydawanych w czasie powstania styczniowego. Były to obligacje ogólnonarodowej pożyczki polskiej. Niektóre z nich oplewały na ogromną jak na te czasy, sumę 10 tysięcy złotych.

Banknoty tej wartości mają jakieś usprawiedliwienie w czasie powstania czy wojny. Gorzej jednak, gdy pojawiają się one w czasach pokoju. A takie właśnie banknoty opiewające nie na tysiące, lecz miliony, wypuszczano w czasie wielkiej inflacji w latach dwudziestych naszego stulecia. W końcu nie oplotało się już drukować banknotów, ciężko też było dźwigać ich plik, udając się po zakupy, toteż na ich miejsce wypuszczono obligacje.

## Zabytki z Londynu

Mamy też w naszej historii niezwykle piękne banknoty, które nigdy nie ukazały się w obiegu. Wydrukowano je przed samą wojną w Londynie i w 1939 r. pierwsza ich partia przybyła do Polski... ale pozostały tylko okazami muzealnymi.

W czasach okupacji hitlerowskiej na terenie tzw. Generalnej Gubernii — kursowały pieniądze drukowane przez bank emisyjny. Choć nie wolno wówczas było oficjalnie używać terminu Polska, na banknotach widniał napis „Bank Emisyjny w Polsce”. Jak głosi dziś legenda — był to wynik



Bilety tak zwanej Polskiej Kasy Pożyczkowej z 1916 roku wydane przez niemieckich okupantów.

sabotażu, dokonanego przez polskich pracowników zatrudnionych przy wydawaniu tych pieniędzy.

Po wojnie emitowano w większej ilości banknoty i dopiero ostatni akord w historii naszego pieniądza stanowią znów monety 2-, 5- i 10-złotowe.

Trudno, oczywiście nawet naj-

pobieżniej, wspomnieć o wszystkich polskich pieniądzach tego tysiąclecia. Każdy z nich ma jakąś swoją własną historię, potrafi opowiedzieć o swych czasach i wreszcie sam jest jakąś częścią historii.

HENRYK CHĄDZYŃSKI  
Foto WŁ. PIOTROWSKI

# Polskie grunty za franki i dolary

Czy można w Polsce nabyć ziemię, w jakich okolicach, jaka jest cena gruntów, czy można kupić działkę dla siebie, czy też także dla swych krewnych mieszkających w Kraju — z takimi pytaniami zwracają się coraz częściej do Banku Rolnego nasi rodacy zamieszkali za granicą. Jedni z nich sami mają zamiar powrócić do kraju i osiaść na roli. Inni znowu chcieliby wspomóc swoim krewnym przez powiększenie ich ziemi.

Oto co na przykład pisze pan E. J. od dawna zamieszkały we Francji w liście skierowanym do Centrali Banku Rolnego: „Dowiedziałem się, iż panowie mogą mi udzielić wiadomości o gruntach sprzedawanych w Polsce oraz ich cenach. Prosiłbym, o ile to jest możliwe, o przestanie pod moim adresem informacji o kilku działkach w okolicy Gdyni, ich wielkości, klasie i cenie. Interesuje mnie również ziemia w okolicy Łasku, Widawy i Wielunia w woj. łódzkim. Spytacie panowie, po co? Otóż być może, nie teraz, lecz później, o ile pan Bóg da do czekać, mam zamiar powrócić do kraju, a mając możliwość gromadzenia środków proszę o informację. Nie jest bowiem wykluczone, że podczas obchodów Tysiąclecia odwiedzimy kraj, a wówczas wraz z żoną rozejrzelibyśmy się, gdzie osiaść na emeryturę”.

Ponieważ tego rodzaju pytania stają się coraz częstsze, gdyż zainteresowanie ziemią rośnie również w kraju, zwróciliśmy się do Banku Rolnego z prośbą o poinformowanie czytelników, jakimi gruntami Bank dysponuje i jakie są warunki kupna.

Sprzedają ziemi obywatelom polskim zajmują się terenowe placówki Banku Rolnego. Umowa

kupna-sprzedaży zawierana jest w formie notarialnej, a nabywca otrzymuje akt hipoteczny. Nabywcy gospodarstw samodzielnych obowiązani są do zapłacenia w momencie zawierania umowy 10 procent ceny działki. Resztę zaś mogą spłacić w półrocznych ratach w okresie 20 lat.

Jeśli kupujący decyduje się zapłacić od razu całą należność, to otrzymuje bonifikatę w wysokości 30 procent ceny. Dowiedzieliśmy się także, że uczestnicy walk z Niemcami hitlerowskimi w czasie ostatniej wojny, którzy posiadają odpowiednie dokumenty wojskowe, korzystają z ulgi i placą jedynie połowę należności.

Cena działek ustalana jest w walucie krajowej. Kwoty przekazane na ten cel w dewizach zostają w myśl nowych przepisów obowiązujących od września, przeliczane według korzystnego kursu PKO. Jeden ha gruntów ornych średniej jakości w pobliżu miasta kosztuje około 10-15 tysięcy złotych. Cena zależy od klasy gruntów i położenia. W miarę oddalania się od głównych ośrodków miejskich cena staje się niższa. W południowej części województwa rzeszowskiego, a także na terenach województw północnych i zachodnich, ceny ziemi są o 40 procent niższe. Oczywiście, cena działki zależy również i od tego, czy znajduje się na niej jakiś budynek niezabudowany.

Na południu województwa rzeszowskiego w pobliżu Jarosławia, Jasła, Krosna, Leska i Ustrzyk Dolnych Bank Rolny dysponuje obszarami ziemi, umożliwiającymi wybór obiektu. Tereny te nadają się najlepiej do prowadzenia gospodarstw hodowlanych. Są tam bardzo dobre łąki i pastwiska.

Na tych terenach przeważają obiekty niezabudowane.

Natomiast więcej działek z zabudowaniami znajduje się np. w województwie szlacheńskim. Dobra gleba oraz elektryfikacja wiosek umożliwiają prowadzenie gospodarki towarowej, a zbyt produkcji zapewnia bliskość ośrodków portowych. Podobnie w województwie koszalińskim można nabyć grunty na zaplecze portów i w miejscowościach turystycznie - wypoczynkowych. Są to zarówno działki z zabudowaniami gospodarczymi, jak i nie zabudowane.

Bank Rolny posiada również pewną ilość gruntów do sprzedaży w województwach olsztyńskim, wrocławskim i zielonogórskim. Nieruchomości te oddalone są od miast nie więcej niż 10-15 km, a od siedziby lokalnej administracji — 2-3 km.

Oczywiście, wyjaśnienia te nie zadowolą zainteresowanych tą sprawą naszych Czytelników. Toteż po szczegółowe informacje mogą się oni zwracać listownie do terenowych placówek Banku Rolnego w powiecie, który ich szczególnie interesuje. (Ch)

## Prenumerując

„Tygodnik Polski”

oszczędzasz:

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

## BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout, PARIS-9

ZA POŚREDNICTWEM BANKU P.K.O.

MOŻNA ZAKUPIĆ

## DOMKI RODZINNE

W POLSCE

W CENIE OD 1.500.000 DO 4.000.000 FRANKÓW

Zwracajcie się po informacje do:

BANKU POLSKA KASA OPIEKI S.A.  
23, rue Taitbout, Paris-9



STANISŁAW WITOLD BALICKI

# PASTERECZKA Z PORNIC

**I**LEKROC jestem w Paryżu, po przyjeździe na kilka lub kilkanaście dni z Kraju, przemierzam to wspaniałe miasto szlakami wędrówek, miejsc zamieszkania lub pracy wielkich Polaków. Mickiewicz, Chopin, Słowacki — to moi główni przewodnicy po urokach i drogach nam pamiętkach Paryża.

albowiem nigdy inne morza nie miały dla mnie podobnego uroku." Schorowany Słowacki (miał wówczas lat 34), trawiony również gorączką tworzenia, głęboko i boleśnie przeżywał tragedię narodu polskiego. Brał w Paryżu udział w pracach demokratycznych i rewolucyjnych organizacji politycznych, ale uważał równo-



Pastereczka z Pornic.

Rysunek Słowackiego.

Piękną jesień tegoroczną wykozystawam na kuszącą mnie od wielu lat wyprawę do Pornic, małej miejscowości letniskowej nad pełnym Atlantykiem, na skraju Bretanii, nieco na południe od ujścia Loary i portu w Nantes. Dlaczego właśnie tam?

W Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu przechowywana jest cenna pamiętka po Juliuszu Słowackim. Jest to raptularz, dziennik notatek, różnych zapisków, wierszy, ba, nawet rysunków genialnego poety z czasów jego pobytu na emigracji w Paryżu, głównie z lat 1840 do 1849, w którym to roku odszedł z tego świata, zniszczony gruźlicą. W tym raptularzu Słowackiego znajduje się pełen wdzięku rysunek, zatytułowany przez poe'tę „Pastereczka z Pornic”, znajdujący się wiersze o tej pastereczce i kilka notatek o trasie podróży nad Atlantyk. Korci mnie więc znaleźć nie się tam, gdzie był i tworzył Słowacki. Za jednego z towarzyszy podróży biorę tom listów do matki i przyjaciół, gdzie są wydrukowane i te, które pisał z Pornic.

Słowacki po raz pierwszy wyjechał nad Ocean 31-go sierpnia 1843, z Paryża koleją do Orleanu, stamtąd statkiem Loarą przez Tours do Nantes, a stąd chyba wózkami pocztowym do Pornic, gdzie zamieszkał w chatce rybaka. Był ciężko chory, błędnie myślał, że klimat oceaniczny go uleczy. Tu zaopiekował się nim jakiś sympatyczny lekarz Francuz.

Ocean, piękno przyrody wywarły na poe'tę olbrzymie wrażenie. W liście do matki pisał: „Com uczul, droga moja, spojrzawszy na ocean, tego Ci wyrazić nie mogę. Między tym morzem a mną jest tajemniczy jakiś związek, sympatia — i ta musi być prawdziwa.

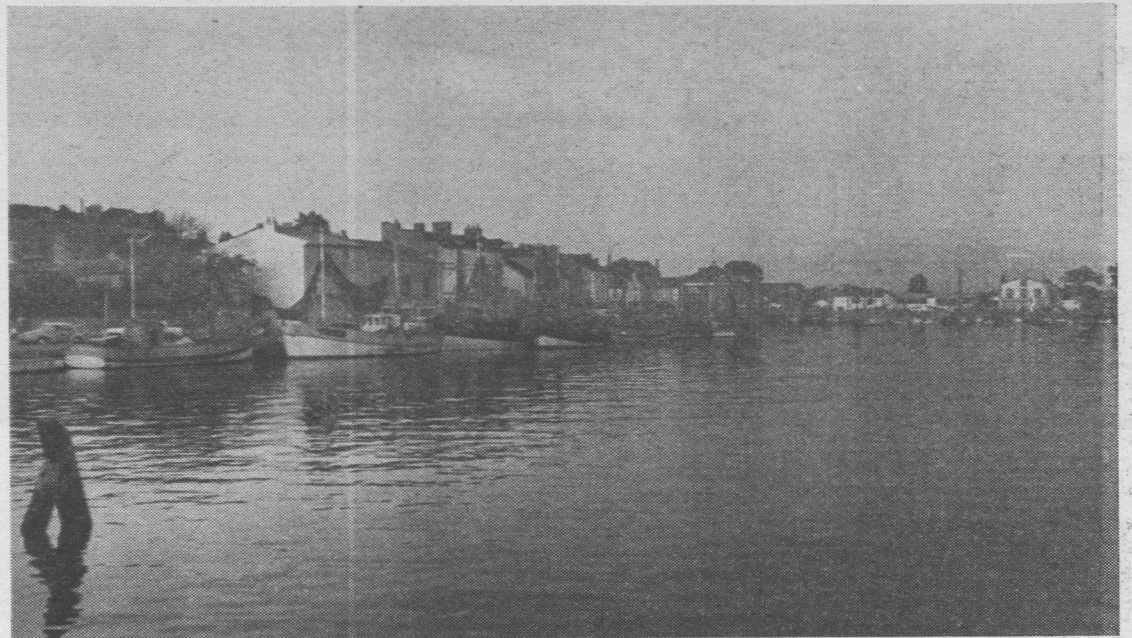
## D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu  
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)  
Metro: Pont-Marie.  
Telefon: ODEON 41-17.

**N**AJPIĘKNIEJSZYM i najbardziej interesującym debiutem polskim bieżącego roku, stała się w dziedzinie plastyki twórczość młodego grafika Józefa Gielniaka. Jego prace wykonane w żmudnej technice linorytu, pokazane najpierw na III Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki a następnie na Wystawie Ziemi Nadodrzańskich zwróciły na siebie uwagę wywołując z punktu aprobaty zarówno widzów jak i społeczności artystycznej i krytyki.

Trzy prace tego młodego, do zaledwie około trzydziestu lat liczącego artysty, znalazły się też na niedawno zamkniętym „Biennale Paryskim” przyczyniając się niewątpliwie do ogólnego sukcesu jaki dzieło polski tu osiągnął, uzyskując nie tylko indywidualne nagrody lecz również Nagrodę Krytyki za całość doboru.

O pracach Gielniaka w sposób bardzo przychylny — podnosząc ich walory — pisała wielka ilość krytyków i recenzentów — nie tylko zresztą francuskich. Opinia ta wynikała bowiem z faktu, że Gielniak to artysta niezwykle poważny i utalentowany. Ma on swoją



Port rybacki w Pornic.

skie. Rytmiczność tych wielkich odpływów i przypływów co sześć godzin silnie oddziaływała na wyobraźnię i filozofię poety.

Idziemy na dalsze poszukiwania. W raptularzu poety jest bowiem notatka z Pornic: „Monument druidyczny — cudny skład kamieni”. I dalsze zapiski, że tu nieraz samotnie spędzał całe noce. Tu raz, nagle przebudzony z marzeń sennych i rozmyślań, ujrzał dziesięcioletnią pastereczkę, opromienioną złotymi blaskami słońca. Wydała się mu niezwykłym zjawiskiem.

Na skraju miasteczka wznosi się ów monument druidyczny. Pozostałość po świątyni kapłanów (druidów) celtyckich, zamieszkujących tę część starożytnej Galii, u progu naszej ery, zanim Frankowie dali początek dzisiejszej Francji. Celtycy druidowie w czasie swych obrzędów religijnych składali nawet krwawe ofiary z ludzi. Słowacki, wypoczywający na tych druidycznych kamieniach, miał wizje sennie o kolumnach krwawych duchów, wcielających się w coraz to nowe doskonalsze żywoty, dążące do wolności i szczęścia.

Mała pastuszka, opiekująca się krową rodziców, opowiadała poe'te ludowe legendy o wężach w złotych koronach, zamieszkujących pod tymi skałami, to znów o ciężkiej doli jej chłopskich rodziców. Wyobrażenia i egzaltacja poety pracowała i została między innymi ten piękny ślad, jakim jest wiersz pod tytułem „Do pas-



Charakterystyczne dla Bretanii kamienie-pomniki.

tereckiel siedzącej na druidów kamieniach w Pornic nad oceanem”. Przeczytajmy choć fragment tego wiersza:

Jak ty mi jesteś wdzięczna,  
Duszczo moja mała,  
Słoneczna i miesięczna,  
Prawie bez krwi i ciała.

Gdyś wysoko siedziała  
Z główką w zorzy pierścionkach,  
Na druidów kamieniach,  
Wśród jałowcowych krzaków  
Ćwieki twoich chodaków,  
Błyskały mi na lice  
Jako dwa półksiężycy.

Gzerwoną zorzą ranną;  
I byłaś mi zarazem  
Chłopeczką i Dyjanną (\*),  
Zjawieniem i obrazem,  
Kochanką i dziecięciem  
Smutkiem i wniebowzięciem.

Tu w Pornic — jak pisał Słowacki do matki — „śródtęj natury tyle rzeczy, które odległe miejsce i czasy przypomniały”. Przypomniały mu kraj ojczysty, dzieciństwo... „Ta cała natura, gdybyś ty wiedziała — pisał do matki — jak ona ciepła, wonna i kochance podobna, otoczyła mnie skrzydłami, zapraszała do odpoczynku, do odetchnienia... Jaka ona dobra i litosna dla strudzonych ludzi.”

(\* W mitologii rzymskiej bogini łowów.

## URODZIŁ SIĘ I WYCHOWAŁ WE FRANCJI

# JÓZEF GIELNIAK MALUJE W POLSCE

osobistą wizję świata, bogatą wyobraźnię i na domiar fenomenalnie opanowany warsztat techniczny. Jego zasadniczą tematykę stanowią fantastyczne widoki sanatoriów i poetyckie wyobrażenia głębokich nastrojów — wyraźnie czystych — mimo tego nawet, że operuje on niekiedy czysto abstrakcyjną formą.

Być może, że fantastyczna, rozwichrzona forma prac Gielniaka jest wynikiem nieuleczalnej choroby autora. Sanatorium, w którym przebywał od lat stało się dla niego nie tylko domem ale też głównym źródłem inspiracji, dając mu i ażył dla skupienia myśli i podniecie dla wyobraźni.

Józef Gielniak jest w dużej mierze samoukiem. Urodzony we Francji, tu wychowany przez całe

życie marzył o tym by zostać artystą. Po zakończeniu wojny, jako młodzieńki chłopak uczęszczał na kursy rysunkowe w Paryżu, próbuje swoich sił w twórczości, zdobywając nawet nagrodę za rysunek „Północnej Francji”.

Przed około dziesięciu laty powrócił wraz z matką do Kraju. Początkowo porzucił myśl zostania artystą, pragnąc kształcić się na jednej z wyższych uczelni. Nieestety plany te zawodził. Gruźlica atakująca jego organizm od kilku lat wybuchła z całą siłą. Zostaje więc umieszczony w sanatorium w Bukowcu na Dolnym Śląsku, gdzie po kilku latach pobytu powraca zainteresowaniami do sztuki. Posyła swoje pierwsze prace do oceny do Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu.

Ujęty nimi, przekonany o talentach autora — rektor uczelni prof. Dawski zajmuje się nim natychmiast. Adept zostaje zapisany jako słuchacz, lecz przecież wiemy, że ze względu na stan zdrowia nie może do uczelni uczęszczać. Mimo trudności przechodzi on jednak kurs nauki. Zajmujący się nim osobiście prof. Dawski zjeżdża bowiem przynajmniej raz na dwa tygodnie do Bukowca służąc swemu utalentowanemu uczniowi poradą i korektami.

Jaki był rezultat tej niecodziennej pracy pedagogicznej, czytelnicy mogli zorientować się sami. Oto zdawałoby się niepotrzebny nikomu, schorowany człowiek odnalazł sens życia. Z uporem, ambicją, talentem — podtrzymywany zachętą z zewnątrz, stał się wkrótce jednym z najwybitniejszych polskich współczesnych artystów i w najbliższym czasie prezentować będzie Polskę na wielu zagranicznych wystawach, — wśród których znajduje się też najważniejsza europejska impreza tego typu — Weneckie Biennale 1960 roku.

IGNACY WITZ





Pani Aniotkova (Stefania Górska) przy pracy.



Pan Celestyn Konfiteor czyli Bolesław Płotnicki.



Jumbo vel „Szuwaks” vel Wdowa Czarnomora

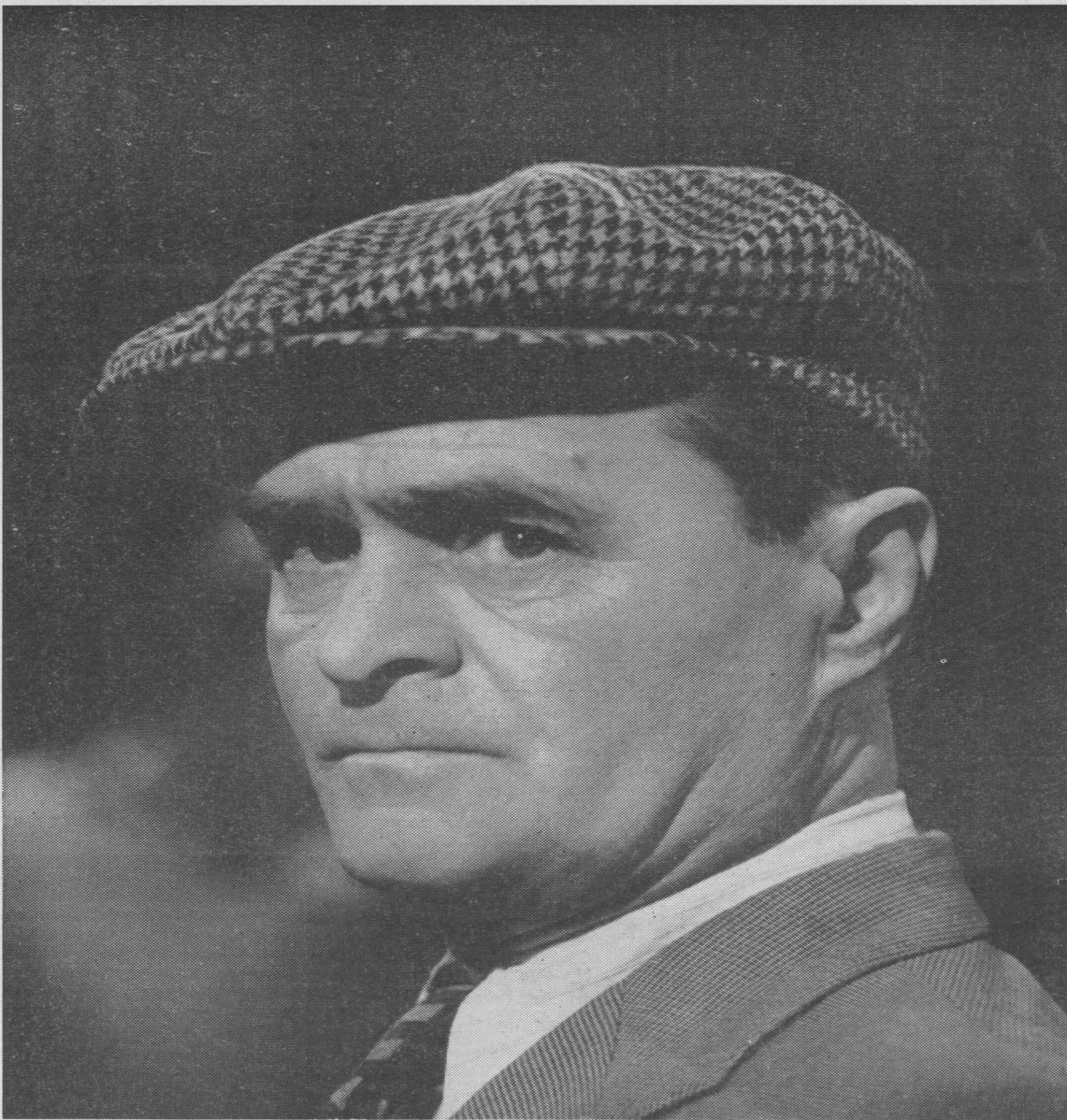
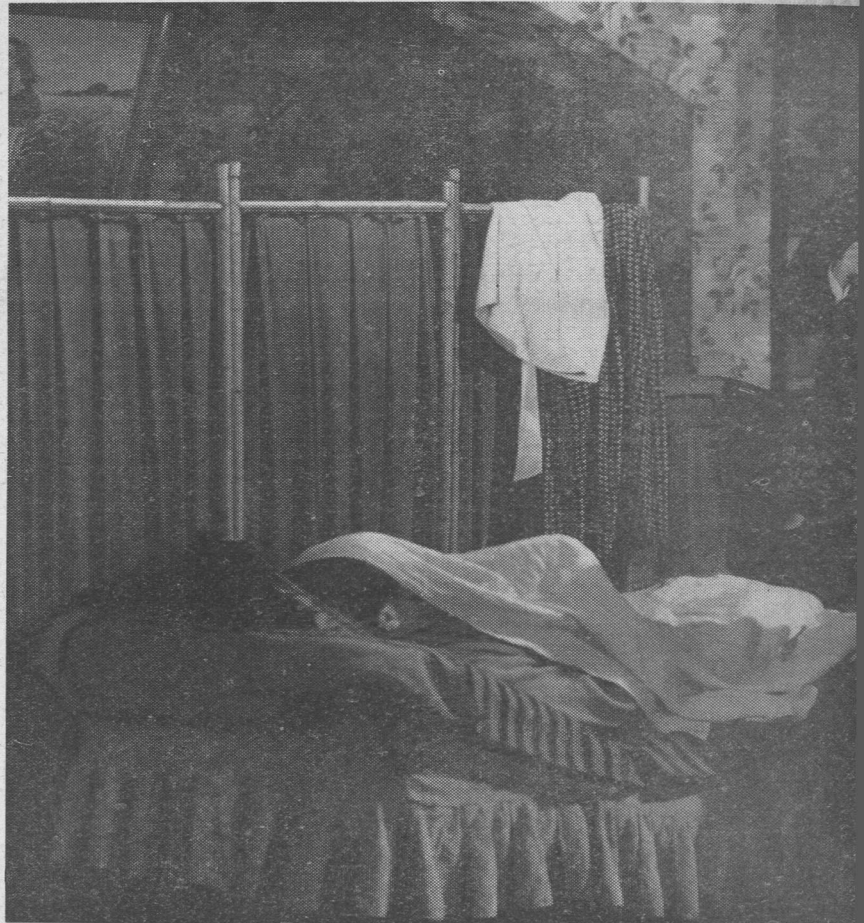


Foto: T. KUBIAK

Adolf Dymśa jako Maniś-Kitajeo.



Scena z filmu. Od lewej: Konfiteor, Wdowa

# BOHATEROWIE WIECHA NA EKRANIE

**W** OKRESIE świąt Bożego Narodzenia wejdzie na polskie ekrany dawno oczekiwany film pt. „Café pod minogą”, nakręcony według książki popularnego Wiecha. Jest to opowieść z czasów okupacji hitlerowskiej, akcja toczy się w Warszawie, głównie na Starym Mieście, wszystkie zaś postacie — to typowi bohaterowie felietonów Wiecha, czyli przedstawiciele warszawskiej ulicy.

Oczywiście w książce Wiecha jest zupełnie inny obraz Warszawy pod okupacją, niż przedstawiany zazwyczaj w literaturze. „Café pod minogą” — to powieść humorystyczna, utrzymana we właściwym dla Wiecha nastroju kpiny i żartu, a więc i film według tej książki nakręcony będzie wesołą komedią.

— Chodziło mi przede wszystkim o zachowanie w tym filmie wiechowskiego klimatu — powiedział przedstawicielowi „Tygodnika Polskiego” reżyser Bronisław Brok, który zrealizował „Café pod minogą”. — Dążyłem do ukazania na ekranie tego specyficznego humoru warszawskiej ulicy, który nie opuszcza jej

nawet w najtragiczniejszych chwilach — Będzie to film zatem barszawski, prawda?

— O tyle, o ile cała twórczość jest warszawska. Ale to wcale nie jest adresowany do warszawiaków. Wiech cieszy się zwykłą wprost popularnością w kraju, lecz i we wszystkich ośrodkach polonijnych na świecie. W Francji, w Belgii czy w USA jest przyjemnością jak my, tu w kraju humor bowiem, choć bardzo wulgarny, trafia jednak do każdego.

Reżyser Brok przypomina między innymi główne postacie z książki „Café pod minogą”. Od razu dodaje kto w jej otwarcie daną postać. Więc bohater — Maniś Kitajeo to grał Adolf Dymśa. Trudno wyobrazić sobie innego odtwórcę tej kapitalnie wanej postaci warszawskiego Piskorszozaka Starszego grał Jankowski, Młodszy — Władysław



# NA ŚWIĘTEGO ANDRZEJA PANNOM Z WRÓŻBY NADZIEJA

**R**OZTOPIONY wosk syczy w tygielku. Prawdziwy, pszczeli wosk, a nie jakieś tam stearyny czy inne namiastki, gdyż inaczej nic z wróżby! Wosk skwierczy, a tygielk podgrzewa się na prawdziwym, z patyczków rozpalonym ogniu — bo jakżeby inaczej? Przecie ta cała elektryczność i gaz to wynalazek diabelski i nie godzi się go do wróżb używać!

— Hanka, lej wosk! — woła Elżbietka ubrana w modną sukienkę, nylonową białą i nylony na nogach. Pantofle — ma się rozumieć, że na szpilkach. Bo wróżby wróżbami i wosk woskiem, ale moda też modą. — Co ci się, Hanka, ulato?

Hanka w szerokiej, grubej spódnicy — taka już w tym sezonie moda, a i zima poza tym! — drżącymi rękoma przechyla tygielk nad miską. Chlup! — zasyczał wosk w zimnej wodzie. Hanka czeka, aż skrzepnie, poczem ostrożnie wyjmując wosk palcami i podnosi do światła. Odbita na ścianie cień ukazuje — jelenia.

— Hanka! — wołają dziewczęta — będziesz miała za męża leśniczego!

— Albo starego fajtlape, któremu przypawisz rogi! — rozlega się gromki śmiech chłopaków, podglądających przez szparę w drzwiach. Bo wiadomo, że gdy dziewczęta wróżą, wara chłopcom do izby!

A Małgosi wylała się kura. Będzie gospodynią na własnym obejściu gospodarskim. Jadwiga ulata sobie kółko. To skuter, albo nawet samochód, tylko że jeszcze nie wiadomo: jej czy narzeczonego?

Pora na inne wróżby, już w męskim towarzystwie. Kładą więc talerzyki do góry dnem, z wypisanymi pod nimi karteczkami. Jurek — Mietek — Ewunia — Katarzyna — Stanisław — a co będzie jak Mietek wyciągnie Stanisława, a Katarzyna Ewunię? Przecie się nie pożeńią? Domysłem i żartem nie ma końca.

— A która najpierwsza wyjdzie za mąż? — pytają chłopcy.

Panny ściągają z nóg buciki ustawiając je rzędem przed drzwiami. Potem przekłada się jeden trzewik przed drugiego. Który najpierwszy wyjdzie z drzwi, tego właścicielka najszybciej pożegna się z pamiętnym stanem.

— A może spróbujemy butelki? — Już leżą rozłożone wachlarzem kartki z wypisanymi na nich imionami, a zakręcona wprawna ręką butelka wiruje niczem ruletka w Monte Carlo. Na czyjej kartce zatrzyma się jej szyjka...

— Oj, Jurek! Ożenisz się najprędzej. a teraz popatrzmy z kim!

Przywołany do izby pies obwąchuje

kulki z chleba z włożonymi do środka kartkami. Wybrał i zjadł.

— Z Antosią! Z Antosią!  
— A kiedy Antosia już zaręczona z Pawłem?

— Przez tę naszą wioskę dróżka wypadaaa — Jest tam ładna dziewczyna, mnie się podobaaa — zawodzi Jurek. — Chociaż ja jej miał nie będę, Ale do niej chodźć będę pod okieneczko...

— Ej, ty lajdaku jeden, galganie! — śmieją się panny.

Wróżyc w ten andrzejkowy wieczór można z wielu rzeczy: z obrączki i z pierścienia rzuconego do wody — zamęście lub panieństwo; z różańca — klasztor; z książki wylosowanej wróżbą — uczoność; z garstki ziemi — śmierć niechybna.

Wróżono też — ze snu: kto komu przyśnił się w noc andrzejkową, z tym już na wieki i do grobu! Była nawet taka stara piosenka, którą dawnymi czasy dziewczęta nuciły przed udaniem się na spoczynek:

Łóżko moje, depcę ciebie,  
Panie Boże, proszę Ciebie,  
Niech się mi ten przyśni,  
kto mi będzie najmilszy.

Obecnie repertuar wróżb andrzejkowych ogranicza się przeważnie do lania wosku. Jeszcze czasem ustawia się pantofelki ale raczej nie dla wróżb, ale żeby przyjaciółkom oczy zbieleły na widok takich szpilek, jakich żadna inna nie ma, i żeby ciarki przechodziły chłopaków przy tym zdejmowaniu pantofli.

Odprawiać można też jeszcze jedną wróżbę — ale to wielka tajemnica! Powiemy — ale na ucho!

Kiedy zapadnie noc i wszystkie światła pogasną — należy zapalić dwie woskowe świece. Warunek — że samej się jest w pokoju i że nikt o tym nie wie! Świece stawia się przed lustrem, zdejmując się sukienkę, odpina pasek i staniczek, poczem — w samej tylko nylonowej koszulce zasiada się przed zwierciadłem:

Święty Andrzeju, daj mi znać,  
Co się ze mną będzie dziać!

— brzmią słowa wróżebnej formuły. Wpatrując się długo w zwierciadło można ujrzeć odbicie swego przyszłego, postać diabła lub Śmierć z kosą. Brrr! Kto się odważy na takie wróżby!

Pisano w starych kronikach, że często kończyły się atakiem serca albo wariacją. Czy nie najlepszy poczywy pszczeli wosk?

A. CZERMINSKI



Właściciel zakładu „Café pod minogą” — Feliks Chmurkowski.



Czarnomordzik i Manius-Kitajec (Płotnicki, Dravi i Dymsha).

Wielki, zacnego pana Konfiteora, właściciela zakładu pogrzebowego pod firmą „Wieczny odpoczynek” zobaczymy w interpretacji Bolesława Płotnickiego, zaś małżeństwo Aniołkowie, właściciele zakładu gastronomicznego, który swej nazwy użył jako tytułu zarówno książki jak i filmowi — to Stefania Górska i Feliks Chmurkowski. W roli redaktora Zagórskiego wystąpi Jerzy Duszyński, a Murzynem Jumbo, zwanym przez rodaków ze Starówki „SzuWaksem” jest Makkopopo Dravi, młodzieniec z Nigerii, który studiuje polonistykę na uniwersytecie w Warszawie. Oczywiście nie jest zawodowym aktorem, ale — jak twierdzi reżyser Brok — doskonale daje sobie radę.

Naszemu Czytelnikom możemy zdradzić jeszcze jedną tajemnicę. Muzykę do tego filmu skomponował Jerzy Wasowski, znany twórca wielu uroczych piosenek. Otóż ułożył on do „Café pod minogą” pełnego wdzięku katarynkowego walczyka pt. „Warszawa da się lubić” i piosenka ta według wszelkiego prawdopodobieństwa stanie się w najbliższym czasie wielkim przebojem muzycznym nie tylko Warszawy, lecz całej Polski.

Nie jest wykluczone, że na przyszły rok — wracając z wakacji, spędzonych w Polsce, będą Państwo nucić:

Warszawa da się lubić,  
Tutaj szczęście można znaleźć,  
Tutaj serce można zgubić...

Czesław MICHALSKI



Rys. ANTONI UNIECHOWSKI



BARBARA GORDON

## ULICA BLISKA

(47)

*Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wniosły w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawry łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.*

Przed sądem staje nowy świadek. Nie widzę jego twarzy. Słyszę tylko chrapliwy głos. Jest to świadek obrony, więc pierwsze pytania zadaje obrońca. Zamorski mówi niedbale, jak gdyby nie przywiązywał większej wagi do swoich pytań:

— Świadek znał dobrze Walczaka?

Padła odpowiedź powolna, jakby cedzona w złości:

— Ze dwa, trzy razy piłem z nim w knajpie.

— Co świadek robił po południu i wieczorem dnia pierwszego marca, to jest w dniu zamordowania Walczaka?

Wzruszenie ramion:

— A skąd ja mogę pamiętać?

Zamorski pyta jeszcze raz:

— Czy świadek tego dnia nie widział się z Walczakiem?

Zamorski przegrywa! Zamorski strzela w próżnię!

Świadek znów wzrusza ramionami:

— Nie wiem, nie pamiętam. On nie był dla mnie ani brat, ani swat. I w ogóle, proszę sądu, nie wiem, po co mnie tu wzywano.

Zamorski rezygnuje z pytań. Padła sakramentalne:

— Świadek jest wolny.

Odwraca się twarzą do sali i odchodzi od pulpitu. Twarzy dobrze nie widać, bo znajduje się między dwoma sнопami słonecznych promieni, w paśmie półmroku. Utyka na lewą nogę. Za chwilę wyjdzie i zniknie z tej sali.

Ale oto ktoś szybkim krokiem wychodzi mu na spotkanie. To wstał mężczyzna, którego przed chwilą wprowadziłam na salę. Odchodzący spostrzegł mężczyznę idącego naprzeciwko. Następuje chwila napięcia. Rozrywa ją krzyk:

— To on! To jeden z tych bandytów, panie mecenasie! Proszę natychmiast aresztować tego człowieka!

Ktoś z sali, ktoś z publiczności mimowoli zrywa się i staje w drzwiach, tarasując wyjście. Odchodzący świadek zatrzymuje się, nie wie, co ma robić. Jest wyraźnie zaskoczony. W nowo zapadłej ciszy słychać dzwiczący jak metal głos Zamorskiego:

— Proszę wysoki sąd o zatrzymanie jeszcze na chwilę świadka.

Przewodniczący poleca świadkowi, by wrócił. Świadek staje na poprzednim miejscu, mocno obejmując rękami pulpitu. Nie wiem, czy mi się wydaje, ale postawa jego nie jest tak beczelnie pewna siebie jak poprzednio. Zamorski stoi dalej:

— Proszę Wysoki Sąd, zanim zwolni ostatecznie świadka, aby dopuścił jako jeszcze jednego świadka obrony obywatela Jana Staniewskiego i dokonał konfrontacji obu świadków.

Na sali panuje cisza, jakiej jeszcze nigdy nie słyszałam. Zdawałoby się, że ludzie tu obecni przestali oddychać.

Przewodniczący pyta Zamorskiego:

— A na jaką okoliczność, panie mecenasie, ma być zbadany świadek Staniewski?

— Na okoliczność, Wysoki Sądzie, która

już stanowiła przedmiot mojego pytania. Chodzi mi mianowicie o to, co pewna grupa ludzi robiła w dniu śmierci Walczaka.

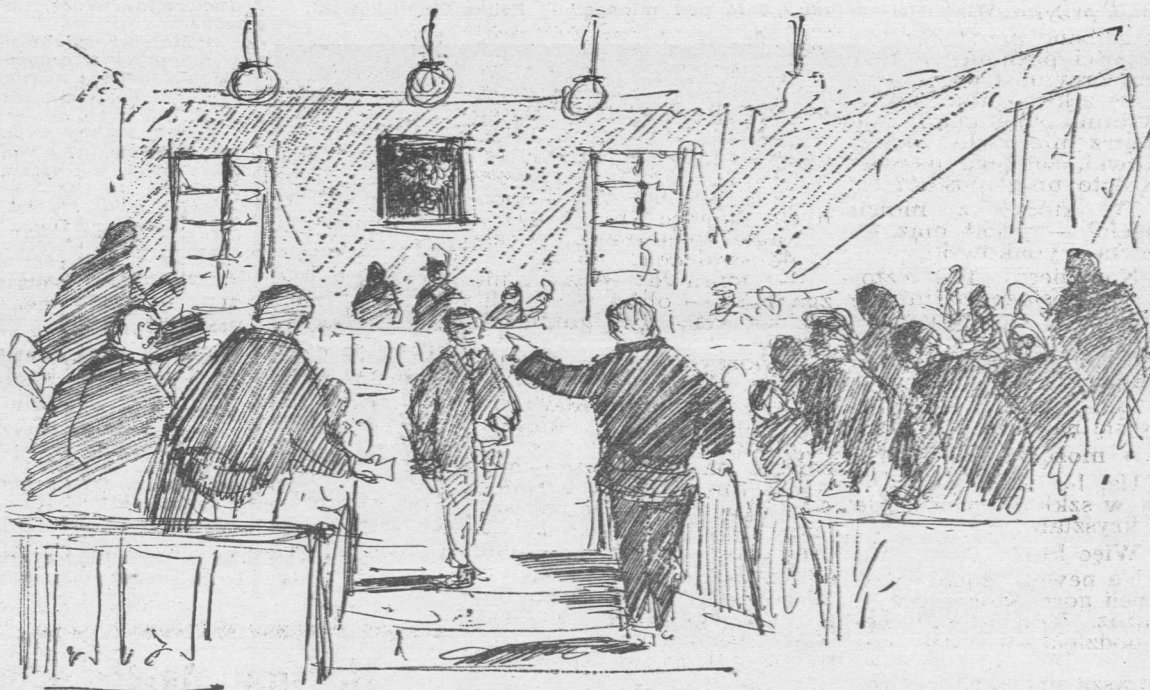
Przewodniczący poszeptał z pozostałymi sędziami i głośno obwieścił decyzję:

— Sąd postanowił dopuścić świadka obrony Jana Staniewskiego.

Człowiek z białą szramą zbliża się do stołu sędziowskiego. Podaje swoje personalia. Po czym staje twarzą w twarz ze świadkiem, któremu nie udało się odejść. Głos ma dalej Zamorski. W głosie jego nie znać zmęczenia. Głos jego brzmi wyraźnie, donośnie, ostro:

— Kogo świadek Staniewski poznaje w tym człowieku?

Staniewski zbliża się do świadka tak, że



tamten czuje chyba na twarzy jego oddech:

— Poznaje w tym człowieku jednego z bandytów, którzy napadli na mnie i mojego przyjaciela pierwszego marca wieczorem na jednej z uliczek na Żoliborzu. Wyszedłem niedawno ze szpitala. Mój przyjaciel jeszcze walczy tam ze śmiercią. Zostałem skopany przez tych ludzi tak, że straciłem przytomność, ale ich twarzy nie zapomnę. To jest jeden z tych napastników, którzy nas pokaleczyli i ograbili.

Cisza i skrzypienie okłówek i szelest odwracanych kartek.

— Czy świadek Staniewski może opisać nam innych napastników?

— Tak jest. Pamiętam szczególnie tego zięjącego alkoholem, kędzierzawego, siłacza, on mnie powalił i dusił.

Przewodniczący zwraca się do pierwszego świadka:

— Co świadek ma w tej sprawie do powiedzenia?

Tamten mówi głucho:

— Walczak dusił i organizował to wszystko. Ja byłem tylko za świecę.

Prokurator Dębowska przywołuje jednego z milicjantów, pilnujących Walczakowej. Wypisuje jakąś kartkę i podaje ją milicjantowi, po czym wstaje i zwraca się do przewodniczącego:

— Wysoki Sądzie, świadek zostaje zatrzymany.

Przewodniczący zarządza przerwę obiadową. Naokoło mnie pękł gwar głośnych rozmów, powstrzymywanych dotychczas przez trwające napięcie.

— To było wspaniałe! — krzyknęła Iwona, odnajdując mnie w ostatniej ławce. — Ależ Zamorski to wielki adwokat! Jak on to świetnie zrobił!

Spojrzałam w stronę ławy obrończej. Walczakową już wprowadzono. Mecenas tonął. Od czasu do czasu tylko wychynęła siwa czupryna, ale czym prędzej zanurzała się w fali zalewającej adwokata. To cały stół prasowy runął na przeciwległą stronę sali. Sprawozdawcy domagali się zapewne szczegółów tej sądowej rewelacji. Dopiero po dłuższej ciszy mecenas wy dobył się z ludzkiej toni. Swoje ocalenie zawdzięczał barczystemu szatynowi w średnim wieku, o twarzy boksera. On prowadził i oślaniał Zamorskiego — jak się okazało niebezinteresownie.

Na korytarzu wepchnął mecenas w kąty i nieco sepleniąc, grzecznie ale energicznie przekładał mu:

— Panie mecenasie drogi, jak się znamy te ćwierć wieku... Tamci mogą poczekać. Ale ja muszę teraz dać coś do „Expressu”. Tam stoją z maszynami. Samochodu redakcyjnego nie było, więc taksówka mi tu bije na Lesznie. Tylko dwa słowa, mecenasie...

Mecenas uległ i powiedział sprawozdawcy kilka słów, po czym ten zbiegł szybko po schodach.

— Drogie panie — Zamorski zwrócił się do nas — niestety, nie mogę wam dziś służyć. Po przerwie przemówienia.

— Jak to? — zdziwiłam się. — A reszta świadków?

— Z pięciu wezwanych przyszło trzech. Jeden z pokoju świadków zdołał uciec, jak się dowiedział, co się dzieje na sali.

— Jakże mógł się dowiedzieć? — dziwiłam się. — Przecież pokój świadków jest ściśle izolowany.

Mecenas śmiał się;

— To się tak wydaje na pierwszy rzut oka, pani Tereso. A w rzeczywistości tu ściany mają nie tylko uszy, ale i usta, powtarzające to, co usłyszą uszy.

— No a jeszcze jeden świadek?

— Też zatrzymany. Ale to już dalej zabawa dla prokuratora, nie dla mnie.

Właśnie podszedł do nas człowiek z białą szramą i ścisnął rękę Zamorskiego:

— Bardzo panu mecenasowi za wszystko dziękuję... — zwrócił się także do mnie — I pani za pomoc również. A teraz muszę się spieszyć, bo wzywa mnie prokurator Dębowska.

Odszedł ciężko wspierając się na lasce.

— Będziemy niepocieszone, że nie zje pan z nami obiadu — Iwona patrzyła na mecenasa oczami pełnymi zachwytu. — A pan w ogóle zostanie bez obiadu?

— Nie martwicie się, moje panie — pocieszał nas Zamorski — Zjem coś nie coś na dole w bufecie, a potem zaszyję się gdzieś żeby się przygotować.

— Oh, wyobrażam sobie tę mowę! — Iwona szeroko rozłożyła ręce, unosząc twarz ku górze — Bogowie, bogowie! Chodźmy, pani Tereso, nie przeszkadzajmy naszemu wielkiemu mecenasowi.

Położył komplement ze smakiem, po czym skromnie uprzedził nas:

— A więc każdy w swoją drogę. A mowa będzie krótka i sucha. Takie prawnicze rozważania, uprzedzam.

Wielki adwokat



# K O B I E T A I D O M

## Głos ma Michalinka

### ROCZNICA ŚLUBU

W najbliższą sobotę obchodzimy z mężem rocznicę naszego ślubu. W związku z tym, otrzymaliśmy od przyjaciół parę upominków, bo ludzie zdają sobie sprawę, że wytrwać razem tyle lat to jednak wyczyn, który należy wynagrodzić. Manusia przysłała nam talerz do przystawek (mam już takie dwa i nie wiem, gdzie go podziękować), Halina popielniczkę (nikt z nas przecież nie pali), Kłopsikowska półmisek na rybę (o którym wiem że sama dostała na urodziny i czekała okazji, by go oddać dalej). W każdym razie — zawsze to mówię — otrzymywałam upominki to bardzo miła rzecz. A że wieczorem robimy u siebie małe przyjęcie w związku z tą rocznicą, przeto na pewno ktoś coś przyniesie.

Na godzinę przed przybyciem gości posłaniec z magazynu przyniósł nam piękną wazę z kryształu. Powiadam wam, istne чудо! Ale wewnątrz nie było żadnej wizytówki, żadnego nazwiska. Kto to mógł posłać?

— To któryś z moich przyjaciół — rzekł mąż — na pewno Pytlakowski.

— No wiesz! Ten człowiek nie posiada najmniejszego smaku. On by garnek gliniany wybrał, nie kryształ. To chyba moja koleżanka, Jadziunia...

— Co? Ta skąpica? Nigdy by się na to nie zdobyła.

— A może Pucpikowa?

— Ha, ha. Ona by cię utopiła w szklance wody, ale nie z kryształu.

— Więc kto?

— Na pewno jeden z dziesięciu gości którzy przyjdą zaraz. Trzeba mu będzie podziękować. Ale komu?

Pierwsza przyszła wieczorem pani Łapcikiewicz. Uśmiechała się tak znacząco... To chyba ona.

— Kochana — zawołałam — dzięki serdeczne za kryształ!

Uśmiech jej znikł od razu.

— Jeśli to jest aluzja do

tego, że przyszedłam z pustymi rękami, to mocno nieaktowna.

Zaczerwieniłam się i prosiłam ją jak mogłam. Po chwili wszedł pan Bandzior, niosąc parę kwiatków. (To on?) Podbiegłam do niego: — O, jak pan o nas pamięta. Ale po co było robić sobie aż takie wydatki?

— Nie ma o czym mówić — odparł skromnie — tych parę kwiatków kupiłem właśnie na straganie... (Więc to nie on.)

Weszła Anisia. W stosunku do niej użyłam dyplomacji:

— O, jakże ci jestem wdzięczna, kochanie. Ostatecznie każdy uważa, że powinniśmy mu być za coś wdzięczni)

— Nie ma za co — odparła. — Do każdego przychodzi tak punktualnie, gdy się mnie zaprasza.

To nie ona. Więc kto? Obserwowałam pilnie moich gości i nikt mi nie wyglądał na wazę z kryształu. Wczorajem, gdy wszyscy się rozeszli, powiadam do męża: — To nie był nikt z obecnych. A więc kto? Kto?

Nagle zobaczyłam, że się czule uśmiecha.

— Doprawdy jeszcze nie zgadłaś? — objął mnie lekko. — Ach, ty głuptasku drogi.

Otworzyłam usta ze zdumienia. Mój Boże, że się też od razu nie domyśliłam. To on! Co za uroczą niespodzianka, co za takt. A ja tak zawsze na niego narzekam, tyle o nim plotkuję w moich felietonach. On jednak ma taką delikatność uczuć, to prawdziwy kryształ nie mąż.

Wzruszona i szczęśliwa, zaczęłam go ścisnąć, gdy nagle rozległ się dzwonek. Nasz sąsiad z drugiego piętra wszedł do mieszkania:

— Bardzo państwa przepaszam, ale dozorca mnie poinformował, że przez pomyłkę została tu dostarczona moja waza z kryształu...

Ach, gdybym mogła ją była rozbić na głowie mego małżonka! Niestety, musiałam ją zwrócić sąsiadowi.

## PALCE LIZAĆ

5 śledzi, 200 gramów cebuli, ocet, pieprz, cukier.

Solone śledzie musimy przed użyciem wymoczyć. Rozcinamy śledzie, wyjmujemy ikrę lub mlecz, odcinamy łebki i dokładnie myjemy, kilkakrotnie zmieniając wodę. Następnie zalewamy zimną wodą i pozostawiamy w niej śledzie przynajmniej na przeciąg 12 godzin. Wodę należy w tym czasie zmienić dwa albo trzy razy. Cebulę obieramy, kroimy w dość duże pierścienie. Obraną marchew przecinamy wzdłuż na połowę i kroimy w dość cienkie plasterki. Zagotowujemy szklankę wody. Do wrzącej wody dodajemy cebulę, marchew, przyprawy, gotujemy pod przykryciem przez kilka minut, po tym dodajemy tyle octu ile jest wody. Zagotowujemy pod przykryciem i nie odkrywając odstawiamy aby ostygła. Ze śledzi zdejmujemy wewnętrzną błonę, układamy w słoju, przekładając cebulą i marchwią z octu, po czym

zalewamy octem i zostawiamy na jeden-dwa dni. Śledzie marynowane podajemy z ziemniakami. Tak przygotowane śledzie daje się także jako dodatek do kanapek.

Przed użyciem marynowanych śledzi do kanapek, zdejmujemy z nich skórę i dokładnie oddzielamy ości.

### KREMIK Z MLEKA

3 szklanki mleka, 3 żółtka, 3 łyżki cukru, kawałek wanilii, 3 listki żelatyny.

Gotujemy mleko z wanilią, we wrzącym mleku rozpuszczamy zmiekkoną w zimnej wodzie i odciśniętą żelatynę. Następnie, utarte z cukrem żółtka, zalewamy mlekiem z żelatyną, mieszamy i wylewamy do kompotierki. Do kremu można dodać trochę świeżych, miękkich owoców, osączone konfitur czy 2 łyżki kakao. Krem podajemy z biszkoptami lub kruchymi ciasteczkami.

## Rady od serca

Droga Pani Anno! Kilka lat temu straciłam męża. Zostałyśmy same z moją córką. Przed rokiem zdecydowałam się wyjść za mąż. Córka, dziś piętnastoletnia panna, była bardzo szczęśliwa, że nie będziemy już takie samotne. Pokochała ona mego drugiego męża, jak ojca. Początkowo i on otaczał ją wielką serdecznością. Teraz jednak od pewnego czasu to się zmieniło. Mam wrażenie, że mąż jest zazdrosny o moje uczucie dla dziecka, że jest zły, gdy poświęcam jej więcej czasu, a już bardzo niechętnie patrzy, gdy dziewczyna gdzieś z nami wychodzi. Był na przykład bardzo rozczarowany, gdy powiedziałam, że chcę córkę zabrać z nami na wakacje. Wakacje były nieudane. On spędził sam czas, a my z córką osobno. Nie wiem jak postępować, bo kocham męża ale przecież kocham także moje dziecko. Raczej zrezygnowałabym z męża, niż z dziecka. Ale córka ubóstwia go i wcale się nie domyśla jak jest naprawdę.

Zrozpaczona

Droga Pani, Myślę, że nie ma potrzeby rezygnowania ani z męża ani z dziecka. Należy tylko zrezygnować z przedsięwzięć, które zdrażniają sytuację. Mam wrażenie, że popełniła Pani poważne błędy. Dziecko ma swoje niezaprzeczalne prawa, ale są pewne granice. Gdy na przykład małżeństwo wychodzi wieczorem, nie musi i nie powinno zabierać dziecka. Widocznie Pani w swojej miłości do córki zapomniała trochę o tym, że stała jej obecność, może czasem przeszkadzać. Przecież są sprawy o których mąż mówi żonie tylko sam na sam. I dlatego żona powinna dbać o te „sam na sam”. Sytuacja w jakiej Pani żyje wymaga wiele dyplomacji i trudu. Trzeba się nad tym zastanowić dla dobra waszej trójki.

ANNA

## Uczymy nasze dzieci zachowania się przy stole

OD NAJMŁODSZEGO WIEKU należy uczyć dzieci odpowiedniego zachowania przy stole, tak ażeby nabrały dobrych przyzwyczaję, które tak bardzo są potrzebne w dalszym życiu. Na to, że dziecko nie umie się zachować składa się wiele czynników, przede wszystkim zaś brak czasu i przez to stosowanie wszelkich dozwolonych i niedozwolonych metod, byle tylko zjadło. Opowiada się bajki, biega za malcem z łyżeczką zupy, pozwala wybierać z talerza najlepsze kaski. Nie wolno jednak do tego dopuszczać.

Od niemowlęcia, to jest od chwili gdy dziecko ma zaledwie kilka miesięcy, należy przyzwyczaić dziecko do jedzenia łyżeczką. Wprawdzie karmienie butelką odbywa się szybciej i łatwiej, ale niemowlę karmione łyżeczką samodzielnie się o wiele szybciej.

Od dwóch lat można już przyzwyczaić dziecko do samodzielnego jedzenia, zwracając uwagę, by prawidłowo trzymało łyżeczkę.

Przed posiłkami należy umyć dziecku ręce, potem powinno myć ręce samo.

Przed jedzeniem włożyć fartuszek lub śliniak pod brodę, obok nakrycia położyć serwetkę do wytarcia buzi.

Nie należy dziecka zbyt długo popędzać przy jedzeniu. Powinno jeść wolno, żuć dokładnie z zamkniętą buzią, nie młaskać i nie rozlewać. Dziecku trzeba nakładać

## Coś dla gospodyń

JAK WYWABIĆ

TLUSTE PLAMY Z KSIĄZEK

Posypać plamy talkiem, umieścić pod spodem i na wierzchu strony bibułę do atramentu i przeprosować gorącym żelazkiem. Jeśli plama nie ustępuje przeprosować jeszcze raz zmieniając bibułę.

..

ZEBY KOLOROWE TKANINY NIE PUSZCZAŁY W PRANIU

Kolorowe tkaniny, gdy są nowe, prawie zawsze puszczaają w praniu. Ażeby do tego nie dopuścić, należy je przed praniem wymoczyć w ciągu 3 minut w 3 litrach wody z dodatkiem łyżki stołowej „esprit de sel”. Następnie dokładnie wypłukać i prać w sposób normalny.

..

MIĘSO CIEŁĘCE BĘDZIE SOCZYSTE I SMACZNIEJSZE

Jeśli przed upieczeniem sparzymy je (parzenie wpływa na zatrzymanie soków mięsnych). Mięso związane cienkim sznurkiem zalewamy na misce mocno usolonym wrzątkiem. Pozostawiamy tak na 15 minut. Następnie zlewamy wodę, osuszamy mięso w ściereczce i przyrządzamy normalnie. Jeśli odgrzewamy mięso, lepiej jest pokrajać je na zimno, podłożyć kawałek świeżego masła i rozgrzewać bardzo wolno pod przykryciem.

## MODA



Spódnica, szalik, beret, kieszenie i mankiety zakietu wykonane są z grubej wełny w dużą kratę. Metraż 1 m. 70, szer. 1 m. 40. Zakiet z wełny „ratine”. Metraż 1 m. 50, szer. 1 m. 40. Zakiet podbijemy podszewką na wełnie „matelassee”. Metraż podszewki: 2 m. 30, szer. 1 m. 40. Kostium taki może służyć nawet na dość zimne dni.

 **LOT** Polskie LINIE LOTNICZE

SZYBKO-WYGODNIE

**PARYŻ — WARSZAWA**

INFORMACJE I REZERWACJE:

**POLSKIE LINIE LOTNICZE «LOT»**

23, RUE TAITBOUT, PARIS IX

oraz wszystkie biura

podróży we Francji



# O DZIECIACH, SZKOLE I PRZYSZŁOŚCI ROZMOWY W CARVIN

Carvin — osiedle jak tyle innych w Pas-de-Calais. Długie szeregi jednopiętrowych, bliźniaczo do siebie podobnych ezerwonych domków. Za nimi, w którą stronę nie spojrzeć, wysokie wzgórza hałd, wieże kopalni. I jak wszędzie w całej Francji — gdzie są kopalnie, tam są Polacy. W każdej prawie polskiej rodzinie dzieci, urodzone przeważnie już tu, na francuskiej ziemi.

Rodzice ich mieli ciężkie dzieciństwo i młodość. Wielu z nich nie chodziło wcale do szkoły, wielu uczyło się z rok czy dwa, w najlepszym razie kończyli szkołę powszechną.

Jak żyją, gdzie uczą się, co robią ich dzieci?

Domek kopalniany, jak wiele innych. Przed domkiem ogród warzywny, budynki gospodarskie dla drobiu.

On przyjechał z Polski już przeszło 30 lat temu, ona nieco później. Poznali się we Francji pracując na jednej fermie. Teraz mąż od wielu lat jest górnikiem, żona zajmuje się domem i ogrodem, hoduje drób. Mają troje dzieci. Najstarszy ma już 20 lat i pracuje w kopalni pod ziemią. Matka chciała, żeby po skończeniu szkoły podstawowej uczył się dalej, ale koleśki odciągnęli go. Średni ma 14 lat, zapisał się do szkoły technicznej w Harnes, był tam jeden raz, ale to daleko, 12 km. nie chciało mu się codziennie jeździć autobusem. Poszedł też do kopalni, 10-letnia córeczka chodzi do szkoły w Carvin.

Rodzice są zadowoleni z tego, że synowie pracują w kopalni — to porządni chłopcy, pracowici, nie piją, nie palą. Mogli pójść do jakiejś szkoły, ale jak nie chcieli, to nie. Czy się dobrze uczyli we francuskiej szkole podstawowej rodzice nie wiedzą, nie czytają po francusku, nie wiedzą, co tam pisało na świadectwach szkolnych. Nie wiedzą też, czy synowie ich mają świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (CEP). Chłopaki pracują, zarabiają, to dobrze. Czy dla 14-letniego chłopca nie za ciężko po 8 godzin dziennie pod ziemią w kopalni? Ojciec, jak poszedł do pracy miał 13 lat. Chłopak pod ziemią ciężko nie pracuje, przynosi 700-800 fr. dziennie.

A co będzie robić dziewczynka, jak skończy 14 lat? O tym matka jeszcze nie myśli. Nie wie, czy dziecko ma zdolności do dalszej nauki, czy nie. Słyszała, że jest w Carvin jakaś szkoła gospodarstwa (Ecole Menagere), chodzi tam córeczka sąsiadów. ale czego tam uczą. Gotowania, prania, sprzątnięcia nauczy jej sama, nie musi umieć po nowomodnemu, tak, jak matka robi, to dobrze. Zeby uczyli na krawcową, to co innego. A w ogóle dla dziewczyny najlepiej w domu, przy matce.

Myśmy specjalnych szkół nie kończyli, mąż jest górnikiem, ja w domu — to i dla naszych dzieci tak będzie dobrze — kończy matka.

Własny parterowy domek, zbudowany parę lat temu, jeszcze się

wciąż przerabia, wykańcza. Ogród, pole, krowa, świnia, owce, drób.

On jest we Francji blisko 30 lat, starszy brat go tu ściągnął. Tu się ożenił z Polką, która przyjechała ze wsi na kontrakt na roboty polowe. Pracując w kopalni, od kilku lat na górze, ma pylicę. W Polsce nie uczył się wcale, czytać po polsku umie, z pisaniem gorzej. Po francusku rozumie, czyta słabo. Żona skończyła w Polsce cztery klasy szkoły wiejskiej, po francusku też prawie nie czyta.

Córki (14 i 15 lat) są na „Cours Complementaire” w Carvin i na przyszły rok będą zdawać „brevet”. Mają stypendium, na razie niewielkie, ze szkoły, ale ojciec złożył już papiery o stypendium kopalniane. Dziewczeta uczą się dobrze, rodzice orientują się w ich postępach, dawniej prosili sąsiadów, żeby im przeczytali tabele ocen, które przychodzą ze szkoły, a teraz dziewczeta czytają im same.

„Niech się uczą — mówi ojciec — niech do czegoś dojdą”. Chciałby, żeby po skończeniu tej szkoły i zdaniu „brevet” córki uczyły się dalej. W zeszłym roku starsza chciała rzucić szkołę i pójść do fabryki, ale ojciec się nie zgodził. Wprawdzie od razu zarobiałaby trochę, ojciec choruje i niewiele zarabia, w nowy dom wciąż jeszcze trzeba wkładać — pieniądze by się przydały, ale co za przyszłość z tego.

Teraz dziewczyna przekonała się do nauki, chce potem iść do „Ecole Normale”, zostać nauczycielką, a ta młodszą to nawet profesorką angielskiego. Obie uczą się

angielskiego w szkole, już nieźle mówią (jak chcą, żeby rodzice nie rozumieli, to mówią po angielsku — dodaje matka). Były już obie na wakacjach w Polsce (bardzo ładnie mówią po polsku), a w tym roku chcą jechać do Anglii; jak się będą dobrze uczyć to pojedą.

A syn? Synek ma siedem lat i jest w szkole w Carvin. Uczy się nieźle, tylko straszny łobuz, trzeba go wciąż pilnować, bo to szymbę wybiję, to drzewko złamię. Jak dostanie jaką zabawkę, to zaraz rozkręci, żeby popatrzeć co jest w środku. Połamał wszystkie, nie ma już teraz nic, chyba że Sw. Mikołaj, co na święta przyniesie.

— Chciałbym — mówi ojciec — żeby chłopak został inżynierem. Trzeba się będzie starać o stypendium. Dużo, oczywiście, dodaje matka, zależy od dziecka czy zdolne, czy chce się uczyć, ale jeszcze więcej od rodziców. Są tacy, co nie dbają o naukę dziecka, mówią — myśmy się nie uczyli i radzimy sobie, to i dziecko sobie poradzi. Jak rodzice nie interesują się, to z dziecka przeważnie wiele nie będzie. A jeśli rodzice dbają o naukę dziecka, pytają go o to, co robi w szkole, to choć i nie umieją po francusku, dziecko czuje ich opiekę. I takie dziecko może daleko zajść.

Tak, dużo zależy od rodziców. I choć niewątpliwie wszyscy rodzice chcą dla swoich dzieci jak najlepiej, nie wszyscy rozumieją, że sama nauka w szkole podstawowej do ukończenia 14 lat już dzisiaj w tym świecie, w którym żyć będą nasze dzieci nie wystarczy.

Polacy, którzy przyjechali do Francji w latach 20-tych i 30-tych ciężko pracowali przez wiele lat. Większość z nich całe życie spędziła w kopalni czy na fermie rolnej, prawie nikomu nie udało się wybić, zdobyć lepszego stanowiska.

Nie mieli oni żadnych warun-

ków do nauki. I dlatego tak wielu mamy we Francji polskich górników, robotników i rolników — a tak rzadko spotyka się polskiego lekarza czy inżyniera. Danie wykształcenia dziecku i dziś nie gadnienia przez samych rodziców, często wielu ofiar. Nieraz z powodu trudności materialnych jest wprost niemożliwe. Nie zawsze jednak trudności materialne sprawiają, że dziecko zbyt wczesnie przerywa naukę. Dość często przyczyną jest niedocenianie wagi zagadnienia przez samych rodziców. I nad tym warto się zastanowić.

Polacy nie są mniej zdolni od Francuzów. Ambicją każdego Polaka we Francji powinno być zrobienie wszystkiego w tym kierunku, aby w miarę możliwości materialnych udostępnić zdobycie jak największego wykształcenia swemu dziecku.

DANUTA KOWALSKA

## POLSKIE FILMY

ŚRODA, 2 GRUDNIA o godz. 20, w kinie „Apollo” w PECQUENCOURT wyświetlany będzie znany polski film satyryczny z Adolfem Dymszą „NIKODEM DYZMA”. Dodatek: „Od Wrocławia” — tańce i pieśni ludowe (film w kolorach) oraz aktualności z Polski.

★

NIEDZIELA, 6 GRUDNIA, godz. 15, w Salle des Fetes w MITRY-MORY odbędzie się seans polskiego filmu o bohaterstwie górali „CZARCI ZLEB”. Dodatek: piękny film krótkometrażowy w kolorach. Film ten miał być pierwotnie wyświetlany 29 listopada; z przyczyn niezależnych od organizatorów jednak będzie wyświetlany 6 grudnia.

Oba seanse organizowane są przez Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

## BAL - GWIAZDKA - CHÓR - TAŃCE LUDOWE

### OŻYWIENIE W POLSKIEJ KOLONII CARVIN, CITÉ ST-JEAN

Sukces jaki odniósł wieczór artystyczny 18 października w Carvin Cite-St-Jean, zachęcił Polskie Towarzystwo Kulturalne do ożywienia swej działalności i organizowania nowych imprez.

Na 25 grudnia, w związku ze świętami, zaprojektowano wielką zabawę taneczną. W kilka dni później, 3 stycznia, odbędzie się uroczystość gwiazdkowa połączona z rozdawaniem upominków. Obdarowane zostaną przede wszystkim dzieci i starcy, ale są w projekcie również i nagrody dla zasłużonych członków chóru. Spodziewany jest przyjazd na tę uroczystość grupy artystów polskich. Jednakże bliższych wiadomości na ten temat jeszcze nie ma.

Warto dodać, że co niedzielę, od 2 do 4 po południu, w sali świetlicowej w Carvin Cite-St-Jean odbywają się próby chóru, którym dyryguje akompaniując jednocześnie na harmonii p. Franciszek Bisto. Panu Bisto pomaga w prowadzeniu chóru p. Marian Helwing, który jest jednocześnie fotografem zespołu.

Ten sam zespół młodzieży pracuje jednocześnie nad polskimi tańcami ludowymi pod kierow-

nictwem p. Liliany Swadźby, uczestniczki kursu świetlicowego w Polsce.

Zespół cieszy się uznaniem w swej kolonii, występy jego witane są zawsze z uznaniem. Carvin Cite-St-Jean buduje na nim nadzieje dalszego ożywienia tutejszego życia polskiego.

### OPERA ST. MONIUSZKI „HALKA” W LIEGE

Do kół polonijnych w Liege i okolicy dotarła wiadomość, że zespół artystyczny Teatru Królewskiego prowadzi przygotowania do wystawienia w miesiącu marcu 1960 roku opery Stanisława Moniuszki „Halka”

Ta najpopularniejsza polska opera przyciągnie niewątpliwie wiele Polaków również i z innych okręgów Belgii, którzy pragną zorganizować zbiorowe wyjazdy do Liege. T. M.

### „NADRENIA” ŚPIEWA I TAŃCZY

## WIECZÓR POLSKIEGO ZESPOŁU W N.R.F.

Staraniem Związku Polaków w Niemczech Zachodnich „Zgoda” odbył się w miejscowości Hamborn-Marxla wieczór pieśni i tańca. W imprezie wzięła udział dziesiątka szkolna, chór i orkiestra okolicznych polskich gromad.

Licznie zebranych rodaków, przybyłych nawet z odległych miejscowości, przywitał wiceprezes Związku p. Marian Grajewski. Wieczór rozpoczęły dzieci w strojach narodowych kujawiakiem i walczykiem, a następnie dziesiątka przygotowana przez nauczycielki p. Weronikę Majową i p. Wandę Kuchtę, odpisywała dwie pieśni ludowe, otrzymując serdeczne brawa.

W dalszej części chór powiatowy z Oberhausen i chór „Słowik” z Hamborn odpisywały pod batutą p. Dennessen pieśni pt. „Wyścigi”, „Dzwony”, „O Polski Kraju Święty”, a chór „Polonia” z Dusseldorfu pod dyktando p. Feliksa Graczyka wianankę pieśni ludo-

wych. Występy te nagrodzono huczynymi brawami.

Punktem kulminacyjnym wieczoru był występ Zespołu Pieśni i Tańca „Nadrenia”. Pracownicy ten zespół, powiększony ostatnio liczbą, odpisywał szereg pieśni z repertuaru „Mazowsza” i „Śląska”, po czym grupa taneczna wykonała kujawiaka, siarczystego mazura i żwawego oberka, za którego zebrała rzesiste oklaski i wielokrotne bisy.

Na zakończenie wieczoru młodzież odegrała montaż słowno-muzyczny z tekstem poetyckim Marii Konopnickiej pt. „O Tobie śpiewam te pieśni, Ojczyzno...”. Do pieśni i tańców przystępował ochoczo p. Franciszka Kaźmierska i p. Brunon Bąk. Występy zapowiadał dowcipnie p. W. Lewicki. Wszystkim przybyłym podziękował za udział w wieczornicy gospodarz imprezy mąż zaufania gromady polskiej w Hamborn - Marxlok, p. Antoni Łasiński. Zebrani zakończyli występ odpowiadając hymn narodowy. Wieczorem odbyła się wesola zabawa taneczna.

Uznaniem za udaną wieczornicę należy się pilnym chórom i zespołom tanecznym oraz ich ofiarnym kierownikom. Na niemiecką jednak pochwałę zasłużyło nauczycielstwo, rodzice i dzieci, za entuzjazm i wierność w pielęgnowaniu kultury narodowej, sztuki i języka ojczystego.

J. MORKOWSKI

## ODCZYT O POCZĄTKACH NASZEGO PAŃSTWA

W ramach cyklu konferencji naukowych organizowanych przez wykładowców Uniwersytetu w Liege dla szerokiej publiczności — został w dniu 5 listopada br. wygłoszony przez docenta przy katedrze filozofii, p. J. Stiennon, bogato ilustrowany przezroczami, referat pt. „Polska cywilizacja średniowieczna według najnowszych dociekań naukowych”.

Prelegent relacjonował szczegóły osobistych badań naukowych, podjętych w czasie niedawnego swego pobytu w Polsce oraz — w obecności licznych profesorów, młodzieży akademickiej i inteligencji miejscowej, zgromadzonych w auli uniwersyteckiej — wyraził uznanie polskim naukowcom, którzy od pierwszych dni wyzwolenia nie ustają w pracy w zakresie naukowego udokumentowania 1000-lecia historii i kultury polskiej.

Zebrani na sali przedstawiciele Polonii belgijskiej ze szczególną satysfakcją reagowali na te części interesującego referatu, w których docent Stiennon, na podstawie naukowych przesłanek, udowodnił polskość Odzyskanych Ziem Zachodnich, jak również ich rolę w okresie kształtowania i umacniania się państwowości polskiej.

Podając liczne dowody wpływu cywilizacji walońskiej na charakter polskiej architektury średniowiecznej w wieku XII, referent przedstawił równocześnie w skrócie historyczne więzy przyjaźni, łączące narody belgijski i polski.

Podjęta od szeregu miesięcy ścisła współpraca naukowa między uniwersytetami w Liege i Poznaniu przynosi już obecnie owoce. Dobrze się stało, że pierwszym jej rezultatem jest autorytatywne zaznajomienie szerszych kręgów społeczeństwa belgijskiego z osiągnięciami polskich badań naukowych związanych z 1000-leciem istnienia Państwa Polskiego oraz polskością Ziem Zachodnich. Osiągnięcia polskich naukowców nabierają znaczenia w skali międzynarodowej. T. M.

## PRZED ROKIEM CHOPINOWSKIM

### KONCERT W KONSERWATORIUM W ROUBAIX

Stowarzyszenie Koncertów Konserwatorium w Roubaix organizuje w bieżącym miesiącu kilka imprez w ramach „Roku Chopinowskiego” dla uczczenia 150-rocznicy urodzin kompozytora.

Pierwsza z tych imprez odbędzie się w niedzielę, 22 listopada o godzinie 17.00 w sali Konserwatorium, 65, rue de Soubise. Będzie to „Koncert Romantyczny”, w czasie którego usłyszymy „Concerto en mi mineur” Fryderyka Chopina na fortepian i orkiestrę w wykonaniu wybitnej pianistki polskiej, Barbary Hesse-Bukowskiej z towarzyszeniem orkiestry Stowarzyszenia Koncertów Konserwatorium w Roubaix. („Concerto en mi mineur” jest jednym z dwóch utworów napisanych przez Fr. Chopina na fortepian i orkiestrę).

Orkiestrą „Stowarzyszenia Koncertów Konserwatorium w Roubaix” dyrygować będzie I-szy dyrygent Państwowej Filharmonii Śląskiej — Karol Stryja. W programie usłyszymy również uwerturne do „Oberona” C. M. Webera i „IV-tą Symfonię” P. Czajkowskiego.

Impreza powyższa odbędzie się pod honorowym przewodnictwem p. Konsula Generalnego PRL w Lille p. Zamiary i p. Victora Provo, mera miasta Roubaix.

Spodziewać się należy, że bogaty program, oraz udział solistów światowej sławy zapewni imprezie wielkie powodzenie. (Wskazane jest rezerwowanie miejsc możliwie jak najwcześniej w Konserwatorium — 65, rue de Soubise, Roubaix, lub telefonicznie pod numerem: 73-34-66).



# « RUDY » GRA OBERKA

Kiedy nad drzwiami radiowego studia zapala się ozerwony, świetny napis „Silence” — nikt nie ma prawa wejść do sali. Napis oznacza bowiem, że zaczęły działać precyzyjne aparaty, które rejestrują na taśmie magnetofonowej każdy dźwięk, każdy najlżejszy nawet szmer...

Zaden dźwięk nie przedostaje się na zewnątrz — ściany studia wyłożone są specjalnymi, izolacyjnymi materiałami. Ale z głośnika, umieszczonego gdzieś na pierwszym piętrze, płynie znajoma melodia: „Przez zielone życie — woda ciecze. — Sto! tam dziewczyna, — stoi tam jedyna — i cicho sobie płacze...”

Polska piosenka w sercu Paryża? Skoczna polka w studio jednej z największych radiowych firm francuskich? A tak... I to nie pierwszy raz. Kilkadziesiąt utworów nagrała już na płyty znana orkiestra Rudy Krakowskiego z Pas-de-Calais. Niedawno odbyło się w Paryżu nagranie 12 tanecznych melodii, skomponowanych przeważnie przez p. Stanisława Ratajskiego, J. Waldier lub p. Kwiatkowskiego. Tanga i walce, polki i oberki powędrują w świat — nie tylko w różne strony Francji, ale także do Ameryki, do Niemiec i kto wie do jakich jeszcze krajów... Pan Krakowski wspomina zawsze ze wzruszeniem, jak to pewien znajomy Polak przywiózł mu w prezencie płytę, nagraną przez zespół „Rudy” — aż z... Gwinei.

Orkiestra „Rudego” jest dziś sławna, i organizatorzy zabaw w okręgu Pas-de-Calais dosłownie ją „rozrywają”. Oberki i polki porywają do tańca, ożywiają atmosferę zabawy. Młodzi Francuzi, choć nie rozumieją słów, pamiętają polskie melodie i często proszą „Rudego” żeby zagrał „coś żywego”.

Sam „Rudy” nazywa się właściwie Rudolf Krakowski, urodził się w Czechosłowacji, gdzie jego ojciec był szefem sztygarów. Po pierwszej wojnie światowej rodzina Krakowskich została wysiedlona z Czechosłowacji i zamieszkała w Polsce a w roku 1930 przyjechała do Francji.

Kiedy „Rudy” zaczął się interesować muzyką?

O, dawno... Data wyleciała już z pamięci, ale zaczął grać na skrzypcach jeszcze w Czechosłowacji. Potem „urzekła go” nowość — akordeon chromatyczny. Wkrótce po przybyciu do Francji — zorganizował „Rudy” w Rouvroy 7-osobową orkiestrę taneczną.

Początki nie były, oczywiście, łatwe... Ale szczęście dopisuje zwykłe tym, którzy pracują wytrwale i... szukają ciągle czegoś nowego. To właśnie „Rudy” pierwszy wpadł na pomysł, aby połączyć taneczne melodie z piosenką. Żadna orkiestra na północ nie miała wówczas piosenkarza i ta nowość ogromnie się ludziom spo-

dobala. Pierwszym śpiewakiem w zespole pana Krakowskiego został w 1935 r. Edward Kwiatkowski, który dziś nie tylko śpiewa, ale i komponuje melodie. Od roku — pan Edward ma konkurentkę: do zespołu przybyła młoda pęślniarka Klara Possamaï. — I

Billy-Montigny. Później przybyli do zespołu: Józef Balcer i Jan Szubert, obaj z Sailaumes, Stanisław Kadi z Mericourt oraz jedyny rodowity Francuz — Fernand Lescaut, który zresztą znakomicie rozumie po polsku, bo przywiózł sobie z Westfalii żonę-Polkę. Najmłodsza w zespole jest pianistka, niebieskooka i jasnowłosa, 19-letnia Pierette Ozieraniec. O czarnowłosej Klarze już wiece...

Oto cały zespół „Rudego”, który poznaliśmy w studio podczas nagrywania utworów na taśmy. Nowe płyty mają być wkrótce gotowe. Na pewno jeszcze przed Gwiazdką...

ALINA NIEDZWIEDZKA



Zespół „Rudego” gra...

choć jej ojczystym językiem jest język włoski — śpiewa najczystsza polszczyzną...

Dziś orkiestra „Rudego” składa się z 10 muzyków. Każdy z nich potrafi grać na 3 instrumentach! Pozwólcie, że przedstawimy po kolei tych, którzy polskie tańce i polskie piosenki od tylu lat rozpowszechniają na francuskiej ziemi. Najstarsi współpracownicy pana Krakowskiego — to Edward Kwiatkowski (o którym już była mowa), Kazimierz Modrak — górnik z Mericourt-Maroc i Antoni Szczepański, również górnik z

## WITTES CZCI POLSKICH BOHATERÓW

Wittes, miejscowość w dzielnicy Artois, została we wrześniu 1944 roku wyzwolona przez oddział polskich czołgistów. Wielu z nich padło w walce o Wittes. Dla uczczenia ich bohaterstwa w Wittes została wmurowana w zeszłym roku tablica pamiątkowa. Odtąd co rok, 1-go listopada, miejscowa ludność polska i francuska przybywa pod tablicę poległych i składa kwiaty.

W tym roku również odbyła się tradycyjna uroczystość ku czci naszych bohaterów. W uroczystości wzięli udział: konsul T. Wegner z Lille, p. Wicard, mer Wittes, wiele innych osób i licznie zgromadzona ludność.

S. C.

## RADA KRAJOWA ODRY-NYSY

Trzydziestu delegatów z różnych dzielnic Francji wzięło udział w posiedzeniu Rady Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granicy nad Odrą i Nysą. Posiedzenie odbyło się w Salle Lancry w Paryżu w dniu 8 listopada.

Referat na temat zagadnienia granicy nad Odrą i Nysą na tle obecnej sytuacji międzynarodowej wygłosił członek zarządu Stowarzyszenia p. Aleksy Krakowiak. I referent i następnie delegaci w dyskusji podkreślali, że pozytywne wypowiedzi prezydenta Francji, generała de Gaulle oraz premiera Debre, a także głosy prasy holenderskiej, angielskiej i amerykańskiej na temat naszych Ziemi Zachodnich stwarzają korzystny klimat dla rozwinięcia

szerokiej akcji Stowarzyszenia. W przededniu ważnych spotkań międzynarodowych należy przypomnieć o sprawie naszych granic zachodnich i domagać się ostatecznego ich uznania przez wszystkie mocarstwa.

W związku z tym narzuca się paląca konieczność rozszerzenia akcji Stowarzyszenia. Nie tylko Francuzi polskiego pochodzenia — jak to było pierwotnie w założeniach Stowarzyszenia, ale Wszyscy mieszkańcy Francji mogą brać udział w pracach Stowarzyszenia i przyczynić się do wielkiego aktu sprawiedliwości dziejowej: do utrwalenia naszych zachodnich rubieży. Wyrazem rozszerzenia akcji Stowarzyszenia Odra-Nysa będzie powołanie Komitetu Honorowego, w skład którego wejdą liczne osobistości francuskie.

Przed paroma tygodniami otwarta została w północnej Francji wystawa polskich Ziemi Zachodnich. Wystawa przenosić się będzie z miejscowości do miejscowości, aby umożliwić jak najszerszym masom społeczeństwa zapoznanie się z problematyką naszych zachodnich granic. Po Escandain (Nord), gdzie wystawa zostanie otwarta 21 listopada, zobaczy ją Dijon (od 28. 11. do 1. 12.). W związku z jej otwarciem odbędzie się uroczystość z udziałem deputowanego-mera Dijon, kanonika Kira, byłego senatora, profesora wydziału prawa w Dijon p. Leona Hamon, który wy-

głosi odczyt i wielu innych osobistości. Protektorat honorowy nad wystawą objął p. Paoli, profesor Uniwersytetu w Dijon.

Podczas posiedzenia Rady Krajowej poruszono także sprawę karty solidarnościowej, która wydana zostanie 15 grudnia, seansów filmowych i innych imprez, z których dochód przeznaczony będzie na budowę szkoły w Gdańsku. Mówiono także o wielkim powodzeniu sprzedawanego obecnie kalendarza, wydanego przez Stowarzyszenie, wreszcie o Biuletynie Stowarzyszenia. Projektuje się znaczne powiększenie go, gdyż redakcja biuletynu otrzymuje coraz więcej ciekawego materiału, którego publikacja miałaby wielkie znaczenie dla akcji Odry-Nysy. Poruszano wreszcie sprawę organizacji liczniejszych niż dotąd wycieczek do Polski na Ziemię Zachodnią; potrzebę ich stwierdza bardzo wiele osób w całej Francji. Poczyniono już przygotowania do Konferencji Krajowej Stowarzyszenia Odra-Nysa. Odbędzie się ona 24 kwietnia i będzie jedną z największych manifestacji Stowarzyszenia. Termin jej zbiegnie się z obchodem 15-lecia odzyskania przez Polskę Ziemi Zachodnich.

Rada Krajowa postanowiła wreszcie, że delegacja Stowarzyszenia wręczy przedstawicielom wielkich mocarstw w czasie ich konferencji „na szczycie” petycję domagającą się ostatecznego uznania granic nad Odrą i Nysą.

## W DNIU NAUCZYCIELA

22 listopada jest Dniem Nauczyciela. Obchody związane z tym świętem odbywać się będą w całej Polsce i w innych krajach. W dniu tym nie możemy zapomnieć o nauczycielach polskich we Francji. Wdzięczność i uznanie należy się tym, którzy ofiarnie, niejednokrotnie w trudnych warunkach, pracują nad tym, aby dzieci Wychodźstwa polskiego we Francji znaly język polski, aby wiedzieli jak najwięcej o naszym Kraju i kochały go.

W sobotę i niedzielę odbywają się w różnych miastach Francji uroczystości, spotkania i zabawy z okazji Dnia Nauczyciela. Ważne jest jednak aby nasza pamięć o nauczycielach nie ograniczała się do krótkich uroczystości. Musimy zawsze we wdzięcznej pamięci zachowywać pracę nauczycieli polskich, i gdy tylko możemy — udzielać im zawsze we wszystkim pomocy.

A dzisiaj składamy im najserdeczniejsze życzenia szczęścia i powodzenia w pracy.

## MAŁA KRONIKA

■ Zabawa „Wisły”. — W ubiegłą sobotę odbyła się w Bethune zabawa taneczna „Nuit du Tango”. Przygrywała smyczkowa orkiestra polska „Wisła” z Noeux-les-Mines.

■ Małżeństwa idealne. — „La Voix du Nord” zorganizowało konkurs na małżeństwo idealne. Pierwsze miejsce zdobyli pp. Giërdal, którzy żyją już razem przeszło 50 lat. Drugie miejsce państwo Pietrzak z Bruay; trzecie zaś państwo Marciniak z Divion.

■ Konkurs na najpiękniejszą parę. — Podczas zabawy w Aix-Noulette zorganizowano wybory najpiękniejszej pary. Pierwsze miejsce zajęła para p. Gradel i pani Sonia Baranowska.

■ Złote Gody w Aubry. — 12 listopada minęło 50 lat od dnia ślubu p. Szambelańczyka z p. Szafrańską. Z okazji tego jubileuszu merostwo Aubry Les Douai wydało przyjęcie.

■ Uwaga, Saint-Privat la Montagne i Roncourt! — Biblioteka w Saint-Privat la Montagne czynna jest co czwartek od godz. 16.30 do godziny 17.00 w sali p. Gaudet.

W Roncourt należy zwracać się po książki do nauczyciela polskiego we wtorek od 17 do 19 godz. Duży wybór książek dla młodzieży i starszych. Wszyscy Czytelnicy mile widziani.

Ste-Marie aux Chenes. — Biblioteka czynna w czwartki od godz. 16.30 do 17.00 oraz w soboty od godz. 18.00 do 20.00 w sali p. Schneidera. Wielki wybór książek

## KOMUNIKAT KONSULATU W NANCY

Konsulat PRL w Nancy zawiadamia, że przedstawiciel tutejszego urzędu w listopadzie i grudniu będzie przyjmował na urzędowaniu w Metz i Mulhouse w następujących dniach: METZ, w poniedziałek 23 listopada; 7 i 14 grudnia. MULHOUSE: w piątek 20 listopada i 14 grudnia.

Uwaga: Urzędowanie w Mulhouse będzie się odbywało tylko raz w miesiącu.

## UROCZYSTOŚCI ZUPRO W LILLE

Z okazji dekoracji Legią Honorową p. Stefana Grzesiaka, sekcja Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu zorganizowała uroczyste zebranie w Lille pod przewodnictwem gen. Daniela Zdrojewskiego. Dekoracji zasłużonego komianta dokonał w dniu 11 listopada generał Bertron.

W czasie zebrania generał Zdrojewski udekorował srebrnym Medalem Zasługi z Mieczami p. Józefa Jaskota oraz Medalem Polskiego Ruchu Oporu pp. Kazimierza Nowickiego, Władysława Sikorskiego, Andrzeja Kramarczyka oraz Lucjana Kasjanika.

Zebranie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze wśród żołnierskich wspomnień. Na zakończenie kombatanci odśpiewali hymny narodowe polski i francuski.

## STOWARZYSZENIE POLAKÓW W TULUZIE

W dniu 10 października bieżącego roku odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia podczas którego wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną.

Dnia 22 listopada w niedzielę, o godzinie 10 rano w sali kina „Wilson”, place Wilson, nowe władze Stowarzyszenia organizują poranek filmowy na który zapraszają członków Stowarzyszenia, wszystkich Polaków i przyjaciół Francuzów.

W przerwie seansu filmowego przedłożony zostanie program działalności Stowarzyszenia na najbliższy okres.

Wiesław KACZMARKIEWICZ  
Prezes Zarządu

## POŻEGNANIE KONSULA POLAKA

Po dziewięcioletnim pobytku we Francji powrócił do kraju konsul Józef Polak, urzędujący dotychczas w Lyonie.

Dnia 11 listopada odbyło się w konsulacie pożegnalne przyjęcie przy lampce wina. Toasty przyjaźni francusko-polskiej przepływały się z życzeniami pomyślności, przemówieniami, piosnkami, tańcami. Ponad dwieście osób w tym lyoński zespół „Słask” w strojach ludowych śpiewało tradycyjne „Sto lat” konsulowi p. Polakowi, potem zaś nowoprzybytemu p. Bartnikowi, który będzie jego następcą.

Piękne przyjęcie pożegnalne wydało dnia 14 listopada stowarzyszenie francusko-polskie wraz z „Amicale des Anciens Mariniers de l'Oder, de l'Elbe et du Rhin” i zespół „Słask”.

## DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKUJĘ PRACY DOMOWEJ (gotowanie, sprzątanie, prasowanie), najchętniej w VII lub XVI dzielnicy Paryża. Pisać do: H. Grobelna, 166, rue Crimée, Paris-19



# USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Rubryka ta jest Twoją rubryką, Czytelniku. Możesz zwracać się do nas z wszelkimi pytaniami na tematy dotyczące spraw prawnych, ubezpieczeniowych, spadkowych, paszportowych, wizowych itd., itd. Niedawno otworzyliśmy również rubrykę „Majster Klepka radzi...” pragnąc przyjąć z pomocą naszym Czytelnikom we wszystkich sprawach.

Listów otrzymujemy bardzo dużo z zapytaniami wszelkiego rodzaju, z prośbami o radę i pomoc. Otrzymujemy także listy z podziękowaniami za udzielone rady i pomoc.

Jeśli masz jakieś kłopoty, w których specjaliści danej dziedziny mogą Ci pomóc swymi wyjaśnieniami i radą — nie wahaj się zwrócić do „Usług praktycznych” Tygodnika Polskiego.

**P. Franciszek Szewczyk, Mer-ville (Nord):**

Pragnę zaprosić do Francji na wakacje mojego kuzyna. Jakich formalności należy w tej sprawie dopełnić.

Ażby sprowadzić krewnego do Francji, należy załatwić następujące formalności:

1. Wysłać zaproszenie „certificat d'hebergement” po polsku i po francusku.

Treść w polskim języku może być następująca: „Ja niżej podpisany ..... zamieszkały w..... zobowiązuję się dać mieszkanie, wyżywienie oraz ponieść wszelkie koszty związane z pobytom w Francji p. .... (wymienić nazwisko i imię osoby zaproszonej oraz podać pokrewieństwo i adres).

Proponujemy tekst w języku francuskim treści następującej: „Je soussigné .... désire inviter M. .... (wymienić nazwisko, imię i adres osoby zaproszonej)

pour une durée de 2 mois pour passer ses vacances en France. Je m'engage à l'héberger et à pourvoir entièrement à son entretien pendant toute la durée de son séjour en France”.

Zaproszenie w języku polskim ma być poświadczone przez Konsulat polski, zaś egzemplarz w języku francuskim przez Merostwo lub komisariat policji.

Następnie należy opłacić podróż do Polski tam i z powrotem za pośrednictwem Banku Polska Kasa Opieki, 23, rue Taitbout, Paris-9.

Obydwa zaświadczenia oraz kopię wpłaty pieniędzy należy przesłać osobie zaproszonej, w celu przedstawienia odpowiednim władzom w Polsce.

**Pani Leokadia Jamrog, Bretigny (Seine-et-Oise):**

Prosi Pani o podanie informacji w sprawie odszkodowania Capital-Deces.

Ubezpieczenia na wypadek zgonu w ramach Sécurité Sociale dają prawo do odszkodowania. Odnosi się ono do wszystkich członków Ubezpieczalni, jak również do osób pobierających pensję inwalidzką.

Do Capital-Deces, mają prawo w pierwszym rzędzie współmałżonek, dzieci, rodzice oraz inne osoby na utrzymaniu. Ażby mieć prawo do odszkodowania Capital-Deces, z tytułu osoby będącej na utrzymaniu, zainteresowany powinien złożyć odpowiedni wniosek w ciągu miesiąca od śmierci ubezpieczonego.

W wypadku gdy nie ma żadnego pierwszeństwa, Capital-Deces przechodzi na pozostałego przy życiu małżonka, w braku tego na dzieci lub w braku tych na rodziców.

Ażby spadkobiercy mogli korzystać z odszkodowania „Capital-Deces”, zmarły powinien mieć przepracowanych co najmniej 60 godzin w ciągu ostatnich 3 miesięcy. Za czas pracy uznaje się te same okresy co w „assurance-maladie”.

„Capital-Deces” odpowiada 3-miesięcznemu zarobkowi zmarłego, czyli 90-krotnemu zarobkowi dziennemu: nie może być mniejszy od sumy 2.500 franków, ani wyższy od trzykrotnego zarobku miesięcznego, maximum, służącego za podstawę do obliczania składek.

Wniosek o „Capital-Deces” należy złożyć w Kasie ubezpieczeniowej, której podlega zmarły (Caisse primaire de Sécurité Sociale). Zainteresowany powinien wypełnić formularz, nabyty w Kasie i dołączyć kartę immatrykulacyjną zmarłego, akt zgonu i świadectwo pracy.

a) jeśli chodzi o osobę będącą na utrzymaniu należy przedłożyć zaświadczenie 2 świadków, dokonane przed merem, a stwierdzające że zainteresowany był na pełnym i stałym utrzymaniu zmarłego;

b) jeśli chodzi o współmałżonka: wyciąg aktu ślubu i ewentualnie akt urodzenia każdego dziecka.

c) jeżeli chodzi o rodziców: akt urodzenia zmarłego celem udowodnienia pokrewieństwa.



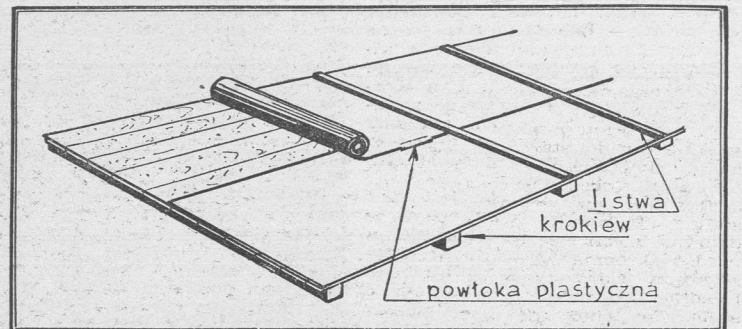
## TANIE POKRYCIE DACHU

Można do tego użyć znaną od dawna papę smołową (carton bitumé). Łamiwość jest jej główną wadą. Dlatego używa się jej coraz mniej, zastępując powoli różnymi filcami asfaltowymi (feutres asphaltés) o większej odporności. Materiały te, które można łatwo nabyć w handlu nadają się do pokryć trwałych a zarazem tanich kosztami szczególnie do podrzędnych zabudowań.

Nie zapominać o nadaniu dachowi lekkiego stoku (około 30 cm. na metr).

Jeżeli dba się o przyzwoite wykonanie, należy przede wszystkim przybić do krokwi podkładkę z deszczulek. Przy zakładaniu, rozwinąć filc równoległe do szlenu, zaczynając od dołu, z pokryciem około 10 centymetrów.

Następnie, przybić do każdej krokwi listwę, prostopadle do szlenu. Przy wykończeniu całości, spoić arkusze powłoką plastyczną (enduit plastique). Dach pokryty w ten sposób będzie szczelny i trwały.



**PRZY ZAKŁADANIU LINOLEUM W MIESZKANIU,** postawić na chwilę wałek przy piecu lub radiatorze centralnego ogrzewania, aby się trochę nagrzał. Będzie on wtedy mniej sztywny i łatwiejszy do rozwijania na podłogę.

likatną jeżeli ma być skuteczna. Poniżej podajemy sposób radykalny, który wymaga jednak wielkiej ostrożności, gdyż kwas chlorkowy, który się do tego używa, trawi miedź.

★

**JAK USUNĄĆ OSAD KAMIENNY NA OGRZEWACZU GAZOWYM WODY?** Usunięcie kamienia na serpentynie ogrzewacza (chauffeau) stanowi operację nieco de-

W kwasie chlorkowym (acide chlorhydrique) rozcieńczony w wodzie (4 części wody na 1 kwasu) puszczy się w obieg w serpentynie, poczym obficie spłukujemy czystą wodą. Powtarzamy te czynności aż do całkowitego usunięcia kamienia.

## Z GIMNASTYKAMI W MONTCEAU-LES-MINES

# DZIEŃ DOBRY! PANI MÓWI PO POLSKU?

Gimnastycy polscy, którzy odbyli w ostatnich dniach tournée po Francji wraz ze sportowcami ZSRR, CSR i Francji wystąpili między innymi w górniczym miasteczku Montceau-les-Mines. Przyjazd największych sław gimnastyki światowej wywołał olbrzymie zainteresowanie, już na kilka dni przed zawodami nie było mowy o jakimkolwiek wolnym bilecie. Sala w Montceau-les-Mines po raz pierwszy była zapełniona aż po brzegi. Wśród widzów nie mały procent stanowili mieszkający tam Polacy. Oni też najgłośniej dopinguwali polskich gimnastyków.

stali między innymi przyjęci bardzo serdecznie przez merostwo w Montceau-les-Mines.

Kilkugodzinny zaledwie pobyt sportowców polskich w tej miejscowości górniczej, zostanie na długo w pamięci mieszkającej tam Polonii.

K.

Przed zawodami sportowcy wraz z kierownikami i organizatorami zawodów zwiedzili fabrykę pończoch Gerbe.

Grupa zwiedzających nie zwróciła początkowo uwagi pracownic. Ale głośnie rozmowy w różnych językach i po polsku zainteresowały je: „Mais ils parlent polonais?” Tak nawiązała się łączność. Potem nasi goście sportowcy polscy witali się tylko po polsku.

— Dzień dobry, pani Polka? — Ja nie — mówi pani Olshewska — ale mój mąż to tak!

W hali, gdzie się odbywa kontrola pończoch, prawie 50 procent robotnic to Polki. Polscy sportowcy czuli się jak w fabryce w Łodzi lub w Bielsku Białej, i nawet nie mówili już „Bonjour” — tylko na wszelki wypadek „Dzień dobry”.

W barze zakładu, uśmiechnięta panna Irena Klein z Gautherets zapytała:

— Państwo z Polski? — Tak, tak. Jesteśmy z Poznania i z Katowic — brzmi odpowiedź.

— Ja byłam w tym roku w Polsce — mówi panna Klein. Bardzo mi się tam podobało, chcę jeszcze drugi raz pojechać.

Panna Irena Klein jest czytelniczką Tygodnika Polskiego. Czytała ona o przyjeździe gimnastyków polskich do Montceau-les-Mines. Cóż z tego, kiedy już nie można było otrzymać biletu. Sala miejska w Montceau-les-Mines mogła pomieścić zaledwie 2.000 widzów, tymczasem o bilety prosiło blisko pięć tysięcy osób. Nie trzeba dodawać, że wśród żądających była i panna Klein oraz bardzo dużo naszych rodaków.

Gimnastycy odwiedzili również wzorowy żłobek w Gautherets. Zo-

# Co słyszeć w polskiej filatelistyce?

**P**OLACY — filatelisci, zamieszkali od wielu lat na emigracji, często szukają kontaktów ze zbieraczami w kraju. Oczywiście, głównym celem jest wymiana znaczków. Dlatego spróbujemy zapoznać ich — chociaż w dużym skrócie — z sytuacją w filatelistyce w starej ojczyźnie.

Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że od czasu zakończenia wojny w kraju znacznie wzmożło się zainteresowanie filatelistyką. We wszystkich większych miastach powstały oddziały Polskiego Związku Filatelistów; jest ich w tej chwili 21. Związek zrzesza 25.000 filatelistów, połowę z nich stanowią młodzież.

W Polsce są zbierane i specja-

lizowane głównie znaczki polskie. Kolekcjonowanie przedwojennych znaczków polskich nie należy do zadań łatwych. Wielkie ilości cennych znaczków zniszczyły się w czasie działań wojennych, duże zapasy zrabowali, względnie wykupili i wywieźli okupanci. W kraju bardzo poszukiwane są wszystkie znaczki polskie w walucie złotej w stanie nieużywanym (1924-1939 r.). Nie wspominamy już o takich cennych wydaniach jak krakowskie z 1919 roku i o wielu innych emisjach prowizorycznych.

Oczywiście, perełkę we wszystkich polskich zbiorach stanowi pierwszy polski znaczek z roku 1860. Wielu zbieraczy w Polsce

specjalizuje ten znaczek, szukając numerów kasowników, w okresie kursowania tego znaczka kasownicy były bowiem oznaczone numerami a nie nazwami miast. Znaczek z 1860 roku jest w kraju bardzo trudny do znalezienia. Łatwiej go nabyć zagranicą.

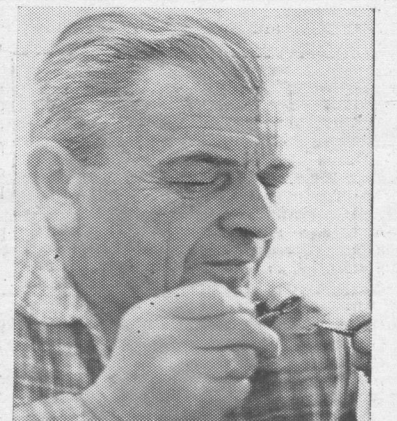
Wobec dużej trudności w zdobywaniu wielu przedwojennych znaczków polskich liczni zbieracze „graniczają się do kolekcjonowania polskich znaczków powojennych. Na ogół wszystkie te znaczki, z większym czy mniejszym trudem, można znaleźć. Oczywiście, niektóre odmiany należą już dziś do rzadkości, jak na przykład nadruk nowej wartości 1,50 zł na znaczku z orłem (50 gr.) w kolorze czerwonym zamiast ceglastym. Do wielkich rzadkości należą również nadruki lokalne „groszy” (Wielka Wieś, Gracze, Brzeg Dolny, Skolimów).

Niektóre powojenne znaczki polskie łatwiej nabyć zagranicą niż w Polsce. Trzeba bowiem pamiętać, że w Polsce istnieje specjalny system wydawniczy. Weźmy za przykład serię olimpijską, wydaną w roku 1956. W pierwszym dniu wypuszczenia jej w obieg można było nabyć w Warszawie po jednej kompletnej serii. Po przedaniu niewielkiej ilości pełnych serii — pojedyncze znaczki zostały już dopuszczone do obiegu z wyjątkiem znaczka wartości 1,55 zł.

Jednym słowem, z każdej nowej serii jeden z znaczków należy do tak zwanych „zastreżonych”. Chodzi bowiem o to, aby prywatni zbieracze nie wysyłali nowości zagranicę, a wielkie firmy zaopatrywały się w znaczki polskie za pośrednictwem upoważnionych do tego rodzaju transakcji instytucji handlowych, które za znaczki otrzymują dewizy.

W Polsce zrzeszeni filatelisci mają jednak abonamenty nowych znaczków, abonują całe serie. Mimo to system „zastreżonych” znaczków nie jest popularny i był niejednokrotnie krytykowany. Wobec trudności dewizowych Polski system ten jednak chyba jeszcze się dość długo utrzyma.

Często się zdarza, że któryś z filatelistów zamieszkałych zagranicą pisze do znajomych w kraju,



Głównym rzeczoznawcą filatelistycznym jest p. M. Gładkowski.

aby mu przesłać takie czy inne znaczki. Trzeba wiedzieć, iż zasadniczo wywóz znaczków z Polski jest wzbroniony. Można przesyłać jedynie w niewielkiej ilości znaczki stemplowane na wycinakach z kopert. I tylko filatelisci zrzeszeni otrzymują zezwolenie na wymianę z zagranicą, która odbywa się pod kontrolą Związku.

K. GRYZEWSKI



W klubach filatelistycznych kompletuje się zbiory poprzez wymianę.



# Na horyzoncie Squaw-Valley O LEKKOATLETYCZNYCH MINIMACH OLIMPIJSKICH



Tajner.

natorów. Ostateczna decyzja zależeć będzie od formy wykazanej przez kandydatów w różnych międzynarodowych zawodach kontrolnych, w których startować oni mają na początku stycznia 1960 r.

Kadra olimpijska przygotowuje się do Olimpiady już od czerwca tego roku. Latem zawodniczkę i zawodnicy przechodzili trening ogólnorozwojowy, mający na celu podniesienie ich kondycji i sprawności, a od 1 września przeszli na trening specjalistyczny, zmierzający do poprawienia techniki. Jedyńm wyjątkiem od tej reguły były starty skoczków i kombinatorów na skoczniach igelitowych. Naturalnie wspomniany trening specjalistyczny nie od razu mógł rozpocząć się od jazdy na śniegu. Trzeba tu było korzystać z rolek umocowanych pod nartami lub trenować na wąskich ścieżkach wyłożonych igelitem.

Przejdźmy do poszczególnych konkurencji i zapoznajmy się z nazwiskami kadrowiczów.

Kobiety pracują pod kierunkiem trenera Edwarda Mroza. Wiele się od nich oczekuje, ponieważ realnie mogą nawiązać walkę z czołową światową, a w sztafecie 3x5 nawet sięgnąć po brązowy medal. Nie pojedzie, co prawda do USA Bukowa-Kowalska, najlepsza nasza biegaczka, która od września jest szczęśliwą mamą. Pauzują też z powodu macierzyństwa Zosia Krzeptowska, stale biorąca udział w naszym zespole w biegu rozstawnym. Mimo to Stefa Biegun, Helena Daniel-Gąsienica, Maria Pęksa i Hanna Krzeptowska w dobrej formie — zarówno mogą zająć niezłe miejsca w sztafecie jak i w biegu na 10 km. Trener Mróz starał się w okresie letnim pracować szczególnie nad wzmocnieniem rąk, które w biegu płaskim odgrywają kolosalną rolę a przez nasze zawodniczki nie są dostatecznie wykorzystywane.

Nad usunięciem tego samego braku pracują też trenerzy biegaczy, którzy starali się w dotychczasowej fazie treningu wyrobić przede wszystkim siłę swoich wychowanków. Biegaczami zajmują się — trener Janusz Kobylański — mający pod opieką AZS-owców Guta-Misiągę, Zelka i Marka, Jó-



Hryniewiecki.

zef Zubek sprawujący pieczę nad narciarzami SNPTT — Rysulą, Mateją i Furtakiem oraz Tadeusz Kaczmarczyk zajmujący się biegaczami Wisły — Kwapieniem, Budnym, Figurą i Jankowskim. Każdy z trenerów ma, obok kadrowiczów, przydzielonych kilku młodzików, którzy szkoleni są z myślą o przyszłości.

Rozdzielenie kadrowiczów między 3 trenerów ma też dobre strony, że wzmacnia rywalizację, ale wprowadza też atmosferę nerwowości i rozprasza nieco wysiłki. Z tego powodu system ten ma tyłuż krytyków co zwolenników.

Trenerzy oświadczyli tym niemniej w listopadzie, że są ze swoich wychowanków zadowoleni.

Kombinatorzy, pozostający pod opieką Mariana Orlewicza, mają już za sobą po 180 skoków na skoczniach igelitowych. Jest to bardzo ważne, bo nasi kadrowicze w tej złożonej konkurencji stosunkowo nieźle biegają, a siaboskaczą. Z tego też powodu trener Orlewicz starał się w lecie tak zaawansować pracę w biegach aby na jesieni skoncentrować wysiłki na poprawieniu długości i stylu skoków.

Pozostali do omówienia skoczkowie. Tutaj asami atutowymi są Hryniewiecki i Tajner. Razem z kolegami w lipcu i sierpniu ćwiczyli oni skoki do wody i gimnastykę akrobatyczną a potem na Węgrzech i w CSR oddali każdy po około 250 skoków na skoczniach igelitowych. Są podobno też dobrze przygotowani do sezonu.

Spora tajemnicę co do formy narciarzy odkryje trzytygodniowy pobyt naszych kadrowiczów w Finlandii, gdzie w okresie od 6 do 28 listopada mają na śniegu dalej trenować i startować. Prawdziwego poglądu nabierzemy jednak dopiero w pierwszych dniach stycznia, gdy na zagranicznych trasach i skoczniach odbywać się będzie generalna próba sił i umiejętności kandydatów na Igrzyska.

E. STRZELECKI

Międzynarodowy Komitet Olimpijski wyznaczył lekkoatletom pewne minima, które obowiązywać będą na Olimpiadzie i które obowiązują już od 1 października bieżącego roku do 15 sierpnia 1960 r. Oczywiście niewielu zawodników uzyskało dotąd żądane minima i to z prostych przyczyn. W październiku odbyło się bardzo mało imprez lekkoatletycznych, jak również większość zawodników była nie w najlepszej formie, przemęczona lub po prostu już na odpoczynku.

Wielu jednak polskich lekkoatletów uzyskało już minima olimpijskie podczas ostatniego międzynarodowego mitingu w Rzymie.

Wiadomo również, że w Rzymie będą mogli startować trzej reprezentanci z każdego kraju w danej dyscyplinie.

Gdyby tak sporządzić listę lekkoatletów polskich, którzy na podstawie całego sezonu (a nie od 1 października) uzyskali minima, to stwierdzić można, że jedynie w czterech konkurencjach, to znaczy 110 i 400 m. przez płotki, w skoku wzwyż i w dziesięcioboju żaden z Polaków nie uzyskał obowiązującego minimum.

W innych konkurencjach sytuacja jest o wiele lepsza, gdyż co najmniej po dwóch przedstawicieli uzyskało już prawo do startu w Rzymie. Wielokrotnie jest nawet tłok, a co dopiero będzie za 9 miesięcy, w okresie największego natężenia olimpijskiego. Podajemy w każdej konkurencji nazwiska zawodników, którzy w bieżącym sezonie uzyskaliby paszport na olimpiadę. W nawiasie po wymienionej konkurencji podajemy obowiązujące minimum a po nazwisku wynik uzyskany przez danego zawodnika.

100 m. (10"4) — Foik (10"3), Juszkowiak i E. Schmidt (10"4);

200 m. (21"3) — Foik i Karcz (20"9), Zieliński 21"1, E. Schmidt (21"3);

400 m. (47"3) — Swatowski (46"9), Kowalski (47"");

800 m. (1'49"2) — Lewandowski (1'46"5), Kaźmierski (1'48"4), Jakubowski (1'48"9), Makomski (1 min. 49 sek.), Orywał (1'49"2);

1.500 m. (3'45"") — Lewandowski (3'41""); Jochman (3'43"2), Orywał (3'44"6);

5.000 m. (14'10"") — Zimny (13'44"4), Ozóg (13'59"2), Jochman (14'01"8);

10.000 m. (29'40"") — Zimny (29'28"6), Krzyszkowiak (29'29"4), Ozóg (29'36"6);

3.000 m. z przeszkodami (8'55"") — Krzyszkowiak (8'46"4), Zbikowski (8'51"8);

Trójskok (15 m. 60) — Malcherczyk (16 m. 44), J. Schmidt (16 m. 22 cm.);

Tyczka (4 m. 40) — Ważny (4 m. 45), Gronowski i Krzesiński (4 m. 40 cm.);

Skok w dal (7 m. 60) — Kropidłowski (7 m. 82), Grabowski (7 m. 80), Marucha (7 m. 61);

Oszczep (76 m. 50) — Sidło (85 m. 56), Nikiciuk (79 m. 12), Radziwonowicz (77 m. 65);

Miot (62 m.) — Rut (65 m. 61), Clepły (64 m. 48);

Dysk (53 m.) — Piątkowski (59 m. 91), Begier (53 m. 97);

Kula (17 m.) — Sosgórnik (17 m. 46), Kwiatkowski (17 m. 36);

Jak widać z powyższego zestawienia już w tym roku 34 zawodników uzyskało wyniki lepsze lub co najmniej równe żądanym minimum olimpijskim. Trzeba zaznaczyć, że w wielu konkurencjach niektóre polskie sławy „królowej sportów”, nie są na wyżej wymienionej liście. Brakuje Chromika (3.000 m. z przeszkodami, 5.000 m., 10.000 m.), Krzyszkowiaka (na 5.000 m.). Obaj na skutek chorób bardzo mało startowali w bieżącym roku. L. K.

## ROZMAITOŚCI SPORTOWE

„TOTO” WE FRANCJI? — W większości krajów europejskich bardzo popularne są gry piłkarskie zwane „toto”. Sprawa ta stała się ostatnio bardzo aktualna we Francji i ma być przedstawiona pod głosowanie w Parlamencie francuskim. Ciekawe jest stanowisko UNR, które jednogłośnie zdecydowało podczas swego ostatniego kongresu głosować za. Dla przykładu podamy, że Totalizator Sportowy w Polsce daje Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu w czasie jednego roku kilkadziesiąt milionów złotych, przeznaczonych wyłącznie na inwestycje sportowe.

PIĘKNY SUKCES FRANCJI. — Międzynarodowe spotkanie koszykówki Francja-Czechosłowacja, zakończyło się zwycięstwem zwycięstwem koszykarzy trójkolorowych 68 do 69. Zwycięstwo to daje Francji teoretycznie drugie miejsce w Europie po ZSRR.

TRIUMFALNY SUKCES GIMNASTYKÓW. — Sześciokrotnie gimnastycy ZSRR, CSR, Polski i Francji wystąpili we Francji. Wszędzie odnieśli bardzo duży sukces. Podobnie było w podparyskich występach oraz w Montceau-les-Mines i Pontarlier, gdzie sale były przepelnione. Warto dodać, że w tych dwóch ostatnich miejscowościach bilety były wyprzedane już na trzy tygodnie przed zawodami.

TOUR DE POLOGNE A OLIMPIADA. — Na ostatnim posiedzeniu Polskiego Związku Kolarskiego zdecydowano, że w 1960 roku nie odbędzie się „Tour de Pologne”. Tę decyzję tłumaczy się odbywającą się w tym samym czasie olimpiadą w Rzymie, gdzie polska czołówka będzie startowała.

## KALENDARZ NAJWAŻNIEJSZYCH SPOTKAŃ LEKKOATLETYCZNYCH W 1960

W ubiegłym tygodniu Europejska Federacja Lekkoatletyczna obradowała w Zurychu nad ułożeniem kalendarza na rok 1960. Ze względu na organizowane w 1960 roku w Rzymie Igrzyska Olimpijskie, program spotkań będzie uboższy niż w roku bieżącym.

Oto najważniejsze spotkania:

POLSKA: 10-12 czerwca w Warszawie — Memoriał Kusocińskiego; 9-10 lipca, w Rostocku — z NRD; 6-7 sierpnia, w Bukareszcie,

z Rumunią; 1-2 października, w Warszawie, z NRF.

Przewidziano również spotkania Polska Zachodnia - Republika Rosyjska.

FRANCJA: 19 czerwca, w Billingham, z Belgią; 30.7.1.8., w Londynie, z Wielką Brytanią; 31 lipca, w Forbach, z Holandią; 24-25 września, w Szwajcarii, Hiszpania - Francja B - Szwajcaria. 24-25 września, w Colombes, z Finlandią; 9-10 października, w Rzymie, z Włochami.

Ciekawe jest, że ZSRR nie ustaliło w swym kalendarzu żadnego spotkania, prócz projektowanego meczu Polska Zachodnia - Republika Rosyjska. Jednak data tego spotkania nie jest jeszcze ustalona.

Największym wydarzeniem lekkoatletycznym będą, oczywiście, Igrzyska Olimpijskie. Otwarcie 31 sierpnia. Zakończenie — bieg maratoński w sobotę 10 września.

### NA STYPENDIUM 1000-LECIA POLSKI

Przed tygodniem podaliśmy wiadomość o wpłacie 10.000 fr. na Fundusz Stypendium 1000-lecia Polski przez p. Stanisława Lewandrowskiego, przedstawiciela Tourist - Romea France w Metz. Ofiarodawca wzywa Rodaków pracujących w biurach podróży oraz wszystkich Polaków ze Wschodniej Francji, aby za jego przykładem składali pieniądze na Fundusz Stypendium i w ten sposób uczcili 1000-lecie istnienia Państwa Polskiego.

## NIMES I REIMS NA CZELE

W pierwszej lidze piłkarskiej Nimes i Reims, zdecydowanie przodują. Nimes pokonał Sochaux 2:1, Reims natomiast, po bardzo pięknej grze, wygrał z Stade Français 3:0. Trzecia drużyna w lidze Limoges przegrała 3:1 z Tulonem. W ten sposób zwiększyła się różnica między liderami a Limoges, gdyż wynosi już 6 i 5 punktów. Czwarte miejsce zajmują: Racing Paryż, Lens i Le Havre. Nicea jest dopiero na siódmym miejscu, mając 9 punktów mniej od czołowej ekipy z Nimes.

### WYNIKI OSTATNIEJ NIEDZIELI i Liga

Nimes-Sochaux 2:1; Reims-Stade Fr. 3:0; Toulon-Limoges 3:1; RC Paris-Sedan 4:1; Lens-Toulouse 4:0; Le Havre-Bordeaux 1:0; Nice-Valenciennes 1:1; Angers-Monaco 1:1; Saint-Etienne-Rennes 2:1; Strasbourg-Lyon 2:1.

### KLASYFIKACJA

1. Nimes, 28 punktów; 2. Reims, 27; 3. Limoges, 22; 4. RC Paris, Lens, Le Havre, 21; 7. Nice 19; 8. Monaco, Toulouse 18, 10. Stade Fr., St-Etienne, 16; 12. Angers, 15;

13. Valenciennes, Sedan, 14; 15. Rennes, Sochaux, Strasbourg, 13; 18. Lyon, 12; 19. Bordeaux, 9; 20. Toulon, 8.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### K R Z Y Z O W K A

Podajmy: 1) cienka żerdź, 3) rów strzelecki, 7) ozdoby świecznik, 8) domysły, przypuszczenia naukowe, 10) ptaki podobne do wron, 11) grudniowa solenizantka, 12) inaczej: ciecierz, 13) układ, umowa.

Pionowo: 1) umiar w postępowaniu, 2) smażone owoce, 4) krainy, 5) żołnierz nieregularny prowadzący walkę na tyłach nieprzyjaciela, 6) rekwizyt Chaplina, 9) daszek nad kuchnią wiejską, 11) litera grecka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru po adresie redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. — Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane będą nagrody książkowe.

1	2	3	4	5
		6		
7				
8				
9				
10			11	
12			13	

## TELEFONEM Z KRAJU

W niedzielę, 15 listopada zakończyły się rozgrywki o mistrzostwo pierwszej ligi piłki nożnej. Tytuł mistrza Polski zdobyła drużyna Górnik-Zabrze przed Polonią (Bytom), Gwardią i Legią (Warszawa). Do II ligi spadły — Górnik - Radlin i Cracovia. Pogoń szczyńska niemal skazana na opuszczenie szeregu ekstraklasy pokonała nieoczekiwanie w ostatnim meczu warszawską Legię 4:0 i uratowała się. Do I ligi awansowały — Stal (Sosnowiec) i Odra (Opole).

Polscy tenisiści, którzy tak pomysłnie wystartowali w pucharze Króla Szwedzkiego bijąc Austrię 3:2 i Belgię 3:2, przegrali w Padwie z Włochami 1:4. Znakomity team Pietrangeli-Sirola byli zbyt trudną przeszkodą dla polskich raket.

Bokserzy Warszawy wysoko pokonali reprezentację Westfalii 16:4. W najlepszej walce dnia utalentowany Kulej pokonał mistrza NRF Rogoscha. (Es)



## LA MER ROUGE ET LE GOLFE PERSIQUE VONT ENTRER DANS LE RAYON D'ACTION DE LA FLOTTE MARCHANDE DE GDYNIA

Jusqu'ici les unités de la flotte marchande polonaise ne naviguaient que rarement dans la Mer Rouge, et jamais dans le golfe Persique. Mais d'ici peu ces eaux cesseront d'être une „tache blanche" sur la carte du rayon d'action de la flotte polonaise.

L'expérience de longues années de relations commerciales a montré que d'importantes quantités de marchandises importées ou exportées, et aussi de marchan-

### L'ensemble de chant et de danse « Slask » reçoit un accueil enthousiaste aux U. S. A.

Les critiques des six quotidiens de la ville de Boston sont unanimes à célébrer en termes chaleureux la première tournée aux Etats-Unis de l'ensemble de chant et de danse Slask.

Dans le *Christian Science Monitor* (un des plus importants journaux américains) Margaret Lloyd écrit : « Slask n'est pas du théâtre, c'est un vrai trésor. L'ensemble présente un panorama de costumes splendides et authentiques, sans l'ombre d'un artifice. Le créateur de l'ensemble, Stanislaw Hadyna, dirige un grand orchestre, et ses garçons et ses filles savent danser et chanter. Ils ne sont pas encore gâtés par le succès. »

Le *Boston Globe*, sous la signature de Levin Kelly, dit : « Le programme était vivant et excitant, bien que le charme ait un peu perdu de sa force vers la fin du spectacle. Mais dans ses meilleurs moments il soulevait les spectateurs... La troupe semblait posséder des réserves inépuisables d'énergie. Elle dansait avec la verve d'être pleins de joie. La plupart des exécutions chorales étaient impressionnantes. Néanmoins c'est encore dans la danse que cette troupe est la meilleure. »

Le critique du *Boston Herald*, Eleanor Hughes, écrit : « Le vaste auditoire du Boston Gardens a assisté hier à une soirée pleine de couleur et d'enthousiasme... La plus grande qualité de cet ensemble, c'est la joie fraîche et spontanée des danseurs, les costumes populaires riches et variés, notamment les jupes tournoyantes des danseuses... »

Elliot Norton, du *Boston Daily Record*, estime de son côté que le programme de Slask est « agréable à sa façon, parfois impressionnant, et même magnifique. Devant dix mille spectateurs, la troupe a chanté des chants silésiens et donné d'excellentes danses, pour finir par une excellente exécution, en anglais, d'*America the beautiful*, sous une tempête d'applaudissements et de cris enthousiastes. »

Après Boston, Slask a commencé une série de représentations à New York. « Etourdissant », « fascinant », « excellent », tels sont les premiers qualificatifs qu'on lit dans la presse new-yorkaise au sujet du spectacle donné par les artistes polonais.

### ARTHUR RUBINSTEIN PRESIDENT D'HONNEUR DU JURY DU CONCOURS CHOPIN

Le concours musical Frédéric Chopin, qui éveille un grand intérêt dans le monde entier, sera inauguré par un concert donné à Varsovie par le maître Arthur Rubinstein, président d'honneur du jury. A l'occasion de l'année Chopin, les pianistes polonais ou d'origine polonaise donneront en février prochain des concerts dans vingt-cinq capitales du monde.

### NOUVELLES ECLAIR

- Bialystok vient d'être doté d'un établissement d'enseignement supérieur qui formera des ingénieurs.
- L'atelier de jouets « Piecionka » de Wrocław a exporté sa trois-millionième poupée destinée à l'étranger. Les principaux acheteurs sont les Etats-Unis et l'Europe occidentale.
- Fenix II, nouvel appareil photo de fabrication polonaise, est mis en vente au prix de 1700 zlotys.
- Les représentants de l'industrie yougoslave de la pêche ont visité les installations polonaises de la Baltique.

dises en transit provenant de Tchécoslovaquie et de Hongrie, suivent le trajet Pologne-Asie du sud-est. Les bateaux polonais n'allant pas jusque dans cette région, leurs cargaisons étaient transbordées dans des ports étrangers et transportées à destination par des bateaux étrangers.

La nouvelle ligne transocéanique sera basée à Gdynia, où la direction du port lui affectera des quais, des installations de transbordement et des magasins.

De Gdynia, avec une escale éventuelle à Szczecin, la ligne passera par deux escales européennes, puis en Egypte à Port-Saïd, en Jordanie à Akaba, ensuite Massaouah et Djibouti. Le trajet autour de la péninsule arabe la conduira à travers le golfe d'Aden, vers le golfe Persique et Koweït. De là elle se dirigera à Khoramszahr, en Iran, et enfin la dernière étape sera Basra en territoire irakien.

Pour commencer il y aura chaque mois un départ de Gdynia. La ligne sera desservie par des cargos de 4500 tx du type Oliwa, construits par les chantiers des Szczecin. Chaque voyage aller et retour durera 90 jours.

### DES TERRASSIERS METTENT A JOUR UN CIMETIERE VIEUX DE 2500 ANS

Près de Nowa Sol (voïvodie de Zielona Góra) des terrassiers ont découvert, à une profondeur de 20 centimètres seulement, les vestiges d'un cimetière ancien. Les fouilles ont été poursuivies sous la direction d'archéologues qui estiment que le cimetière date d'environ 2500 ans.

Cette évaluation a été facilitée par la présence de divers objets de céramique en bon état de conservation : écuelles décorées aux formes originales, gobelets, cruches, ainsi qu'un bracelet incrusté de bronze et un jouet semblable à une crécelle. Les thèmes décoratifs et les techniques de fabrication rapprochent ces objets de ceux qui ont été trouvés au cours de fouilles effectuées dans d'autres régions de Pologne.

Les céramiques iront enrichir le musée de Nowa Sol. Les ossements exhumés des sépultures seront étudiés à l'Institut d'Anthropologie de Wrocław.

### Ving-et-un novembre jour de fête des instituteurs

Des manifestations diverses ont marqué à travers le pays la Journée Internationale des Instituteurs : réunions en soirée ou en matinée, réceptions, distributions de récompenses ou de distinctions.

Dans la voïvodie de Lodz un comité spécial s'est chargé de préparer la Journée, en liaison avec toutes les organisations locales, depuis les assemblées élues jusqu'aux groupements de jeunesse. Les jeunes avaient préparé diverses surprises à l'intention de leurs éducateurs. Une soixantaine d'enseignants ont reçu des distinctions nationales ou syndicales. Le conseil du peuple de la voïvodie a également distribué quelques primes en argent, destinées à la construction de clubs d'instituteurs. Un certain nombre d'enseignants ont reçu une attribution de logement qui leur permettra de s'installer dans de meilleures conditions. D'autres ont reçu des bons pour des motocyclettes, des machines à laver, des postes de télévision.

Beaucoup de voïvodies ont suivi l'exemple de Lodz. D'autres, moins riches peut-être, n'ont pas distribué de cadeaux. Mais la meilleure récompense, pour ceux qui se dévouent à l'instruction des nouvelles générations, n'est-elle pas de se sentir, en une telle journée, entourés de la sympathie et de l'amitié de tous ?

Le Gérant : M. Banaszklewicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cacot, Paris (9<sup>e</sup>).

# ARS POLONA

VOUS INVITE :

DU 25 NOVEMBRE AU 25 DECEMBRE 1959

AUX MAGASINS DU LOUVRE,

Place du Palais-Royal — (PARIS 1<sup>er</sup>)

à la

**GRANDE KERMESSE**

DES PUBLICATIONS  
ET DU LIVRE POLONAIS  
en langue française.

DU DISQUE ET DES TIMBRES-POSTE  
POLONAIS.

VOUS Y TROUVEREZ :

un grand choix de livres en langue française, d'auteurs classiques et modernes, des livres pour la jeunesse, des albums et éditions de luxe.

POUR LES MELOMANES :

des disques d'œuvres interprétées par des virtuoses polonais et par les célèbres ensembles populaires « MAZOWSZE » et « SLASK ».

POUR LES COLLECTIONNEURS :

les dernières séries de timbres-poste émises en Pologne.

ENTREPRISE DU COMMERCE EXTERIEUR

**ARS POLONA**

VARSOVIE, Krakowskie Przedmiescie 7

Adresse télégraphique :

**ARS POLONA WARSZAWA**

EXPORTATION-IMPORTATION :

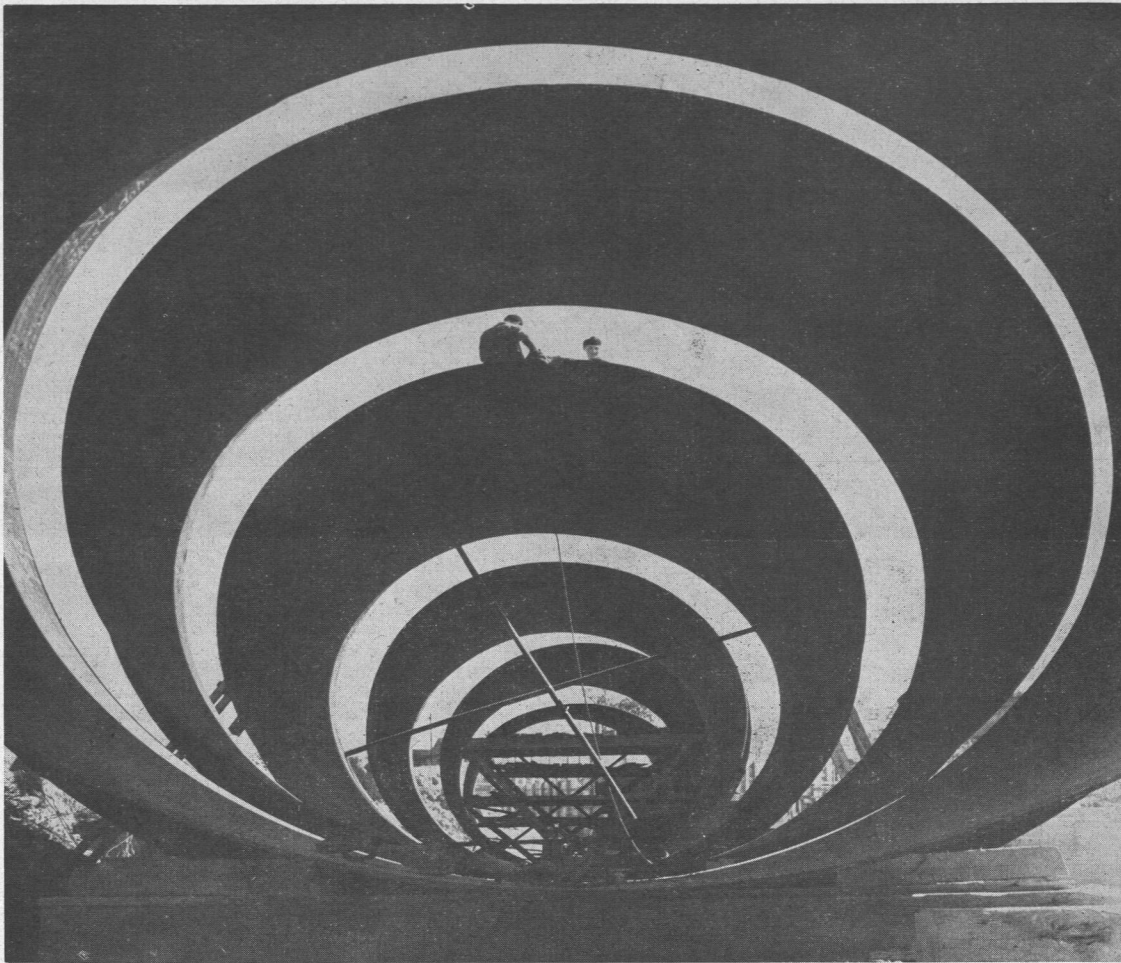
de livres, albums, partitions musicales, disques, bandes magnétiques enregistrées, gravures, et reproductions, timbres-poste et cartes postales.





# BRDA SIĘ ROZPĘDZA

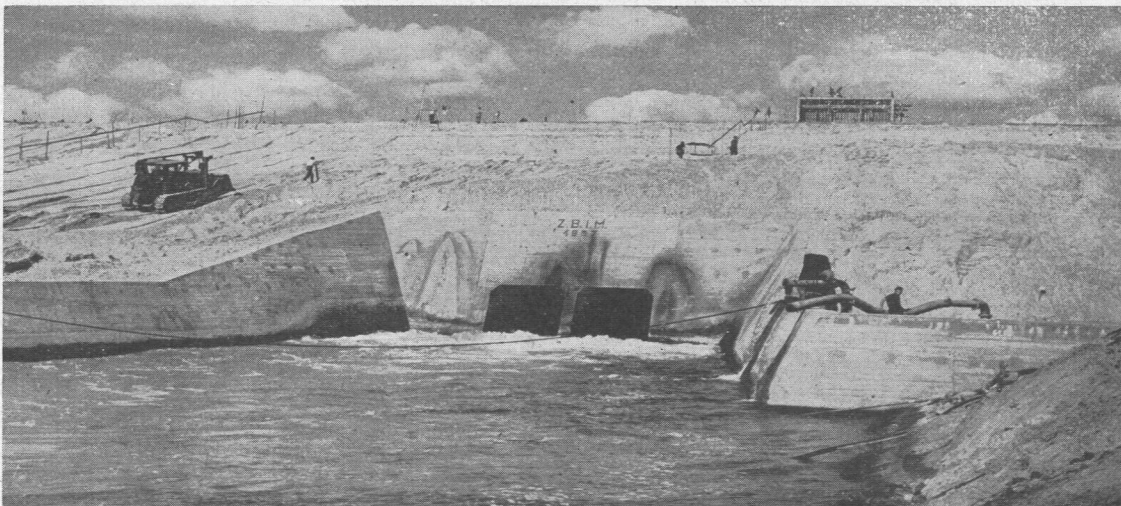
Wieś nazywa się Uboga. Trudno nie skojarzyć tej nazwy z inną, tak samo symboliczną — Mogiła. Stara i biedna wieś pod Krakowem, Mogiła, jest dziś gigantem przemysłowym — Nową Hutą. Stara wieś nad Brdą, Uboga, nie awansuje tak szybko na bogate miasto, ale i ona nie będzie już uboga. Brda się reguluje, Brda będzie wielkim kombinatem elektrowni wodnych, jednym z węzłów energetycznych przeobrażających nasz kraj. Oto już buduje się stopnie energetyczne, będzie ich osiem od jezior Charzykowskich do ujścia rzeki. W 1960 roku gotowe będą dwie z elektrowni — w Koronowie i Trzuszczynie. Uboga czeka teraz swojej kolejności. Największy jest stopień wodny w Koronowie, zapora spiętrzy tu około 21 milionów metrów sześciennych wody. Przepływ wody w Brdzie zwiększy szybkość z 24,7 metrów sześciennych na sekundę do 120 metrów sześciennych na sekundę. To są prawdziwe rekordy szybkości — nie tylko przepływu wody, ale... przyływu energii i cywilizacji na ziemi, które kończą swój spokojny, odwieczny sen.



Tędy popłynie woda do elektrowni.



Strumień wody rozkopuje ziemię na zbiornik... wodny.



Zapora wodna w Koronowie.

**WYBIERAMY  
NAJPIĘKNIEJSZĄ  
POLKĘ we Francji**

**OTO DALSZE  
FOTOGRAFIE  
KANDYDATEK**



MARIA STEKOWSKA



JACQUETTE SZYMAŃSKA



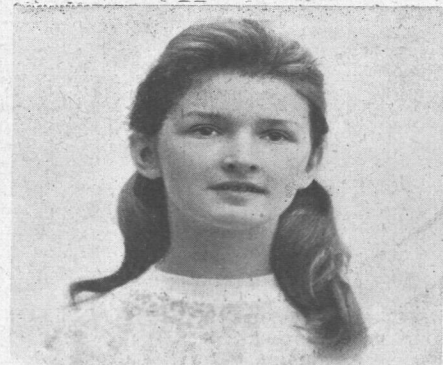
IRENA KOBYLARZ



HELENA KRAJEWSKA



KRYSTYNA WIĘCEK



IRENA TRĘBACZ





# KRZYŻZACY

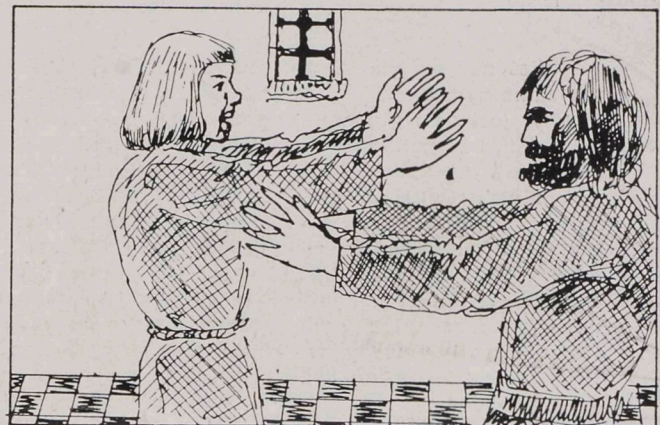


WG. POWIEŚCI  
H. SIENKIEWICZA

Dwaj rycerze z Bogdańca, Maćko i Zbyszko, spotykają się w Tyńcu z orszakiem księżny Anny Danuty. W orszaku tym znajduje się Danuśka Jurandówna, córka słynnego pogromcy Krzyżaków — Juranda ze Spychowa. Młody Zbyszko służy Danuśce i zostaje jej rycerzem. Towarzysząc Danuśce i księżnej do Krakowa Zbyszko spotyka po drodze Krzyżaka. Próbuje go zaatakować i w ostatniej chwili zostaje powstrzymany. Okazuje się, że Krzyżak, Kuno Lichtenstein, jest posłem do króla. Za napaść na posta grozi kara śmierci. Życie Zbyszka zależy tylko od Kunona Lichtensteina. Krzyżak składa skargę na Zbyszka u króla Jagiełły i Zbyszko wtrącony zostaje do więzy. Nie pomogły błagania księżnej Anny Danuty i Danuśki. Kuno Lichtenstein nie chciał podarować Zbyszkiemu winy. W związku z tym i królowi nie wypadło uniewinnić Zbyszka. Wkrótce sąd kasztelański skazał młodzieńca na karę śmierci. Podczas gdy Zbyszko siedział zamknięty w celi, zaszło wydarzenie, które wstrząsnęło krajem. W niedługim czasie po potogu umarła królowa Jadwiga. Załoba ogarnęła cały kraj. Nic więc dziwnego, że wszyscy zapomnieli o Zbyszku.



Echa pogrzebu, dzwony kościelne, śpiewy i zawodzenia tłumów dochodziły go przez całe tygodnie. Od czasu śmierci królowej nikt nie odwiedził Zbyszka. Gdy upłynął miesiąc Zbyszko zaczął wątpić o powrocie Maćka. Siadywał teraz całymi godzinami na łożu i smutno rozmyślał: „A może Maćkowi wcale nie pilno wracać. Mógł sobie po drodze jakąś babę upatrzyć i rad ją do Bogdańca powieźć. A ja tu będę przez wieki zmiłowania boskiego wyglądał!” Nie rozmawiał ze strażnikami, siedział tak w odrętwieniu czekając na bliską śmierć.



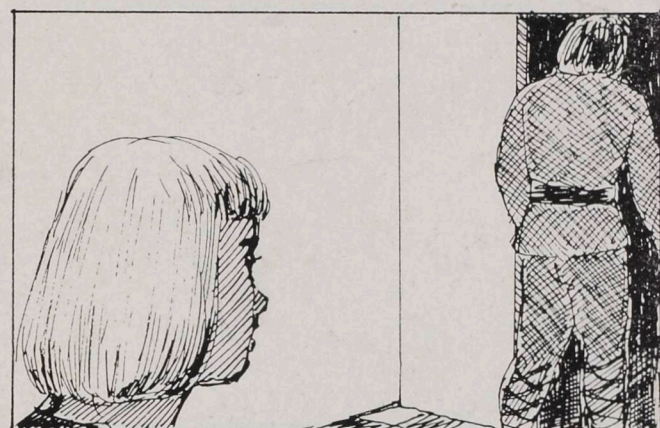
Aż pewnego dnia skrzypnęły drzwi więzienia i znajomy głos zawołał od progu: „Zbyszku!” „Stryjko!” — krzyknął radośnie Zbyszko i rzucili się sobie w ramiona. „Myślałem, że już nie wrócicie!” — rzekł łkając młodzieniec. „Boć i niewiele brakowało.” „A co się z wami stało? Opowiadajcie!” — teraz dopiero Zbyszko zauważył, że Maćko wygląda nietęgo. „Co się stało? Ledwie granicę przejechał, postrzelili mnie w borze Niemcy z kuszy. Ciężko mi jeszcze oddychać. Bóg zesłał pomoc.” „Kto pomógł?” — zapytał Zbyszko. „Jurand ze Spychowa!” — odpowiedział.



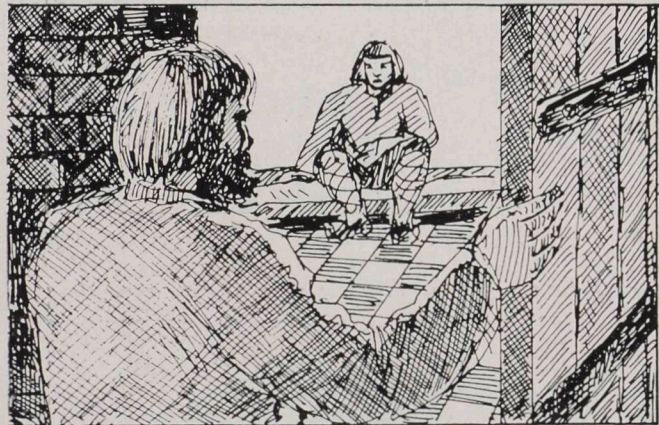
Nastąpiła chwila milczenia. Następnie Maćko znów podjął: „Oni napadli mnie i nie minęło pół dnia jak Jurand napadł ich. Ledwie połowa mu uszła. Mnie zabrał do Spychowa i tam przez trzy tygodnie ze śmiercią walczyłem. Bóg nie dał skonać! I choć mi jeszcze ciężko, wróciłem jakoś!” „A to nie byliście w Malborgu u mistrza?” — zapytał Zbyszko. „Z czym miałem jechać jak mnie obdarli ze wszystkiego. Zabrali mi list i dlatego przyjechałem prosić księżną o drugi! Ale czy wydołam. Na tamten świat czas się zbierać!” — rzekł, i splunął czystą krwią.



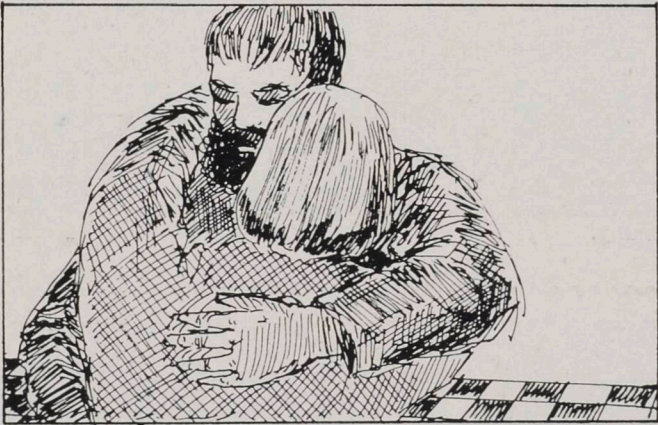
„To tak ciągle krwią plujecie?” — zaniepokoił się Zbyszko. „Jak nie mam płuć jak mi pół grotła między żebrami utkwiało. Płułyś i ty — nie bój się! U Juranda lepiej mi się zrobiło, ale w podróży znów zastabłem.” „A kto przewodził Krzyżakami?” — zapytał Zbyszko. „Chelmińczyk z Lentzu. U Juranda na łańcuchu siedzi. Ale ci co list zabrali, uciekli!” „Z mojej przyczyny pomrzecie, a ja nawet nie mogę was pomścić.” To rzekłszy Zbyszko zaczął chodzić wielkimi krokami po izbie. Wreszcie zwrócił się do Maćka: „Mam myśl, stryjku!” — wykrzyknął.



„Poproście kasztelana, żeby mnie na słowo rycerskie puścił, choć na dwaście niedziel. Pojadę do Malborga i zaraz zapowiesz Lichtensteinowi posłać. Jego śmierć albo moja! Ale czy kasztelan pozwoli?” „Jak go wywiesz, kiedy paza rycerskiego jeszcze nie nosisz?” Zafrasował się Zbyszko, ale zaraz rzekł: „A jak to bywa na wojnie? Czy to konieczne pasowany pasowanych wybiera? Jest zresztą rada. Książę Janusz może mnie pasować. Danusia z księżną go poproszą.” „Najpierw trzeba, żeby cię kasztelan wypuścił!” — powiedział Maćko i wyszedł z celi.



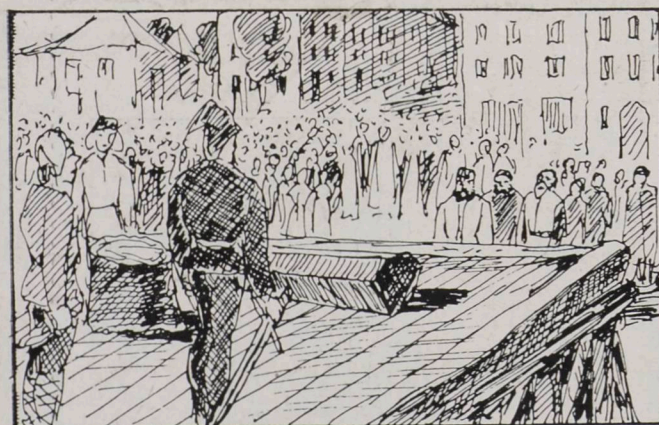
Tego samego jeszcze dnia Maćko przyszedł do więzienia. Zbyszko skoczył do niego: „No co? Pozwolił?” Po twarzy jednak Maćka poznał, że nie przychodzi z radosną nowiną. „Kasztelan pozwolił tylko na dwie niedziele, nie dłużej!” „Toć ja przez dwie niedziele nawet do granicy nie zajadę. Chybaście to kasztelanowi powiedzieli?” „Nie tylko ja za tobą prosiłem, ale i księżna Anna. Stary rad by cię puścił, ale prawa nijakiego na to nie ma. Woli jednak, powiada, jedną głowę uciąć niewinnie, niż króla i całe królestwo obrazić!”



„No i na czym stanęło?” — zapytał Zbyszko. „Ano stary Topór się zdenerwował i kiedy księżna zaczęła mu wymawiać, że cię tak długo gnoić w więzieniu każe, rozkazał na rynku pomost stawiać. Już cię, nieboże, chyba sam pan Jezus uratuje!” — powiedział łamiącym się głosem Maćko. „Jako? To już zaraz ma być?” „Za dwa lub trzy dni. Co mogłem to uczynić. A może wyjdiesz w niewieścim ubraniu, a ja zostanę tutaj. I tak przyjdzie mi umierać.” Oburzył się na to Zbyszko: „Nie rozumiecie, że tak was miłuję, że wolę swoją głowę dać!” — zawołał.



Nazajutrz pachołcy sądowi zaczęli zwozić na rynek belki i wznosić rusztowanie. Miało stanąć naprzeciw głównej bramy ratusza. Księżna jednak naradzała się jeszcze z Wojciechem Jastrzębce i innymi uczonymi kanonikami, by znaleźć jakiś pozór w prawie na uwolnienie Zbyszka. Narada trwała niemal do świtu. Książę tymczasem przygotował Zbyszka na śmierć i dał mu ostatnie sakramenta. Tłumy gapiów przyglądały się jak pachołcy wznoszą rusztowanie na którym niedługo miano sonać więźnia. Godziny Zbyszka były policzone.



Nadszedł dzień egzekucji. Od rana na rynek ściągnęły tłumy. Pogoda była cudna. Głowa szlachcica większą budziła ciekawość niż mieszczańska lub chłopska. Między kobietami rozeszła się wieść o młodzieńcem wieku i nadzwyczajnej piękności skazanego. Cała więc droga wiodąca od zamku na rynek zakwitła jak kwiatami od gromad strojnych mieszczek. Nad ową zbitą masą głów górowała sylwetka kata z ciężkim obosiecznym mieczem w ręku. Na wieżach Panny Marii biły dzwony. Ludzie wypatrywali na drodze skazanego. Nikogo jednak nie było.



Najstawniejsi rycerze ustawili się wokół pomostu. Był tam i Zyndram z Maszkowic i Zawisza Czarny i Dobek z Oleśnicy. Maćko stał z pobladłą twarzą i podtrzymywał go Maroin z Wrocimowic. Sądzone powszechnie, że jest ojcem skazanego. Największą ciekawość wzbudzał Powala z Taczewa, który stojąc w pierwszym szeregu trzymał w swych potężnych ramionach Danusię, przybraną całkiem na białe z zielonym, rucianym wiankiem na głowie. Jedni mówili, że to siostra, inni zgadywali w niej panią myśli młodego rycerza. Tłum ogarniało wzruszenie.



Nagle wszyscy ucichli bo oznajmiono z daleka, że halabardnicy królewscy prowadzą skazańca. Jakoż wkrótce orszak pojawił się na rynku. Wszystkie oczy zwróciły się teraz na Zbyszka. Widząc jego młody wiek niektóre kobiety zaczęły popłakiwać. Inne rzucały mu pod nogi kwiaty. Zbyszko szedł równym krokiem z twarzą lekko pobladłą. Czasem jakby przez sen spoglądał na tłum. Gdy zbliżyli się tak, że skazany mógł zobaczyć czerwony frak kata, młodzieniec przeżegnał się. W tej samej chwili książę podał mu krucyfiks do poałowania.